



Tessa Radley



***Weselny
orszak***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jak to możliwe, że sprawy przybrały tak beznadziejny obrót?

Rebeka Grainger, czując zbliżającą się falę mdłości, zgięła się wpół. Gdyby tylko potrafiła o wszystkim zapomnieć, może ustąpiłoby przykre ściskanie w żołądku? Najważniejsze jest teraz wesele, upomniała się w myślach.

- Skup się na pracy - mruknęła do siebie.

Przecież zapłacono jej za to. Wczoraj wieczorem otrzymała czek No właśnie, wczoraj wieczorem. Ten pocałunek. Nie, nie wolno jej myśleć o tym, co się wydarzyło.

Przyjęcie weselne Asteriadesów.

Omiotła nerwowym spojrzeniem stoliki nakryte srebrnymi błyszczącymi sztućcami oraz kryształowymi kieliszkami Baccarata i udekorowane smukłymi wazonami, w których stały długie białe róże. Przygotowując wesele Damona Asteriadesa, dysponowała nieograniczonymi środkami. Na nic nie szczędzono kosztów. Sklepienie sali balowej hotelu San Lorenzo w Auckland było ozdobione białą draperią nadającą sali romantyczny charakter. Na ścianach wisiały girlandy bluszczu i cieplarniane białe róże, wypełniając pomieszczenie odurzającym zapachem.

Na mosiężnych kinkietach płonęły tworzące intymny nastrój pochodnie. Sala balowa była ogrzewana, aby pomimo zimowego chłodu panie mogły się czuć komfortowo w lekkich kreacjach od znanych projektantów.

Pośrodku pustego parkietu Damon Asteriades tańczył z wdziękiem ze swą młodą żoną w takt walca „Nad błękitnym modrym Dunajem”. Jego ciemna głowa kontrastowała z jej jasnymi włosami. Stuprocentowy, wspaniały Grek o ciemnej karnacji i półdługich kruczoczarnych włosach, pełen temperamentu i pewny siebie, jak przystało na południowca. Rebeka najchętniej wysłałaby go teraz na księżyc.

- Mój syn to dureń.

Komentarz Souli Asteriades, matki Damona i wdowy po wpływowym biznesmenie Arim Asteriadesie, wywołał na ustach Rebeki uśmiech.

- Szkoda, że on uważa inaczej.

- Musiałaś się ubrać na czerwono? Niepotrzebnie prowokujesz - westchnęła starsza pani. - Ta wyzywająca sukienka wywoła komentarze.

Rebeka roześmiała się, spoglądając na kreację od Very Wang.

- Niech sobie plotkują. Nic mnie to nie obchodzi. Przynajmniej nie odbieram splendoru bohaterce wieczoru.

- A powinnaś. Byłabyś najpiękniejszą panną młodą. Gdyby Ari żył... - zasepiła się - nalałby oleju do głowy naszemu synowi. Bez wątplenia nie dopuściłby do tej sytuacji.

- O czym ty mówisz? - Rebeka wbiła w nią zaskoczone spojrzenie.

- Ten ślub to pomyłka, ale teraz jest już za późno, żeby coś zmienić. Damon dokonał wyboru i musi z nim żyć. Takie jest moje zdanie i wiem, że mam rację - oświadczyła pani Asteriades, odchodząc do gości.

Skonsternowana Rebeka przeniosła wzrok na parkiet. Pan młody, zwykle niechętny do publicznego okazywania uczuć, właśnie złożył czuły pocałunek na czole żony. Panna młoda zaskoczona uniosła do góry głowę. W wyrazie jej twarzy nie było widać spodziewanej radości. Rebeka pomyślała, że Damon powinien się smażyć w piekle, tak jak ona. Nie mogła na niego patrzeć. Zamknęła oczy. Pękała jej głowa i dławiała ją gorycz. Była spięta i udręczona przeżyciami dnia oraz nadmiarem spożytego poprzedniego wieczoru wina. Nie mogła się doczekać końca uroczystości. Pragnęła, żeby już było po wszystkim. Żeby zniknął z ust gorzki smak zdrady.

- Chodź, teraz nasza kolej.

Wyrwana z przykrych rozmyślań, poczuła na zimnym, wilgotnym ramieniu dotyk dłoni i zdała sobie sprawę, że muzyka ucichła. Stojący przed nią Savvas, brat pana młodego i družba, spoglądał na nią wyczekująco.

- Przepraszam, zamyśliłam się. - Zmusiła się do uśmiechu.

- Przestań się martwić, wszystko wspaniale wypadło. Dekoracje kwiatowe, menu, tort i suknia. Panny młode będą się ustawiały w kolejce, żebyś zaplanowała ich wesela.

Rebeka bynajmniej nie podzielała entuzjazmu Savvasa. Organizowanie kolejnych przyjęć weselnych dla elit Auckland było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Mimo to była mu wdzięczna, że przywołał ją do porządku, przypominając jej, że jest w pracy. Nikt z obecnych nie miał pojęcia, jaki był prawdziwy powód jej zdenerwowania ani dlaczego zraziła się do ślubów na najbliższe dziesięciolecie.

Jak mogła się tak głupio zachować ubiegłego wieczoru?

- No chodź. - Savvas pociągnął ją za rękę.

- Nie tańczę na przyjęciach, które organizuję. - Zaparła się stopami o podłogę. Przez ramię drużby dostrzegła skierowane na nią pogardliwe spojrzenie pana młodego.

Zabolało.

Savvas się uśmiechnął. Na widok iskierki radości błyskających w jego niebieskich oczach, tak podobnych do oczu brata, Rebecce podskoczyło serce do gardła. Nie, nie pójdzie tam, za skarby świata!

- Żadnych wymówek. Dziś wieczorem nie pracujesz. Idziemy na parkiet. Zgodnie z tradycją drugi taniec należy do drużbów. Zobacz, wszyscy na nas czekają.

Wystarczyło jedno szybkie spojrzenie po sali, żeby się przekonać, że miał rację. Elegancko ubrane pary rozsunęły się, robiąc dla nich miejsce. Wśród nich dostrzegła matkę Damona, która posłała jej współczujące spojrzenie. Rebeka uniosła dumnie podbródek. Odruchowo pogładziła zwisający na dekolcie wisiorek z opalem. W tym momencie jej oczy zderzyły się z porażającym błękitem. Lodowatym błękitem. Damon Asteriades wpatrywał się w nią z miną pełną

pogardy i dezaprobaty, trzymając w ramionach pannę młodą. Fliss. Jej najlepszą przyjaciółkę.

Rebeka uniosła głowę, podała zimną dłoń Savvasowi i zmuszając się do uśmiechu, pozwoliła drużbie poprowadzić się na parkiet. Zatańczy, choćby nie wiem co.

Do diabła z Damonem. Będzie się jeszcze śmiała. Nie pozwoli, żeby Asteriades dostrzegł, jak bardzo złamał jej serce, jaką pustkę pozostawił w jej duszy. Nigdy się nie dowie, ile ją kosztowało zorganizowanie wesela Fliss, wybieranie dla niej muzyki, kwiatów, sukni ani jak bardzo chora i przybita się czuła, idąc za nimi jako druhna do ołtarza. Nigdy się nie dowie, jak głęboki ból ją przeszył, kiedy ksiądz ogłosił ich mężem i żoną. Ból ten pogłębił się, gdy młodzi małżonkowie odwrócili się do zebranych przed ołtarzem gości. Fliss była blada i smutna, mimo to posłała Damonowi uwodzicielskie spojrzenie spod rzęs. Pan młody odnalazł oczy Rebeki i rzucił jej tryumfalne spojrzenie, jakby chciał powiedzieć: Nic już teraz nie zrobisz. Zatańczy i będzie wyzywająca. Nikt nie zgadnie, że pod dumną miną kryje rozpacz. Wszyscy zobaczą to co zawsze: beczelną, niezależną Rebeke. Obiecała sobie, że nigdy więcej nie podda się wyniszczającym ją uczuciom. Uśmiechnęła się z determinacją, ignorując gniewną minę pana młodego.

- Halo, braciszku, teraz moja kolej na taniec z panną młodą.

Zaskoczona Rebeka ocknęła się z odrętwienia. Nagle powróciła do rzeczywistości, do sali balowej. Melodia się skończyła i drużba podziękował jej za taniec. Przed nią stał mężczyzna, który złamał jej serce. Wiedziała, że nigdy przed nim nie ucieknie. W przyćmionym świetle pochodni jego oczy były niebieskim blaskiem. Miał wysokie kości policzkowe i pełne usta. Gdyby nie krzywy nos, który niejednokrotnie musiał być złamany, można by go uznać za ucieleśnienie klasycznego ideału piękna. W rysach jego twarzy, która budziła szacunek, kryło się coś niebezpiecznego i zmysłowego.

Rebeka odwróciła wzrok, szukając schronienia przy druźbie, ale on już odpłynął, unosząc w tańcu pannę młodą. Porzucona, osamotniona, nie śmiać spojrzeć Damonowi w oczy, zamarła w bezruchu z bijącym sercem.

- Więc teraz próbujesz uwieść mojego brata? Nie dałaś za wygraną i znów sięgasz po fortunę Asteriadesów?

Cynizm jego słów wstrząsnął Rebeką. Jednocześnie w jego oczach dostrzegła coś mrocznego i niepokojącego. Był na nią zły? Kto mu dał prawo, żeby ją osądzać? Nawet jej nie znał. Ani nie starał się poznać.

- Idź do diabła - mruknęła, przybierając sztuczny uśmiech, po czym odwróciła się, żeby odejść.

- O nie! - Silna ręka złapała ją za łokieć. - To nie będzie takie proste. Nie zrobisz sceny i nie zostawisz mnie samego na parkiecie!

Rebeka spróbowała się wyszarpnąć. Uścisk stał się mocniejszy, władczy, nieznoszący sprzeciwu. Nie miała szansy, żeby przed nim uciec. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęła, to znaleźć się w jego ramionach i z nim zatańczyć.

Nie!

Musiała powiedzieć to głośno, gdyż niespodziewanie obrócił ją, tak że stanęła z nim twarzą w twarz.

- Zatańczysz ze mną - syknął, wbijając w nią bezwzględne spojrzenie. Rozpoczął się następny walc i Damon objął Reбекę w talii. - Po raz pierwszy w tym swoim egoistycznym życiu zrobisz coś dla kogoś innego. Nie pozwolę, żebyś zepsuła Felicity uroczystość.

Rebeka z trudem się powstrzymała, żeby nie wybuchnąć histerycznym śmiechem. Damon nie miał pojęcia, że sam zniszczy życie Fliss. Kochana, droga Fliss, była dla Rebeki jak siostra. Była jej przyjaciółką i partnerką w interesach. Przynajmniej do zeszłego wieczoru, kiedy przepisała na Reбекę swoje udziały w Dream Occasions. Zmusił ją do tego Damon. Pan i władca zażądał, żeby jego przyszła żona zerwała wszelkie kontakty z Rebeką, i Fliss go usłuchała. Rebeka była wściekła i czuła się zdradzona. Z drugiej strony

wiedziała, dlaczego Fliss się poddała. Rozumiała, dlaczego jej przyjaciółka zdecydowała się poślubić mężczyznę, do którego zupełnie nie pasowała. Fliss powinna być mądrzejsza. Nie powinna wychodzić za Damona. Z drugiej strony, jak miała nie wykorzystać takiej okazji? Zawsze pragnęła bezpieczeństwa i stabilizacji, jakie miała kiedyś Rebeka. W przeciwieństwie do bohaterek filmów starego kina nie dostrzegała niebezpieczeństwa. Widziała jedynie siłę i oparcie. Jego pieniądze i wpływy. Damon miał dla niej zbyt silny charakter. Zdominuje ją, a ona nigdy mu się nie przeciwstawi. Rebeka obawiała się, że jej przyjaciółka zwiędnie i umrze. Dlatego zeszłego wieczoru postanowiła coś zrobić, by temu zapobiec.

Na myśl o tym, co się wydarzyło, przeszył ją zimny dreszcz i dostała gęziej skórki. Nigdy nie zapomni wściekłości Damona. Jego pogardy, jego nienasyconego pożądania. Nawet hektolitry czerwonego wina, które później wypila, żeby złagodzić ból, nie wymażą z pamięci jej upokorzenia i przykrości, na jakie się naraziła.

- Fliss - powiedziała łagodnie do Damona, który ujął ją za rękę i poprowadził do tańca. Spojrzał na nią pytająco. - Lubi, kiedy woła się na nią Fliss, nie mówiła ci?

Damon zmarszczył brwi. Rebeka poczuła bijące z jego dłoni ciepło, intymny dotyk jego skóry, jego zniewalający zapach.

- Ma na imię Felicity - odparł ostro. - To piękne imię. Oznacza szczęście. Zdrobienie brzmi zbyt cukierkowo.

- Ale ona nie znosi swojego imienia. Czy jej wola nie ma dla ciebie znaczenia?

Imię Felicity kojarzyło się jej przyjaciółce z dzieciństwem. Była wtedy nieśmiała i zbyt drobna jak na swój wiek i dzieci w szkole gnębiły ją, bo była z domu dziecka. Przypominało jej też ono surową dyscyplinę panującą w rodzinie zastępczej, do której trafiła, a która miała dwie własne córki do rozpieszczania i kochania. Rebeka doskonale o wszystkim wiedziała, bo wychowywała się w tej

samej rodzinie, srogich choć porządnych ludzi. Jak miała wyjaśnić to wszystko Damonowi? Od dziś przestała być opoką i wsparciem dla Fliss. Teraz jej przyjaciółka ma męża.

Przez chwilę Damon sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale po chwili na jego twarz powrócił wcześniejszy cyniczny wyraz.

- Nie twoja sprawa, jak się będę zwracał do żony. Proszę cię tylko, żebyś nie popsowała jej uroczystości.

- Niby jak mogłabym to zrobić? - Uniosła brwi, udając obojętność, uwięziona w jego ramionach, nieświadoma obecności innych tańczących par. - Savvas powiedział mi, że wesele jest wspaniałe, kwiaty, suknia... tort. To sukces Dream Occasions. Jak mogłabym chcieć go zaprzepaścić?

- Nie udawaj, że nie rozumiesz. Nie wątpię w twój profesjonalizm, martwi mnie raczej twój talent do ściągania kłopotów.

Gdyby tylko potrafiła go znienawidzić. Damon nią gardził. Ona czuła do niego urazę i najchętniej zgładziłaby go, gdyby tylko mogła. Co z tego, że był milionerem i wpływowym biznesmenem, skoro okazał się przy tym ślepy, uparty jak kozioł despota. Gdyby choć trochę ją znał, wiedziałby, że Fliss jest bezpieczna, że nie dojdzie na parkiecie do darcia piór. W Rebecce obudził się bunt. Może powinna jednak dać mu powód do zmartwienia? Troszkę go ukarać.

- Kłopoty to moja specjalność. - Uśmiechnęła się zalotnie.

- To ty jesteś kłopotem - powiedział przez zaciśnięte usta. - Nie życzę sobie, żebyś rozmawiała z Savvasem. Zostaw go w spokoju. Nie pozwolę ci go usidlić!

Jej krnąbrność natychmiast została ukarana. Nieprzyjemna reakcja Damona była do przewidzenia. Zanim go poznała, słyszała o nim wiele legend. Opowiadano, że jest wyjątkowo bystry, że ma silny charakter i że odnosi niezwykle sukcesy w interesach, a do tego jest zabójczo przystojny. Nie spodziewała się jednak, że obudzi w niej pierwotne instynkty. Spotkali się na weselu jego partnera biznesowego, które organizowały razem z Fliss.

Wystarczyło jedno spojrzenie na wspaniałego, niepokojąco pociągającego mężczyznę, żeby się w nim zakochała. Do szaleństwa.

Był czarujący, szarmancki, zabiegał o nią, dopóki się nie dowiedział, że jest niesławną wdową po Aaronie Graingerze. Jego stosunek do niej diametralnie się zmienił. Zamknął się w sobie i oddalił. Przestał jej okazywać zainteresowanie. Patrzył na nią, jakby obnażył jej duszę, po czym ją odprawił. Ale wtedy było już za późno. Rebeka była zgubiona.

Zatopiona w myślach, płynęła, kołysząc biodrami w takt muzyki. Niespodziewanie jego ciało zespoliło się z jej, odnajdując wspólny rytm. Po chwili jednak usztywnił się i odsunął od niej.

Tak było od początku. Po pierwszym spotkaniu, pchana pierwotnym pragnieniem serca, bezwstydnie uganiała się za nim, wykorzystując koneksje jako wdowa po Aaronie Graingerze, żeby zdobyć zaproszenia do miejsc, w których bywał. Później wielokrotnie starała się odtworzyć magiczną chwilę, gdy się poznali. Wyobrażała sobie, że Damon topnieje ogarnięty pożarem uczuć, ale napotykała jedynie mężczyznę ze stali. W końcu zdała sobie sprawę, że łącząca ich namiętność była tylko jej urojeniem. Damon nie odwzajemniał jej uczuć. To odkrycie zupełnie ją przybiło.

Nawet teraz, w tańcu, był sztywny i spięty, wpatrzony w odległy punkt nad jej ramieniem. Nieobecny. Mimowolnie wykrzywiła usta. Taka już była jej dola. Nie miała w życiu lekko. Jak mogła być tak naiwna i liczyć na to, że miłość coś odmieni? Nie spodziewała się jednak, że los okaże się aż tak złośliwy, że Damon ujrzy słodką, złotowłosą Fliss i jej zapragnię. Nie przeczuwała również, jak bardzo ją to załamie. Najgorsze, że nie mogła nic zrobić. Potwierdziły to wydarzenia zeszłej nocy. Ten jego zacięty wyraz ust, intensywny, nienasycony pocałunek... Nie, nie wolno jej o tym myśleć.

- Obaj z Savvasem doskonale tańczycie. Chodziliście na kurs? - spytała bezmyślnie, zastanawiając się, jak zacząć rozmowę.

- Zapomnij o tym, że mój brat dobrze tańczy, ty mała uwodzicielko.

Trzymaj się od niego z daleka. Jest dla ciebie za młody.

Uwodzicielko? A dlaczego by nie? Co miała do stracenia? Nucać pod nosem walca, przysunęła się do niego blisko.

- Przestań! - Chwycił ją za ramię, starając się zachować dystans.

Rebeka z trudem się powstrzymała, żeby się nie wdrzeć w jego objęcia. Zalała ją rozpacz. Ostatnim wysiłkiem woli zmusiła się, żeby mu nie pokazać, jak cierpi. Wyprostowała się i z wymuszoną gracją płynęła po parkiecie na miękkich nogach. Uśmiechnęła się do niego kpiąco, na co odpowiedział jej pełnym wściekłości spojrzeniem. Bijące z jego oczu pogarda i niechęć zabołały. Wczepiła się w niego z desperacją. Damon usztywnił się i odsunął ją od siebie. Ból się wzmógł. Co właściwie chciała udowodnić? Asteriades miał rację. Choć ją zranił i choć zasługiwał na takie potraktowanie, nie powinna się tak zachowywać. Nie na weselu Fliss. To wszystko nie było warte utraty jedyne, co jej pozostało: szacunku do samej siebie. Z drugiej strony dlaczego nie miałyby go choć trochę podrażnić?

- Savvas powiedział mi, że ma dwadzieścia siedem lat, czyli jest starszy ode mnie o trzy. To idealna różnica wieku, nie uważasz?

- Posłuchaj, mój brat jest niedoświadczony. Nie pasuje do takiej kobiety jak ty.

- Czyli jakiej? - Ogarnął ją gniew.

Damon Asteriades nic o niej nie wiedział. Jak mógł być tak ślepy? Dlaczego nie chciał się przyznać do tego, co ich łączyło? Nie powinien był się żenić z Fliss ani z żadną inną kobietą. To Rebeka była mu przeznaczona. Nie miała co do tego wątpliwości. Ale teraz było już za późno. Ożenił się z jej najlepszą przyjaciółką. Mimo to to co między nimi było, nie wygasło. Trwało i było od nich silniejsze, i w chwilach takich jak ta Rebeka była przekonana, że Damon zdaje sobie z tego sprawę, a wręcz się tego obawia. Na próbę, jej palce powędrowały po rękawie jego marynarki aż do kołnierzyka białej koszuli,

docierając do szyi. Poczula, jak wstrząsnął nim dreszcz, choć może to była tylko jej wyobraźnia.

- Wstydzilibyś się. Nic o mnie nie wiesz. Nawet się nie wysiliłeś, żeby mnie poznać.

- Wiem więcej, niżbym chciał - rzucił gorzko. - Jesteś jak czarna wdowa. Sięgasz po tego, kogo pragniesz, a potem pożerasz go bez skrpułów.

- To nie...

- Nieprawda? - dokończył. - Czyżby? Masz na to dowód? Wyszłaś za Aarona Graingera dla jego pieniędzy, a kiedy wszystko stracił, doprowadziłaś go do samobójstwa.

- Nikt nie śmiał powiedzieć mi tego w twarz. Słyszałam plotki, że o to mnie posądzano, ale nie sądziłam, że ktokolwiek rozsądny może w nie uwierzyć. A już na pewno nie ty.

Ścisnął ją mocniej w tali. Muzyka przyspieszyła tempo. Utwór zbliżał się do końca.

- Opieram się na czymś więcej niż plotki. - Zbliżył do niej twarz. Nie mogła zobaczyć wyrazu jego oczu, ale wyczuwała buzującą w nim złość. - Znam cię. Jesteś typem kobiety, która całuje się z narzeczoną najlepszej przyjaciółki i nakłania go, żeby.

- Zamknij się.

- Nakłaniasz do grzechu i budzisz pożądanie, nie oferujesz nic oprócz rozkoszy cielesnych. Potrafisz kusić. Jak choćby zeszłej nocy...

Rebeka nagle się zatrzymała.

- Przestań - warknęła - albo zrobię scenę, której się tak bardzo obawiasz.

Stała pośrodku parkietu, niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu, i przyglądała się, jak Damon powoli zaczyna sobie zdawać sprawę z sytuacji, w jakiej się znaleźli, a zaraz potem odzyskuje kontrolę.

- Chyba straciłem rozum - mruknął do siebie z odrazą. Jego słowa wyrwały ją z odrętwienia. Jeśli on jest szalony, to ona najwyraźniej również.

Damon jest żonaty. Nietykalny. Lepiej, żeby o tym pamiętała. Wyrwała się z jego objęć, odwróciła na pięcie i odeszła, nie śmiejąc się obejrzeć za siebie, a on nie zaprotestował.

ROZDZIAŁ DRUGI

Prawie cztery lata później.

Wtorek od samego rana zaczął się źle. Rebeka zasnęła. Kiedy w końcu T.J. obudził ją, szczypiąc małymi natarczywymi rączkami w policzki, jaskrawe, wiosenne słońce było już wysoko na bezchmurnym niebie. T.J. marudził, kiedy pośpiesznie go ubierała, i naszły ją wyrzuty sumienia. Poprzedni dzień spędziła z nim w domu. Byli u lekarza, bo w weekend rozboleło go ucho. Wieczorem, zanim zasnął, długo popłakiwał, na szczęście jednak noc minęła spokojnie. Mimo to Rebeka przewracała się z boku na bok i nasłuchiwała.

Obiecując sobie, że wcześniej wyjdzie z pracy i spędzi z nim całe popołudnie, pośpieszyła go do wyjścia. Posadziła marudzące dziecko na tylnym siedzeniu samochodu i zapięła w pasy. Przez całą drogę przekonywała się w myślach, że Dorothy, opiekunka T.J.-a, była pielęgniarka hospicjum, lepiej się zajmie chłopcem i że wcale nie zostawia syna, kiedy najbardziej jej potrzebuje. Bezskutecznie.

Dorothy spojrzała tylko na naburmuszoną minę T.J.-a i powitała go z szeroko otwartymi ramionami, obiecując, że będzie mógł pooglądać na DVD swój ulubiony film o lokomotywie Thomasie, jeśli wypije sok i zje pokrojone mango i jabłko. Twarz chłopca natychmiast się rozchmurzyła i Rebeka odetchnęła z ulgą. Przekazała lekarstwa opiekunce, która obrzuciła ją surowym spojrzeniem.

- Przestań się zamartwiać o dziecko. Nic mu nie będzie. Zajmij się pracą w Chocolatique.

Surowy ton, przepełniony jednak zrozumieniem, spowodował, że Rebeke ścisnęło w gardle. Dorothy, wyczuwając jej stan emocjonalny, mruknęła:

- Już dobrze, uciekaj, tylko nie zapomnij mi przynieść moich ulubionych czekoladek truflowo-migdałowych, kiedy przyjedziesz po syna.

- A czy kiedykolwiek zapomniałam? - Uśmiechnęła się czule do starszej kobiety.

Pogoda ducha i ciepło emanujące od opiekunki wspierały Rebeke przez całą drogę do pracy. Jednak gdy tylko przekroczyła próg cukierni, pozytywny nastrój ulotnił się w okamgnieniu. Serce podskoczyło jej do gardła, nie była w stanie zrobić ani kroku.

To był on.

Damon Asteriades siedział rozwalony w fotelu przy drzwiach, nie zważając na to, że ma na sobie elegancki markowy garnitur. W skórzanych błyszczących półbutach, rozpiętej marynarce i poluzowanym krawacie nie pasował do otoczenia. O tej porze roku w Tohungi dominowali europejscy turyści chodzący w podkoszulkach, szortach i sandałach. Przeniosła spojrzenie wyżej na kształtne usta i wyżej, aż napotkała jego bijące chłodem oczy.

- Co tu robisz? - spytała, z trudem wydobywając głos.

- Jedyne dobre wspomnienie, które mi po tobie zostało, to twoje poprawne maniery. Czyżby życie na prowincji, gdzie diabeł mówi dobranoc, odarło cię z resztek kultury?

Rebeka wpatrywała się w przystojną twarz, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

- Mam sprawę, którą muszę z tobą omówić.

- Ze mną? - Po co przyjechał do Tohungi oddalonej setki kilometrów od Auckland? Czyżby nadszedł dzień sądu ostatecznego, chwila, której się obawiała od przeszło trzech lat?

Damon wskazał na stojący naprzeciw niego fotel.

- A widzisz tu jeszcze kogoś? - W jego twarzy o nieodgadzionym wyrazie nie dostrzegła gniewu, którego się spodziewała.

- Czego chcesz? - Natychmiast pożałowała napastliwego tonu. Nie panikuj, upomniała się w myślach. Zachowaj spokój, bądź uprzejma. Nie daj mu poznać, że się boisz.

Nie odezwał się, tylko zlustrował ją uważnie wzrokiem.

- Zmieniłaś się.

Nie zabrzmiało to jak komplement. Rebeka wiedziała, że nie może mu się dać sprowokować. Nie było nic złego w jej wyglądzie. Ubrana była w dobrze skrojoną sukienkę, odpowiednią na ciepły wiosenny poranek. Hebanowe włosy miała upięte we francuski kok. Jeśli nie zdradzą jej emocje, może w niej zobaczyć jedynie zadbaną kobietę, która panuje nad sytuacją. Przez chwilę mu się przyglądała. Jego garnitur wyglądał na włoski, najprawdopodobniej od Armaniego. Rozpięta marynarka odsłaniała białą koszulę. Jedwabną, szytą na miarę, idealnie dopasowaną do figury.

- Po co przyjechałeś? - Zajrzała w chłodne niebieskie oczy. Nie chodziło mu o nią. Może o T.J.-a?

Z trudem przełknęła ślinę, czując w ustach smak metalu i przerażenia. Jestem na swoim terenie, uprzytomniła sobie, podchodząc do niego. Jednak nawet znajomy, zwykle poprawiający nastrój zapach czekolady i przytulny wystrój utrzymany w bursztynowo-czerwonych ciepłych barwach, które dobierała przez długie tygodnie, nie rozproszył jej lęków. Jak przez mgłę odnotowała, że cukiernia była pełna ludzi. Oprócz fotela naprzeciw Damona wszystkie miejsca były zajęte. Nawet kameralne boksy oddzielone ekranami i bujnymi palmami w donicach. Mimo zgiełku rozmów Rebecce nie udało się stłumić w sobie nieoczekiwanej świadomości bliskości mężczyzny, który patrzył na nią, jakby oczekiwał, że zaraz podkuli ogon i ucieknie.

Miranda, asystentka Rebeki, nieświadoma napięcia między szefową a gościem, uśmiechnęła się zza szklanego kontuaru, na którym stały ręcznie zdobione ceramiczne tace z różnorodnymi czekoladowymi słodkościami. Było jeszcze za wcześnie na autokary z turystami, które zatrzymywały się tu na postój i na dokonanie zakupu lokalnie wyrabianych czekoladek w drodze do Cape Reinga. Ze względu na stałych klientów przychodzących tu na poranną filiżankę czekolady lub mocchacino Rebeka zmusiła się do uśmiechu.

- Rebeko...

Głęboki głos przyprawił ją o gęsią skórkę. Zadrżała. Jak on to robił? Jedno słowo, a ona zachowywała się jak kotka pogłaskana przez ukochanego właściciela. Tylko że nie była maskotką. Była niezależną kobietą. Damon Asteriades nie miał nad nią władzy. Nie kochała go. Posłała mu obojętny uśmiech. Położyła ręce na oparciu stojącego naprzeciw niego fotela i chcąc mu pokazać, że już tak na nią nie działa, rzuciła swobodnie:

- Dzień dobry, Damonie. Mogłabym polecić...

- Już jadłem - przerwał, odkładając gazetę i pochylając się nad stolikiem w jej kierunku.

Rebeka spojrzała na niego ze swej bezpiecznej pozycji. Nadal miał jedwabiste, gęste czarne włosy i szerokie ramiona. Niespodziewanie poczuła na rękę dotyk jego palców. Mimowolnie jęknęła. Nim wyrwała rękę, wsunął jej kartkę. Automatycznie wzięła ją i przeczytała.

Deja vu.

Czek na sumę o nieprzyzwoitej liczbie zer. Zdecydowanie za dużo. Spojrzała na filiżankę po kawie i okruszki czekoladowego sernika na talerzyku.

- Troszkę przeplaciłeś - zauważyła sucho.

- Za śniadanie? Być może.

- Za cokolwiek to było - odparowała.

Jego pewny siebie, rozleniwiony ton głosu wyprowadził ją z równowagi. Nie mogła się jednak powstrzymać i spojrzała jeszcze raz na pusty talerzyk.

Sernik na śniadanie? Wykrzywiła usta z niesmakiem. Damon nadal uwielbiał słodycze.

- Ależ to nie jest zapłata za „cokolwiek”, jak to kolokwialnie ujęłaś.

Jego słowa odebrały jej resztki humoru. Krew uderzyła jej do głowy, a serce zaczęło łomotać w piersi jak oszalałe. Zesztywniała ze zdenerwowania.

- Ten czek nie jest zapłatą za usługę. Przynajmniej nie taką, o jakiej myślisz, biorąc pod uwagę twoje zaczerwienione policzki i błyszczące oczy. Chciwe kobiety nigdy mnie nie pociągały.

Poczuła się podle upokorzona. Najgorsze jednak było to, że w jego słowach kryło się ziarno prawdy. Bystry, przebiegły Damon dostrzegł w niej budzącą się nadzieję. Tę samą, którą wcześniej poznał i której skutków doświadczył. Oczywiście zimny drań niczego nie czuł, kiedy ona drżała, przerażona falą pożądania, która ją zalała. Do diabła z nim! Nie będzie się chowała za fotelem. Nie będzie się go bała ani tego, jak na nią działa. To tylko fizyczne pragnienie. Jej serce jest bezpieczne.

Rzuciła mu czek.

- Zabieraj go sobie i wypchaj się.

Pożądanie bez miłości jest niczym, pozostawia tylko gorzką pustkę, dlatego poradzi sobie z jego obojętnym magnetyzmem. Damon zamiast podrzeć czek, położył go na stoliku cyframi do góry.

- Zaczynamy negocjacje? - powiedział wyzywająco. - Nie zapominaj, że znam takie jak ty kobiety, które polują na łatwe pieniądze od bogatych sponsorów.

Tego już było za wiele.

- Wynoś się z mojej cukierni! - warknęła przez zaciśnięte usta. - Nie jestem na sprzedaż.

- Niepotrzebnie się unosisz - odparł spokojnie. - Skąd ci przyszło do głowy, że chcę cię kupić?

Jak mogła kiedykolwiek być zakochana w tym mężczyźnie? Wierzyć, że on również ją pokocha? Nie mogąc wydobyć z siebie słowa, spojrzała na niego ze złością. Damon zlustrował ją zaciekawionym spojrzeniem. Letnia, dopasowana do figury sukienka na ramiączkach w biało-czerwone kwiaty hibiscusa na czarnym tle rano wydawała jej się odpowiednia na wiosenną pogodę północnego regionu wyspy. Teraz czuła się w niej naga. Wędrujące po jej ciele spojrzenie Asteriadesa, od rowka między piersiami, poprzez talię, aż na biodra paliło jej skórę. Czuła się jak nałożnica na aukcji. Tyle tylko, że w chłodno oceniających oczach Damona nie było podtekstu erotycznego. Najwyraźniej chciał ją upokorzyć. Wykorzystywał fakt, że go pożądała. A on nią pogardzał. Wycofała się za wysokie oparcie fotela, tworząc bezpieczny dystans.

Czy ktoś w kawiarni zauważył ich nieprzyjemną wymianę zdań? Kątem oka skontrolowała, że Miranda właśnie pakowała przy ladzie dla klienta wielkie pudełko trufli, przewiązując je czerwoną kokardą. Kelnerka, którą Rebeka zatrudniła na pełny etat, niosła tacę z parującymi filiżankami i muffinami do stolika w przeciwległym końcu sali. Całe szczęście, nikt w sklepie nie zauważył, jak się czuła. Nikt oprócz Damona.

Gotowała się w niej złość pomieszana z pragnieniem, zaciskając się w niej duszącym węzłem, aż w końcu poczuła, że ma ochotę rozszarpać go na strzępy, wyładować się na nim. Nie, nie da mu tej satysfakcji. Wołałaby raczej zobaczyć, jak to on traci kontrolę, wścieka się i płonie.

Uśmiechnęła się pod nosem do swego pobożnego życzenia. Marne szanse, żeby się ziściło. Damon nigdy nie tracił nad sobą kontroli. Musiała się jednak dowiedzieć, czego od niej chciał. Co go tu przywiało z tak okazałym czekiem?

Najlepszym sposobem wyciągnięcia informacji było sprowokowanie go. Należało jednak zachować ostrożność.

- Co robisz w Tohundze? Inwestujesz w slumsy?

Z nieukrywaną satysfakcją przyjęła jego niecierpliwe fuknięcie.

- Nie uda ci się zaleźć mi za skórę. Obiecałem matce...

- Co? - spytała z ulgą, czując, jak lęk odchodzi.

- Moja matka z niewyjaśnionych powodów wysoko cię ceni - rzucił jej niechętne spojrzenie.

- Ja również zawsze ją lubiłam. Soula ma klasę, dobry smak i nie ma uprzedzeń jak inni. - Uśmiechnęła się na widok wściekłości w jego oczach.

- Savvas się żeni. Moja matka chce, żebyś zorganizowała wesele - wysyczał przez zaciśnięte zęby.

- Przykro mi, ale już się tym nie zajmuję - odparła bez cienia żalu w głosie, odzyskując pewność siebie.

Jego niebieskie oczy rzucały błyskawice. Rebece przepełniła radość. Po raz pierwszy, od kiedy go poznała, uzyskała przewagę.

- Nie organizujesz już wielkich przyjęć, prowadzisz tylko małą cukierenkę - zauważył złośliwie, jakby chciał podkreślić, że gorzej jej się wiedzie.

Rebeka zignorowała szyderstwo.

- Czy Soula powiedziała ci, że dzwoniła do mnie kilka dni temu i prosiła o pomoc przy weselu? Odpowiedziałam jej, że pracuję i nie mogę zostawić mojej maleńkiej cukierenki, jak ją słodko nazwałeś, nawet gdybym chciała.

- Wydeła usta z nadzieją, że zrozumie jej przesłanie. Nie zamierzała się narażać na przebywanie w jego towarzystwie.

- Jestem przekonana, że twoja matka doskonale sobie ze wszystkim poradzi. Jest bardzo zapobiegliwą osobą.

- Wszystko się zmieniło. Matka miała atak serca.

- Kiedy? Jak się czuje?

Twarz Damona spoważniała.

- Trochę za późno na okazywanie troski. Minęły już dwa lata.

- Dwa lata? Nic nie wiedziałam.

- Oczywiście, skąd miałabyś wiedzieć - mruknął ze złością. - Nie należysz do przyjaciół rodziny. Miałem nadzieję, że już nigdy cię nie zobaczę. Osiągnęłaś, co chciałaś. Zniszczyłaś...

Przerwał i odwrócił wzrok. Rebeka zacisnęła usta, żeby nie powiedzieć czegoś niewłaściwego. Damon odwrócił się i ujrzała pozbawioną wyrazu, obcą twarz.

- Zresztą jakie to ma teraz znaczenie. - Wzruszył ramionami. - Przeszłości nie da się zmienić. Liczy się tylko teraźniejszość. Matka uważa, że organizacja wesela będzie ją kosztowała zbyt wiele wysiłku, biorąc pod uwagę jej stan zdrowia.

- Dlaczego nie pomoże rodzina panny młodej?

- Demetra przyjechała z Grecji i tu poznała Savvasa. Nie zna nikogo w Auckland i poza tym nie ma zupełnie inklinacji do przygotowania wielkiej uroczystości. Jej rodzina mieszka w Grecji i przyleci do Nowej Zelandii na krótko przed ślubem.

- Przykro mi. - Potrząsnęła głową.

- Oszczędź mi nieszczerych uprzejmości. Wcale nie jest ci przykro. Rozważ poważnie moją propozycję. Opłaci ci się. Dostaniesz więcej. - Wskazał na leżący na stole czek. - Będziesz mogła wynająć kogoś, kto podczas twojej nieobecności zajmie się kawiarnią.

Rebeka miała ochotę rozeźmiać mu się w twarz. Nie chodziło jej o pieniądze, niezależnie od tego, co myślał Damon.

- Nie ma takich pieniędzy, za które...

- Nie potrzebujesz już moich czeków? Masz innego bogatego głupca na każde zawołanie? - krzyknął z wściekłością. Wstał i potrząsnął ją za ramiona. - Do diabła z tobą.

Otoczył ją zapach jego wody kolońskiej. Zniewalająco znajomy, z nutką cytrusową, mieszający się z seksownym zapachem jego skóry. Tak nagle jak chwycił ją za ramiona, oderwał od niej dłonie, jakby parzyła, jakby nie mógł

znieść jej dotyku. Wymamrotał pod nosem coś po grecku, co prawdopodobnie znaczyło, że stracił rozum. Opadł z powrotem na fotel i przeczesał palcami zmierzwione włosy.

Niespodziewanie Rebece przestał cieszyć tryumf. Rozejrzała się ukradkiem po cukierni. Nikt nie zwrócił na nich uwagi. Wytracona z równowagi tym krótkim kontaktem fizycznym, usiadła naprzeciw niego. Ukryci w głębokich fotelach, zasłonięci bujnymi liśćmi palm, jakby na moment przenieśli się do innego świata, w którym byli tylko we dwoje. Zapadła krepująca cisza.

- Moja matka potrzebuje twojej pomocy. Proszę cię, zrób to dla niej - powiedział, ciężko oddychając.

Nienawidził nikogo o nic prosić. Zrozumiała to, widząc, jak zaciska pobielale pięści. O dziwo, wcale nie sprawiło jej przyjemności oglądać go w takiej sytuacji.

Wyobraziła sobie osłabioną chorobą Souleę, domyślając się, ile ją musiało kosztować prosić kogoś o pomoc po raz drugi. Jednocześnie pomyślała o T.J.-u. O tym, co się mogło złego wydarzyć, Nie miała wyboru.

- Nie mogę.

- Raczej nie chcesz - rzucił. - Nigdy wcześniej nie byłaś mściwa. Sądziłem, że w naszej zabawie w kotka i myszkę to ja szukam rewanzu.

- Grozisz mi? Jeśli tak, to od razu możesz stąd wyjść. Bądź tak uprzejmy i nie trzaskaj drzwiami. Wynoś się!

Nastąpiła długa chwila napiętej ciszy. Damon się nie poruszył.

- Wyrzucisz mnie? - spytał, rozwalając się w jej fotelu, w jej cukierni. - Nie zrobisz tego, nawet jeśli tego chcesz - oświadczył, wędrując zalotnym spojrzeniem po jej szczupłej figurze.

- Przestań ze mną grać - rzuciła zmęczona i zniecierpliwiona. - I przestań tak na mnie patrzeć. Wiem, że nie chciałbyś mnie, nawet gdybym była ostatnią kobietą na ziemi.

- Gdybyś była ostatnią kobietą na ziemi, pozostałych przy życiu mężczyzn czekałby los gorszy od śmierci.

Jęknęła sfrustrowana, wywołując na jego twarzy zimny uśmiech, którego tak nienawidziła.

- Będziesz się musiała nauczyć nad sobą panować. Masz rozpalone policzki, a z oczu rzucasz pioruny. Pozwól, że zgadnę. Jesteś tak wściekła, że mogłabyś gryźć.

- Gryźć? Ha, niedoczekanie twoje.

- Nie wiem, co mężczyźni w tobie widzą. Jesteś czarownicą. Lisicą.

Przynajmniej jakaś odmiana, pomyślała. Już nie jest czarną wdową ani wyłudzaczką.

- Jak miałbyś docenić moją wartość? Interesują cię tylko kobiety, które możesz zdominować, które nie potrafią ci powiedzieć „nie”.

- Zostaw w spokoju Felicity - rzucił lodowato.

- Skąd wywnioskowałeś, że miałam na myśli Fliss? Ona w końcu zebrała w sobie odwagę i sprzeciwiła ci się, żeby zrobić to, czego pragnie.

- Ciszej - ostrzegł ją.

- Mówiłam o kobietach, z którymi się spotykałeś przez ostatnie dwa lata. Same słodkie lalunie.

- Rozczarowujesz mnie. Czyżbyś czytała te wszystkie szmatławce? Same bzdury. Poza tym to wcale nie były lalunie.

- Masz rację, to nie były lalunie, tylko klony, wszystkie identyczne.

Chude blondynki...

- Zazdrosna?

W Rebecce zagotowała się złość. Niewiele myśląc, uniosła dłoń, chcąc go spoliczkować, jednak pod wpływem jego surowego spojrzenia, które podziałało na nią jak zimny prysznic, w ostatniej chwili się opamiętała. Otrzeźwiona, rozejrzała się po cukierni. Na szczęście nikt niczego nie zauważył. Ciężko zapracowała w tym małym miasteczku na szacunek i poważanie okolicznej

ludności. Nie mogła sobie pozwolić, żeby je stracić w wyniku jednego niepohamowanego wybuchu złości.

- Pewnego dnia... - mruknęła, wykrzywiając twarz.

- Nie będziesz pierwszą osobą oczekującą z utęsknieniem na mój upadek.

Przerażona myślą, jak pusty byłby bez niego świat, pospiesznie wstała i drżącymi rękoma zabrała ze stołu talerzyk i filiżankę.

- Uciekasz? - Poderwał się.

Muszę, pomyślała, nie odzywając się. Poczula nagle szarpnięcie za łokieć.

- Siadaj.

- Nie. - Wyrwała się. Nim się zorientowała, wyjął naczynia z jej dłoni i odstawił na stół.

- Usiądź - powtórzył.

- Nie mogę. Muszę wracać do pracy. Rozesłać zamówione słodycze. -

Było to prawdą. Chocolatique była udaną inwestycją. Oprócz wielu turystów, którzy wstępowali do cukierni, otrzymywała mnóstwo zamówień z Auckland na wyrabiane ręcznie czekoladki.

- Jestem zapracowanym człowiekiem. - Damon usiadł w fotelu, zakładając nogę na nogę. - Powinienem teraz finalizować w Auckland dużą umowę, zamiast marnować tu czas. Jednak zdrowie i szczęście mojej matki są dla mnie ważniejsze niż cokolwiek na świecie. Dlatego proszę cię, żebyś jeszcze raz rozważyła moją propozycję. Gwarantuję, że ci się opłaci.

Pomimo zniecierpliwienia, zmienił ton głosu. Przestał być napastliwy, zacisnął zęby, czekając spokojnie na odpowiedź. Rebekę złościła myśl, że nadal był przekonany, że wystarczy, że pomacha jej przed nosem czekiem, a ona zrobi, co będzie chciał.

- Powtarzasz się. Cztery lata temu proponowałeś mi już pieniądze za to, żebym się trzymała z daleka od Fliss...

- Ale nie potrafiłaś - warknął. - Nie mogłaś patrzeć na jej szczęście, ponieważ pożądałaś jej mężczyzny.

- Nieprawda, nie zamierzam tego wysłuchiwać!

Poderwał się z fotela i złapał ją za nadgarstki, odrywając jej rękę od uszu.

- Przyznaj się, wytrzymałaś sześć tygodni, a potem odciągnęłaś ją ode mnie. Chciałaś...

- Nie! To nie tak.

Pochylił ku niej twarz, tak że prawie zetknęli się nosami.

- Nie wiem, jak ci się udało ją przekonać, żeby z tobą odeszła.

Może powinna przestać się obawiać jego reakcji i wyznać mu całą, tragiczną prawdę? Może wtedy w końcu by zrozumiał.

- Odeszła z własnej woli. Nie namawiałam jej. Powiedziałam jej tylko o moim...

- Przestań! Nie będę słuchał twoich kłamstw. Ukradłaś mi żonę po sześciu tygodniach małżeństwa. Nigdy ci tego nie wybaczę. Gdyby nie ty, Felicity nadal by żyła.

Puścił ją niespodziewanie, a ona zdała sobie sprawę, że niezależnie od tego, co mu powie, i tak nie uwierzy w żadnej jej słowo. Nie odzywając się, zaczęła z roztargnieniem masować nadgarstki.

- Pokaż - powiedział łagodnie, biorąc ją za rękę i delikatnie rozcierając miejsca, w których ją wcześniej ścisnął.

- Przepraszam - rzucił bezdźwięcznie.

- W porządku, nie ma nawet śladów - odparła, zerkając na jego długie palce obejmujące jej rękę.

- Przeciwnie, zadałem ci ból

Rebeka nerwowo zachichotała. Znacznie bardziej ją zranił, nie wierząc w jej uczciwość. Nie lubił jej. To mocniej zabolęło.

- Nie, ale to i tak nie ma znaczenia. - Uśmiechnęła się smutno.

- Zorganizujesz wesele Savvasa, zostawimy za sobą przykrą przeszłość i będziemy kwita. Co ty na to?

Damon był gotowy pogrzebać stare urazy i pretensje. Być może mogliby zawrzeć rozejm i pewnego dnia powiedziałyby mu o T.J.-u.

I była jeszcze inna pokusa...

Gdyby pomogła przy weselu, nie przyjmując wynagrodzenia, którego i tak nie mogłaby przyjąć, być może pogodziliby się. Damon poznałby ją lepiej i zrozumiałby, że łączy ich niewidzialna więź, której nie powinni ignorować.

Ogarnęły ją jednak wątpliwości. Damon był milionerem, wpływowym biznesmenem. Co będzie, jeśli się dowie prawdy o T.J.-u? Nie wolno jej ryzykować bezpieczeństwa dziecka w pogoni za żalonymi fantazjami, że Damon zmieni o niej zdanie.

- Posłuchaj, już ci mówiłam - westchnęła. - Nie zajmuję się już organizacją przyjęć. Nawet za takie pieniądze.

- Ale moja matka...

- Ona wie, że nie mogę się zająć weselem. Sama jej to wyjaśniłam. - Soula miała zdrowo brzmiący głos, kiedy przed dwoma tygodniami rozmawiały przez telefon. Atak serca przeszła dwa lata temu. Damon manipulował nią, wzbudzając poczucie winy i posługując się matką.

W jego mniemaniu cel zawsze uświęcał środki. - Jeśli chcesz, sama zadzwonię i jeszcze raz jej to powiem.

- Nie życzę sobie, żebyś...

- Żebym rozmawiała z twoją matką. Wiem, wiem. - Nie chciał, żeby wyszło na jaw, że okłamał ją na temat jej stanu zdrowia. Lub nie chciał, żeby znienawidzona przez niego kobieta komunikowała się z jego ukochaną matką.

Damon zamierzał coś powiedzieć, ale Rebeka powstrzymała go, unosząc do góry dłoń. Jego niskie mniemanie o niej znów zabolowało.

- Więc powiedz Souli, żeby więcej do mnie nie telefonowała. Ty również mnie więcej nie nachodź. Podtrzymuję moją decyzję.

Zamknął usta, spoglądając na nią z nieustępliwym, groźnym wyrazem twarzy.

Już dawno się pogodziła z faktem, że nie ocali przeszłości i że nic nie zmieni stosunku Damona do niej.

- Skoro jesteś tak zajęty człowiekiem, lepiej wracaj do Auckland.

Rebeka nie czekała na jego odpowiedź. Podniosła się i pobiegła na zaplecze do biura, chowając się w bezpiecznej norze królika, roztrzęsiona spotkaniem i przykrą rozmową.

Upłynęło kilka godzin od spotkania z Rebeką. Damon szedł przez podjazd hotelu, z którego właśnie się wymeldował. Cyprysy rosnące rzędem wzdłuż chodnika rzucały długie cienie pełznące po kostce brukowej jak rozczapierzone palce, przypominając Damonowi, że jest już późne popołudnie.

Gdyby nie upór Rebeki, opracowywałby teraz w Auckland umowę z Rangiwihau. Dyrektor zarządzający poprosił o spotkanie dziś po południu i Damon musiał odmówić. Zamiast podpisać lukratywny kontrakt, który przyniósłby udziałowcom ogromne zyski, spędził popołudnie zamknięty w hotelowym pokoju, prowadząc telefoniczne konferencje i pracując jak szalony, przez cały czas szukając pomysłu, jak zmusić Rebeke, żeby zmieniła zdanie, i próbując się pozbyć bezsensownych wyrzutów sumienia, że ją zranił.

Absurd. Ta kobieta pożerała mężczyzn na śniadanie.

Przypomniał mu się Aaron Grainger. Porządny człowiek, sprytny bankier. Udzielił mu ogromnej pożyczki w trudnym okresie zaraz po śmierci ojca, kiedy jej tak bardzo potrzebował. Ari uważał się za niezniszczalnego. Nie ubezpieczył firmy i nie pozostawił żadnych płynnych środków finansowych. Dzięki pomocy Graingera Damonowi udało się odsunąć krążące wokół niego, chcące go pożreć hieny, ocalić Stellar International, utrzymać kontrolę rodziny nad firmą i ochronić nadszarpniętą dumę.

Aaron Grainger z pewnością nie zasługiwał na bankructwo i samobójczą śmierć. Asteriades wiele słyszał o rozrzutności Rebeki. Drogie modne ubrania, które zamówiła zaraz po miesiącu miodowym, biżuteria, którą wyłudzała od męża, zakłady na wyścigach, zagraniczne podróże. Jak udało jej się namówić

zakochanego Aarona na wsparcie jej bezsensownych inwestycji pochłaniających ogromne środki? I jeszcze ta historia o jej kochanku. Przystojnym narkomanie, którego na jej prośbę Aaron wyciągał z kłopotów finansowych. Plotki głosiły, że Grainger się postawił, jednak pozbył się kochanka dopiero po spłaceniu jego ogromnych długów.

Damon zacisnął zęby. Podeszedł do mercedesa i otworzył bagażnik, do którego wrzucił torbę i laptop. Aaron powinien był wcześniej zareagować, zanim jego piękna żona doprowadziła go do samobójstwa i okryła hańbą. Niewątpliwie Rebeka zasłużyła sobie na to, co ją spotkało. Wsiadł do auta, zatrzaskał mocniej niż powinien drzwi i włożył klucz do stacyjki. Z zadumy wyrwał go dzwonek telefonu komórkowego.

- Tak? - mruknął.

- Zgodziła się? - spytał Savvas.

Nie musiał dociekać, co brat miał na myśli. Nie chcąc się przyznać do porażki, zmienił temat.

- Jak mama?

- Znów osłabiona. Lekarze się o nią niepokoją. Nie wolno jej się denerwować, ponieważ grozi jej kolejny atak serca, tym razem...

- Mogłoby się zakończyć tragicznie - dokończył Damon ponuro.

- Nie mów takich rzeczy!

- Taka jest prawda.

- Chwilami żałuję, że oświadczyłem się Demetrze. Gdyby nie to cholerne wesele...

- I to mówi człowiek, który głosi, że istnieje prawdziwa miłość? - zakpił. Mimo że nie chciał się do tego przyznać, w głębi duszy ogarnął go niepokój, że Savvas ma wątpliwości.

- Nie chodzi mi o to, że wolałbym nie poznać Demetry i nie zakochać się w niej - sprostował. - Ona jest najlepszym, co mi się w życiu przydarzyło. Mogliśmy zamieszkać ze sobą bez ślubu.

- Rodzina nigdy by tego nie zaakceptowała. Thea Iphegenia zemdlałaby ze zgrozy.

- Ciekawe, że przymykają oczy na kobiety, które ty sprowadzasz, i jakoś cię nie oskarżają o grzeszne życie.

- W moim przypadku to co innego. Jestem wdowcem. Poza tym spotykam się z kobietami wyzwolonymi, nie panienkami, które, jak twoja Demetra, przeznaczone są do roli żon - wyjaśnił, wykrzywiając usta i bezmyślnie się wpatrując w złoty blask popołudniowych promieni słonecznych. Felicity miała wyprowadzić go na właściwą drogę. Prędzej mu kaktus na dłoni wyrośnie, niż po raz drugi popełni ten błąd.

- Trzeba się było zdecydować na ślub cywilny. Postawić mamę i rodzinę przed faktem dokonanym. Ale teraz już za późno. Przygotowania do wielkiego greckiego wesela rozpoczęte. Boję się, żeby to nie zabiło mamy.

- Mamie zależy na tym weselu. Nawet nie wiesz jak bardzo. Chciałbyś ją pozbawić całej radości?

Prosiła o tak niewiele, a zawsze tak dużo im dawała. Zamiast się pogрузić w rozpacz i załamać ręce po nagłej śmierci ojca, stanęła dzielnie u jego boku, pomagając odzyskać kontrolę nad Stellar International. Zasluguje na odrobinę radości i szczęścia. Jeszcze niedawno głupio myślał, że jego małżeństwo z Felicity jej to zapewni.

Przekręcił klucz w stacyjce. Silnik mercedesa zawarczał.

- Mama mówi, że zanim umrze, chciałaby móc przytulić wnuka. Demetra pragnie zacząć starania o dziecko zaraz po miesiącu miodowym. Najpierw jednak musimy zorganizować wesele.

Ich matka żyła dla rodziny. Bez rodziny jest się samotnym, powtarzała często swoje credo. Damon poczuł w sercu chłód. Ogarnęła go złość. Jego matka pragnęła urządzić wesele dla Savvasa. Rebeka mogła jej w tym pomóc, ale odmówiła jej prośbie, a teraz i jego. Damon nie przywykł do tego, żeby mu odmawiano. Rebeka zorganizuje ślub jego brata, on już tego dopilnuje.

Powoli wrzucił wsteczny bieg.

- Trudno ci będzie ją prosić o pomoc. Nienawidzisz jej. Nie winię cię o to - westchnął Savvas. - Słuchaj, muszę ci o czymś powiedzieć. Po twoim weselu spotykałem się z nią przez pewien czas. Była skromna i ciepła, nie było w niej nic z rozpustnej, wyrachowanej kobiety, o jakiej głośno plotki.

- Chcesz powiedzieć, że umawiałeś się z Rebeką podczas mojego miesiąca miodowego? - Damona ogarnęła wściekłość. Przecież kazał jej się trzymać z dala od Savvasa.

- Jest piękną kobietą - zauważył zmieszany.

- Jeśli komuś podobają się czarne wdowy - mruknął Damon. - Jest jak grzech.

- Mylisz się. Wcale taka nie jest. Dla mnie była dobra i życzliwa. Spędziliśmy wiele miłych chwil.

Damonowi wcale się to nie spodobało. Nie miał ochoty się zastanawiać nad sensem słów brata. Wycofał samochód i ruszył w kierunku wyjazdu.

- Jasne - rzucił z przekąsem. - To jej gra. Zarzuca sieć, w którą wpada niczego nieświadoma ofiara.

Zapadło długie milczenie.

- Nieważne, to już przeszłość - westchnął ciężko Savvas. - Po tym co zrobiła, nie kontaktowałem się z nią. Jesteś moim bratem, jak mógłbym.

Damon w głębi duszy się ucieszył, że brat okazał mu lojalność. Miał nadzieję, że fakt, że Savvas nie zadzwonił więcej do Rebeki, ubódl ją do głębi.

- Pewnie będzie ci ciężko się z nią spotkać - usłyszał głos w słuchawce i zmusił się, żeby się skupić na rozmowie. - Jeśli przyjedzie do Auckland, domyślam się, że sporo będzie cię kosztować...

- Nieważne. Robię to dla mamy.

Rozłączył się i wyjechał na główną ulicę Tohungi. Tym razem zrobi to, od czego powinien był zacząć. Oczaruje ją. Wiedział, że ją pociąga, ponieważ

Rebeka nie kryła się z tym. Trochę z nią poflirtuje, doda okazały czek i będzie jego.

Na widok opustoszałego parkingu przed Chocolatque poczuł niemałą satysfakcję. Wszystko układało się po jego myśli. Wchodząc do cukierni, poprawił krawat i przykleił do twarzy uwodzicielski uśmiech, od którego zwykle kobiety padały mu do stóp.

Rebeki jednak nie było. Asystentka, rumieniąc się na twarzy i puszczając mu zalotne spojrzenia spod rzęs, poinformowała go, że szefowa wzięła wolne na resztę dnia. Damon wrócił z chmurną miną do samochodu i skierował się do domu Rebeki, obiecując sobie, że spędzi w tej dziurze nie więcej niż godzinę, a kiedy będzie odjeżdżał, ona będzie siedziała obok niego, czy tego będzie chciała, czy nie.

Niezależnie od ceny.

Rebeka zaparkowała mały żółty samochód na podjeździe przed niewielkim bliźniakiem, który był jej domem, od kiedy cztery lata temu sprzedała Dream Occasions i przeprowadziła się na północ. W niedużym ogródku od frontu kwitły pięknie żonkile. Nagietki i petunie, które sadzili wspólnie z T.J.-em, wypuszczały pąki. Wkrótce nadejdzie lato i ogród wypełni się feerią barw.

Wyłączyła silnik auta i spojrzała na tylne siedzenie. T.J. spał rozparty w foteliku. Miał przechyloną głowę i półotwarte usteczka. Rebeka rozczuliła się. Tak bardzo go kochała. Stanowili rodzinę. Chłopiec w krótkim czasie stał się dla niej całym światem. Jej obawy, czy będzie dobrą matką, zważywszy na fakt, że sama wychowywała się bez miłości, już dawno zniknęły. Kochała dziecko nad życie, chroniąc je jak lwica. Należał do niej. Przynajmniej raz w życiu miała kogoś bliskiego, kogo nikt jej nie zabierze. Wypełniła wszystkie obowiązki w Chocolatque, dotrzymując danej sobie wcześniej obietnicy, że spędzi z T.J.-em całe popołudnie. Po wczorajszej chorobie nie było już śladu, może oprócz podkrążonych oczu. Wyjęła ostrożnie śpiącego synka z fotelika i pospieszyła z

nim do domu, uginając się pod jego ciężarem. Weszła na taras, gdy niespodziewanie zza pergoli porośniętej glicyniami wysunął się wysoki mężczyzna. Rebekeę zmroziło.

- Masz dziecko - rzucił oskarżycielskim tonem zaskoczony Damon.

- Tak. - Objęła mocniej chłopca, posyłając Damonowi wyzywające spojrzenie.

Asteriadesowi zadrgała szczeka. Sprawiał wrażenie dziwnie poruszonego. Rebeka zmarszczyła brwi. A jeśli coś podejrzewa?

Nie, to niemożliwe.

Odwróciła się, zasłaniając T.J.-a przed jego spojrzeniem.

- Nie wiedziałem.

- Nic dziwnego. Nie należysz do przyjaciół rodziny - odgryzła się. Niech wie, jak to jest być odrzuconym. - Nie widzę twojego samochodu?

- Zaparkowałem za rogiem.

- O? - Czyżby podejrzewał, że uciekłyby, gdyby zauważyła, że na nią czeka? Może wiedział już o T.J.-u? Może to pułapka? Ale po co w tej sytuacji udawałby zaskoczony? Niespokojne myśli pędziły jej po głowie. - T.J. jest chory i potrzebuje wypoczynku. Wybacz, ale powinnam się teraz nim zająć - powiedziała, nerwowo mierząc wzrokiem dystans dzielący ją od drzwi.

- Chwileczkę. - Zanim zdążyła wykonać jakikolwiek ruch, Damon wyjął jej z drżących rąk klucz. - Co mu jest? I co to za dziwaczne imię?

- Co ci się w nim nie podoba? Zresztą to nie twoja sprawa.

Ignorując pierwszą część pytania, przecisnęła się przed nim i ruszyła na górę po schodach, z nadzieją, że ich zostawi. Po chwili usłyszała jednak za sobą odgłos kroków. Zatrzymała się przed drzwiami pokoju dzieciennego.

- Nie wchodź, poczekaj na dole - mruknęła, odwrócona plecami.

Lekceważąc jej prośbę, wsunął się za nimi do środka. Obrzucił zaciekawionym spojrzeniem pokój. Ciepłe żółte ściany, pluszowe zabawki, drewniane tory i stojące w rogu pomieszczenia kolorowe lokomotywy.

- T.J. potrzebuje snu. Nie chcę, żeby się obudził i zobaczył w pokoju obcego mężczyznę. Mógłby się przestraszyć.

- Jak to możliwe, że nie jest przyzwyczajony do widoku obcych mężczyzn w domu? - zakpił. - To mnie naprawdę dziwi.

Uwaga Damona odebrała jej głos.

- Posłuchaj - zdenerwowała się. - Mam gdzieś, co sobie o mnie myślisz. Ale w moim domu, przy moim synu, masz się do mnie odnosić z szacunkiem! Jestem zmęczona, a dziecko jest chore i muszę je położyć. - Zaciśnęła usta i odwróciła głowę, żeby ten podły drań nie zauważył, że zakreśliła jej się w oczach łzy.

- Przepraszam.

Niespodziewane przeprosiny przepełniły czarę goryczy. Poczula gułą w gardle, z trudem przełknęła ślinę i posłała mu zrozpaczone spojrzenie.

- Proszę...

- Mam iść? - spytał z zagadkowym uśmiechem. Podeszedł do łóżka i zdjął z niego zabawkę, lokomotywę Thomasa. - Nie pierwszy raz mnie dziś odprawiasz.

- Przykro mi, że jestem nudna i się powtarzam - odparła, czując, jak jej drętwieją ręce pod ciężarem dziecka.

- Nudna? O, tego to o tobie na pewno nie można powiedzieć - zauważył z dziwnym błyskiem w oczach. Mruknął coś pod nosem po grecku, po czym dodał: - Daj mi chłopca.

Cofnęła się, kiedy jego place dotknęły jej ramienia.

- Rozumiem, rozumiem. Zaczekam na dole. Nigdy nie okazujesz słabości.

Rebeka, odwróciła głowę, nie chcąc napotkać jego wściekłego spojrzenia i ujawnić, jak podziałał na nią jego dotyk. Usłyszała za sobą oddalające się kroki Damona i w głębi serca ogarnął ją smutek, jakby coś straciła. Przytuliła mocniej chłopca, wciągając zachłannie jego dziecięcy zapach, po czym nie budząc go,

odłożyła do łóżka. Przez chwilę wpatrywała się w jego twarz, gładką skórę i potargane czarne loczki. Wypełniły ją miłość i duma.

T.J. był teraz dla niej najważniejszy. Nie kariera, nie Damon, nie szalone, niszczące pożądanie, które o mało jej nie pograżyło. Synek był na pierwszym miejscu. I wynagradzał jej wszystko swoją dziecinną bezwarunkową miłością, której przenigdy nie zamieniłaby na uczucie, które kiedyś budził w niej Damon.

Czekał na nią w salonie, stojąc na szeroko rozstawionych nogach, ze skrzyżowanymi na piersi rękami i z przymrużonymi oczyma.

- Zasnął?

- Tak - odparła, zatrzymując się w drzwiach, zaniepokojona jego bliskością. Miał na sobie dopasowany garnitur, który podkreślał zgrabną, szczupłą sylwetkę. Biała jedwabna koszula, jego znak rozpoznawczy, rozpięta na górze, odsłaniała opaloną szyję.

- Co mu jest? Czy coś poważnego?

- Zwykła infekcja ucha.

- Słyszałem, że takie infekcje mogą być niebezpieczne i mogą prowadzić nawet do utraty słuchu.

Damon wypowiedział na głos jej obawy. Wczoraj pytała o to lekarza.

- Zapewniono mnie, że antybiotyk załatwi sprawę.

- Kto jest ojcem dziecka?

- Nie ma go od dawna w naszym życiu - odparła niejasno, unikając badawczego spojrzenia niebieskich oczu, w których czaiła się pewnie właśnie dezaprobata. Zapadła krępująca cisza.

- Wiesz przynajmniej, kto jest jego ojcem?

- Co to za pytanie?! Oczywiście, że wiem! - obruszyła się, rzucając mu lodowate spojrzenie. - Jesteś w moim domu i byłabym wdzięczna, żebyś zachował tego typu uwagi dla siebie. Po co przyjechałeś?

- Chcę, żebyś urządziła wesele Savvasowi.

- Nie mogę, już ci odpowiedziałam.

- Posłuchaj, jestem bogatym człowiekiem...

- To ty posłuchaj. Powiedziała ci rano, że nie przyjmę pieniędzy i nie zrobię tego. Już usiłowałeś mnie przekupić. Miło by było, gdybyś teraz przestał mnie obrażać. - Wstrzymała oddech, czekając, aż wybuchnie.

Zapłonęły mu oczy, westchnął głęboko, po czym zamachał rękoma.

- No dobrze, zrobię, co zechcesz, tylko zorganizuj to wesele, żebym mógł wrócić do Auckland i uspokoić matkę.

Rebeka zamrugła powiekami, zaskoczona jego nagłą kapitulacją. Damon nigdy nie negocjował. Zwykle stawiał ultimatum. Ogarnęło ją poczucie winy. Soula zawsze była dla niej miła, jednak wyjazd do Auckland nie wchodził w grę.

- I co? Tym razem nie masz ciętej riposty?

Rebeka nagle zrozumiała. Kilka lat temu, kiedy się poznali, jego ironiczne komentarze, którym towarzyszył zimny wyraz twarzy, powodowały, że czuła się odrzucona. Z drugiej strony, kiedy nie reagował, starała się wszelkimi sposobami zwrócić na siebie uwagę. Pewnego dnia zdała sobie sprawę, że Damon interesuje się Fliss. Rebeka wszystko przypalała, a jej przyjaciółka wspaniale gotowała, gdyż uczęszczała na kurs gotowania. Damon pochłaniał wielkie porcje tortu Sachera z przymkniętymi z rozkoszy oczyma. Rebecce pękało serce, kiedy widziała, jak jej ukochany uśmiecha się z uznaniem do Fliss, jak ją podziwia. Śliczna, słodka Fliss różniła się od Rebeki jak królik od lwa. Wycofała się i czekała cierpliwie, aż przyjaciółka go odrzuci. Fliss nie miała prawa...

Kretynka. Po co znów wracała do przeszłości? Pokręciła głową, starając się odgonić przykre wspomnienia. Stara historia, a Fliss nie żyła.

Naszła ją ochota, żeby sprowokować Damona. Czuła się wewnętrznie wypalona i wykończona natłokiem emocji dzisiejszego dnia.

- Nie kręć głową. Zastanów się. Będiesz mogła wykorzystać pieniądze na rozwój interesu lub przeznaczyć je dla dziecka. - Rozejrzał się po salonie, zatrzymując spojrzenie na zużytej wykładzinie i starych meblach.

- Pieniądze ubarwią nieco twoje życie w tej nudnej dziurze. Nie rozumiem, dlaczego się upierasz?

Rebeka wbiła w niego puste spojrzenie. Powrót do Auckland tylko rozdrapie stare rany. Przez krótki moment przeszło jej przez myśl, żeby wykorzystać czek od Damona. Teraz dał jej do zrozumienia, że możliwości są nieograniczone. Tak czy inaczej nie mogłaby przyjąć wynagrodzenia za zorganizowanie wesela Savvasa. To byłoby nie w porządku. Jednak wewnętrzna pokusa podszeptwała jej, co oznaczałoby to dla T.J.-a.

Cukiernia dobrze prosperowała, zapewniając im podstawowe utrzymanie, wymagała jednak wiele poświęcenia i pochłaniała czas. Rebeka miała też pewną kwotę pieniędzy odłożoną dla dziecka na osobnym koncie, którą zamierzała mu przekazać, kiedy skończy dwadzieścia pięć lat. To co Damon im oferował, pozwoliłoby im uniknąć zmartwień przez najbliższych kilka lat.

Nie! Odrzuciła pokusę. Nie powinna przyjmować tych pieniędzy. I z pewnością nie może sobie pozwolić na zostanie dłużniczką Damona.

- Tu jest moje miejsce. Muszę się opiekować T.J.-em. Asteriades wyglądał na skołowanego. Było oczywiste, że nie wziął dziecka pod uwagę. Szybko jednak otrząsnął się z zakłopotania.

- Nie ma problemu, zabierzesz syna ze sobą.

Rebeka sztucznie się roześmiała, ukrywając niepokój. Tego właśnie najbardziej na świecie nie chciała.

- Bądź poważny. Co dziecko będzie robiło w wielkiej rezydencji Asteriadesów? Niszczyło antyki? Dewastowało wypielegnowane trawniki?

- Demetra uwielbia dzieci. Na pewno ci pomoże, jeśli ją o to poprosisz. Demetra? Czułość, z jaką o niej mówił, rozżłościła Rebeke.

- Kim ona jest?

- Wspominałem ci już o niej. To narzeczona Savvasa.

- Zapomniałam - powiedziała, czując ulgę. Po czym zdenerwowała się na siebie. Co ją obchodziło, kto był ostatnią kochanką Damona?

- Demetra idealnie pasuje do Savvasa. Jest dobra, szanowana w towarzystwie, doskonale ułożona...

Czyli jej przeciwieństwo. Każde jego słowo bolało ją jak cięcie nożem.

- Ciekawe, czy wie, w co się pakuje, wychodząc za mąż za Asteriadesa. Przynajmniej była na tyle mądra, żeby dostrzec, jakim jesteś despota, i wybrała Savvasa, który jest od ciebie sto razy miłszy.

- Któż mógłby wiedzieć o tym lepiej od ciebie - parsknął ironicznie. - Brat mi powiedział, że spotykaliście się po moim ślubie. Ciekawe, jak bardzo byłaś dla niego miła?

Rebeka posłała mu szeroki uśmiech, starając się nie zdradzić złości i podniecenia, które burzyły się w niej w środku.

- Zakazałeś mi się z nim kontaktować, ale to on zadzwonił i poprosił o spotkanie. Twój młodszy brat lubił mnie taką, jaka jestem. Po tym jak mnie upokorzyłeś, to było miłe.

Przyglądając mu się spod lekko przymkniętych oczu, czekała na złośliwą ripostę. Nie zawiódł jej.

- Ty mała ulicznico. Przespałaś się z moim bratem, żeby się na mnie zemścić za to, że się ożeniłem z twoją najlepszą przyjaciółką - warknął, zbliżając się do niej.

Jego słowa zabołały, ale Rebeka postanowiła nie dać mu się zastraszyć.

- Myślisz wyłącznie o sobie. Sądzisz, że życie innych kręci się wokół ciebie? Savvas nie ma w sobie twojej arogancji i między innymi dlatego jest sto razy bardziej wartościowym człowiekiem od ciebie.

- Z twoich słów sączy się jad. Z tym również sobie poradzę.

- Skąd ta podwójna moralność? Tobie wolno mnie obrażać do woli, ale kiedy ja ciebie atakuję...

Zapadło milczenie. Spojrzała mu w twarz. Damon się wycofał. Nie cierpiała, kiedy tak robił.

- Nieważne. Nigdzie nie pojedę - oświadczyła z determinacją. Ogarnął ją spokój i zrozumiała, że podjęła właściwą decyzję. Odwróciła się, żeby nie oglądać jego miny, kiedy dotrze do niego fakt, że zawiódł swoją matkę.

- Przepraszam - usłyszała zza pleców jego głos. Spojrzała na niego. Ciemny lok opadł mu na czoło. Odgarnął go i westchnął. Jego zmęczona twarz i zmarszczki wokół ust obudziły w niej wyrzuty sumienia.

- Nie wiem, co mnie napadło. Zamierzałem być uprzejmy. Moje reakcje wynikają stąd, że nie potrafię zapomnieć o tym, co się wydarzyło w przeszłości.

- Posłał jej uwodzicielski uśmiech.

- Zamierzałeś? - Rebeka nagle pojęła.

Damon zamrugał powiekami, a jego policzki zaalały się rumieńcem.

Bingo! Ogarnęła ją złość.

- Jak daleko zamierzałeś się posunąć!?! - krzyknęła.

- Zaczekaj. Chodzi mi tylko o mamę. Ona potrzebuje...

- Więc zrobiłbyś wszystko - przerwała mu ostro. - Posługując się swym nieodpartym urokiem, skułbyś i uwiódł naiwną Rebeke, tak?

- Nie, do tego bym się nie posunął!

Oczywiście, przespanie się z nią godziłoby w dumę wspaniałego, potężnego pana Asteriadesa.

- Na szczęście nie będziesz musiał. Dam ci namiary na osobę, która zaplanuje dla Savvasa wspaniałe wesele. Właściwie do dwóch osób, sióstr, które odkupiły ode mnie Dream Occasions i z radością przyjmą zlecenie...

- Nie! - Spojrzał na nią z irytacją. - Mama nalega, żebyś to była ty. Ufa ci i jest na tyle osłabiona, że nie chcę z nią dyskutować.

Rebeka znieczuliła zmysły, żeby nie ulec jego chłopięcej bezradności. Damon naprawdę się obawiał, że Soula nie da rady.

Pułapka zaczęła się zamykać.

- Proszę, pomóż mamie. Dziecko to żaden problem. Jakoś sobie poradzimy.

Najwyraźniej musiał być zdesperowany. Mimo że miała ochotę go ukarać, naszyły ją wyrzuty sumienia. Soula musi być bardzo chora, skoro Damon posuwa się do takich skrajności. Nie mogła jej jednak pomóc. Na pierwszym miejscu był T.J.

Przecież widział chłopca i niczego nie skojarzył, podszeptał jej złośliwy wewnętrzny głos.

- Nie chodzi tylko o T.J.-a. Co się stanie z moją cukiernią, kiedy wyjadę?

- Na pewno przetrwa twoją kilkutygodniową nieobecność. Przecież nie wyjeżdżasz na zawsze.

- No nie wiem... - Zawahała się, natychmiast jednak powróciły wszystkie obawy. A jeśli prawda wyjdzie na jaw?

- Posłuchaj, podwoję sumę na czeku... - Jego słowa przerwał niespodziewany dzwonek telefonu komórkowego.

Rebeka odetchnęła. Nawet nieprzyzwoicie wielka kwota pieniędzy nie nakłoni jej do powrotu do Auckland.

Mało brakowało, a przekonałby ją.

Damon rzucił pod nosem kilka greckich przekleństw, sprawdzając, kto dzwoni. Na widok numeru na wyświetlaczu zamilkł. Po plecach przebiegł mu zimny dreszcz. Wstał i spięty podszedł do okna.

- Mamo? Coś się stało?

- Miałam bóle w klatce piersiowej. Savvas i Demetra zabierają mnie do szpitala.

- Czy Savvas kontaktował się z lekarzem?

- Tak, będzie czekał na nas w szpitalu. Uważa, że powinnam zostać na obserwacji przez kilka dni. Co mam robić, synu?

- Odpoczywaj.

- A wesele? Czy...

- Niczym się nie martw. Panuję nad wszystkim.

- Rebeka się wszystkim zajmie? To wspaniale! Nawet nie wiesz, jak bardzo mi ulżyło. Przywieź ją do szpitala. Muszę jej powiedzieć, co zostało ustalone i jakie miejsca rozważałam.

W żadnym razie nie mógł się matce przyznać, że ją zawiódł. Ze względu na jej słabe serce. Zastanowi się później, kiedy wróci do Auckland, jak jej wytłumaczyć, że nie będzie Rebeki. Dlaczego jego matka tak ją lubi? Ze wszystkich kobiet na świecie wybrała właśnie tę, która zniszczyła jego małżeństwo. Co więcej, wcale jej o to nie obwiniała. Uważała, że Fliss odeszła z własnej nieprzymuszonej woli. Damon nie przyjmował tego do wiadomości. Jak miał udowodnić, że ma rację? Nigdy nikomu nie wyjawiał, co się wydarzyło w przedślubny wieczór.

- Sprowadzę ją - mruknął. - Odpoczywaj i niczym się nie martw. Wszystkim się zajmę.

Rebeka, wstrzymując oddech, przysłuchiwała się rozmowie Damona. Z każdym słowem rysy jego twarzy stawały się ostrzejsze, zbladła głęboka opalenizna. Stał, przygarbiony, bezradnie wpatrując się w ciemne okno. Przeczesał czarne włosy posiniałymi szczupłymi palcami, po czym zakrył dłonią oczy. W Rebecce coś pękło. Siłą woli zmusiła się, żeby do niego nie podbiec i go nie pocieszyć.

- Mamo? - zawołał z rozpaczą. - Słyszysz mnie? Nie, nie odpowiadaj, jedźcie do szpitala. Tam się spotkamy.

Zakończył rozmowę i odwrócił bladą twarz z głęboko zapadniętymi, pociemniałymi oczyma.

- Muszę wracać do Auckland. Moja matka... - urwał, przykładając dłoń do skroni.

Rebeka poczuła się okropnie. Nie okłamywał jej. Czas, który zmarnował na przyjazd do niej, powinien był spędzić z matką. Co będzie, jeśli Soula umrze? Jeśli Damon nie zdąży wrócić i już nigdy jej nie ujrzy? Nigdy by sobie

tego nie wybaczyła. Jeśli Soula odejdzie, kto się zaopiekuje Damonem? Damon był z nią bardzo związany. Kto go wtedy będzie wspierał?

Przepełniona wyrzutami sumienia podeszła do niego i pogładziła go po rękawie.

- Pojadę z tobą i zaplanuję wesele Savvasa.

Gdzieś w podświadomości naszła ją przerażająca myśl, że jeśli Soula umrze, wesele się nie odbędzie. Dopiero po zakończeniu okresu żałoby. Błagam, niech Soula przeżyje, żeby się cieszyć weselem syna.

Kiedy cztery godziny później wjechali na podjazd prowadzący do głównego wejścia, Rebeka stwierdziła, że rezydencja Asteriadesów nic się nie zmieniła. Latarnie oświetlały równo przyszyżone żywopłoty i stojące w donicach przed portalem drzewa laurowe.

Wcześniej, w Tohundze, Rebeka w pół godziny spakowała wszystkie niezbędne rzeczy i wykonała kilka telefonów. Miranda z pomocą siostry miały się zająć Chocolatque aż do jej powrotu. Lokalny ogrodnik zobowiązał się do koszenia i podlewania trawnika, a lekarz T.J.-a po konsultacji telefonicznej zapewnił, że stan zdrowia chłopca pozwala na podróż.

Podczas drogi Damon nieustannie wydzwaniał do Savvasa, żeby się dowiedzieć o samopoczucie matki. I choć brat go zapewniał, że Soula jest w dobrych rękach i że nie doszło do ataku serca, Rebeka wyczuła, że Damon jest przerażony. Stracił już ojca, a teraz mogła umrzeć jego ukochana matka. Doskonale rozumiała, co czuł. Po raz pierwszy w życiu znalazł się w sytuacji, której nie mógł kontrolować. Nie mogła go teraz zostawić. Powinna go wspierać.

Stojąc przed imponującą rezydencją w stylu kolonialnym, zadrzała. Powróciły wspomnienia, które tak bardzo chciała wyrzucić z pamięci. Przez pewien czas Fliss mieszkała tu z Damonem.

Bagaze odebrał od nich ten sam stary kamerdyner Johnny.

- Tędy.

Rebeka odwróciła się do Damona, który niósł śpiącego T.J.-a.

- Wezmę go. - Pospieszyła do niego. - Ty jedź do szpitala.

- Nie bój się, nie upuszczę go. Zaprowadzę was do pokoi i zaraz potem ruszę. Savvas mówi, że mama śpi teraz spokojnie.

Gdy weszli do środka, Rebeka zauważyła we wnętrzu liczne zmiany. Zatrzymała się i rozejrzała zakłopotana. Z wielkiego, otwartego na dwie kondygnacje holu o błyszczącej marmurowej posadzce odchodziły trzy korytarze. Przed nią znajdowały się schody prowadzące do sypialni Souli. Dawna czerwona wykładzina została zastąpiona eleganckim perłowym chodnikiem.

- Przebudowałem skrzydło na parterze, które kiedyś zajmowaliśmy z Savvasem, na apartament dla mamy, żeby nie musiała chodzić po schodach. Demetra aż do ślubu będzie mieszkała w dawnych pokojach mamy na górze.

- A my? - spytała Rebeka z bijącym sercem.

- Was zakwateruję w moim skrzydle.

- Jak to? - wykrztusiła.

- Savvas przeprowadził się do domu, w którym zamieszkają z Demetrą, więc pozostałą część rezydencji ja zajmuję - wyjaśnił.

Rebeka podreptała za nim przez jasno oświetlony korytarz o przeszklonej ścianie wychodzącej na ogród. Przez ogromną tafłę szyby dostrzegła w mroku basen, którego ciemna woda delikatnie odbijała światło.

Damon dostrzegł jej spojrzenie.

- Nowy basen, bardziej praktyczny od tego, który był tu wcześniej.

Rebeka doskonale pamiętała wymyślny basen ze sztucznymi wodospadami i fontannami, bogato dekorowany posągami. Poprzedni właściciel rezydencji miał okropny gust.

- Nadal ćwiczysz pływanie?

- Codziennie rano.

- Czy basen jest ogrodzony? - spytała z niepokojem, przypominając sobie zamięłowanie T.J.-a do wody.

- Furtka od ogrodu jest zawsze zamknięta. Jedyne wejście jest przez dom. Poproszę personel, żeby drzwi były zawsze zamykane.

- Dziękuję.

- Oto twój pokój. - Otworzył drzwi przestronnej sypialni urządzonej w kremowych kolorach. Zasłony z adamaszku uzupełniały jedwabne nakrycie łóżka w odcieniu kości słoniowej. Na ścianie wisiała reprodukcja Moneta przedstawiająca staw z liliami wodnymi. A może był to oryginał?

- A gdzie będzie spał T.J.?

- Tam.

Damon wskazał drzwi przyległego pokoju. Pomieszczenie było znacznie mniejsze i prawdopodobnie służyło jako garderoba. Znajdowało się w nim łóżko z kolorową lnianą pościelą, a obok na podłodze ułożone były nowiutkie zabawki. Rebeka odchyliła kołdrę i Damon ostrożnie położył T.J.-a. Chłopiec nawet nie westchnął. Matka zdjęła mu sandały i delikatnie przykryła, dochodząc do wniosku, że wyjątkowo może spać w tym, w czym jest.

- Są też większe pokoje, ale uznałem, że będziecie chcieli być blisko siebie.

- Dziękuję. - Jego troskliwość zaskoczyła ją. Spojrzała na zabawki. - Nie musisz sobie robić tyle kłopotu. To w końcu też duże koszty.

- Nie było czasu. Johnny miał zaledwie godzinę na kupienie wszystkich niezbędnych rzeczy, zanim zamknięto sklepy. Zależało mi, żeby twój syn był szczęśliwy tu w Auckland. Nie chciałbym, żeby tęsknił bardzo za domem. Może dzięki tym kilku zabawkom będzie mu się łatwiej zaaklimatyzować.

Serce Rebeki zabiło mocniej. To był cały Damon. Wyprostowała się, ogarnięta nagłym atakiem klaustrofobii wywołanym bliskością mężczyzny. Pospiesznie przeszła do dużej sypialni. Rozsunęła zasłony i wyjrzała przez okno w ciemną noc. W ogrodzie na dole tafla wody w podłużnym wąskim basenie

odbijała srebrne promienie księżyca. Przez otwarte okna wpłynął do pokoju zapach kwitnących drzewek pomarańczowych i jaśminu.

- Muszę teraz jechać do szpitala. Ty w tym czasie się rozgość - powiedział Damon zduszonym głosem.

- Dziękuję.

Nie usłyszała jednak jego kroków ani odgłosu zamykanych drzwi. Zaciekawiona odwróciła się. Przyglądał jej się z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Intensywne niebieskie oczy kryły niepokój, zapewne związany z chorobą matki. Oprócz wrażliwości emanowała z nich również zmysłowość, którą tak dobrze знаła.

Odwróciła się pospiesznie do okna, spoglądając niewidzącym wzrokiem w ciemność nocy. Krew pulsowała jej w żyłach, a ciało się usztywniło.

- Teraz po ciemku nie zobaczysz, ile się zmieniło w ogrodzie - zauważył niskim głosem.

- Zawsze miałeś wyczucie i dobry gust - przyznała. Wróciły wspomnienia. Damon wybrał suknię ślubną dla Fliss, która wspaniale podkreślała jej urodę i kobiecość, choć jej przyjaciółka wolałaby dziewczęcą z falbanami.

- Jestem zaszczycony, że potrafisz docenić we mnie jakiegokolwiek cechy. Rebeka nic nie odpowiedziała. Damon ciężko westchnął.

- Przepraszam. Nie powinienem był tego mówić. Zgodziłaś się przyjechać i pomóc mojej matce w zorganizowaniu tego przekłętą wesela, na którym tak jej zależy. Postaram się przynajmniej okazać wam prawdziwą grecką gościnność.

- W porządku. Niczego od ciebie nie oczekuję. Nigdy nie kryłeś swoich uczuć do mnie.

- Byłem aż tak okropny? - Zbliżył się do niej. Rebeka zadrzała, starając się nie zwracać uwagi na jego zalotny ton głosu. Nie potrzebowała jego

nieszczerej przyjaźni, tylko dlatego że czuł się do czegoś zobowiązany. To by się dla niej mogło źle skończyć.

Znów zakochałaby się w nim bez pamięci.

O nie! Lepsza szczerza niechęć niż złudne nadzieje.

- Milczysz? Nie tego się spodziewałem. Zabrakło ci słów? - spytał zaczepnie. - A może jesteś zbyt uprzejma, żeby mi powiedzieć, że byłem gorszy, niż myślę.

Usłyszała za sobą jego szybki oddech. Nie mogąc znieść napięcia, odwróciła się do niego twarzą. Stał bliżej, niż sądziła. W jego oczach czaiło się coś pierwotnego, co dobrze знаła. W powietrzu wisiał ciężar. Rebeka miała ochotę rzucić mu się w ramiona, wtulić się w niego i poczuć jego usta na swoich. Wyteżyła umysł, starając się przypomnieć sobie wszystkie powody, dla których nie wolno jej było tego zrobić. Nienawidził jej. Był wyczerpany i zdenerwowany chorobą matki. Był mężem jej przyjaciółki. Był niebezpieczny dla T.J.-a i dla niej. Nie mogła liczyć na szczęśliwe zakończenie. Najwyżej na złamane serce.

Nic nie miało znaczenia. Gdyby tylko jej dotknął. Pocałował ją. Zbliżyła się do niego. Wyszeptała jego imię i zajrzała mu w oczy, w których dostrzegła pragnienie. Wyciągnęła do niego rękę, dotykając palcami twardych mięśni ramienia. Damon ostro zaklął pod nosem i odsunął się. Rebeka dostrzegła jednak w jego oczach zakłopotanie, udrękę i niepewność. Wstrzymała oddech, nie wypuszczając powietrza, aż zniknął, trzaskając za sobą drzwiami.

ROZDZIAŁ TRZECI

Do diabła z nią!

Damon stał na krawędzi basenu. Było już dobrze po północy, ale był zbyt naładowany emocjami, żeby zasnąć. Rebeka, dziecko, wizyta w szpitalu i rozmowa z dyżurnym lekarzem. Wydarzenia dnia nagromadziły w nim napięcie grożące wybuchem. Spokojna woda mieniła się od księżycowej poświaty jak srebrny dywan. Chłodna, wilgotna bryza znad oceanu otuliła jego rozpalone ciało, nie mogąc go ochłodzić.

W sypialni, kiedy Rebeka wyszeptała jego imię, prawie uległ jej urokowi. Potem go dotknęła...

Przebiegł go dreszcz na wspomnienie tego, jak działała na jego zmysły.

Piękna, kusząca jak grzech, wiedźma.

Na dodatek interesowna.

To całe zarzekanie się, że nie organizuje już przyjęć, że nie może zostawić cukierni, to tylko pozory. Pieniądze zrobiły swoje i pomimo stanowczych deklaracji pokusa przyjęcia łapówki okazała się silniejsza. Prychnął pod nosem z odrazą.

Teraz będzie jej musiał zapłacić podwójną stawkę.

W gruncie rzeczy nie miało to znaczenia. Wyraz ulgi na twarzy matki, kiedy się dowiedziała, że Rebeka jest w Auckland, wart był każdego centa, którego będzie musiał dać tej kobiecie. Jak również tymczasowej utraty jego spokoju i komfortu.

Wybił się i zanurkował strzałką pod ciemną tafłę wody, która wydała cichy plusk. Przepląnął pod wodą pół długości basenu, po czym wynurzył się i silnymi ruchami ramion wszedł w rytm kraula.

Kilka lat wcześniej, gdy po raz pierwszy poczuł na sobie spojrzenie jej ciemnych oczu i ujrzał jej promienną, pełną żaru twarz, dał się złapać w sidła.

Później się dowiedział, że jest wdową po Graingerze, i zrozumiał, że się wplątał w kłopoty. Niewiele brakowało, a uległby jej uwodzicielskim oczom. Na szczęście zwyciężył rozsądek i w porę odrzucił kuszący urok Rebeki. Wybrał Felicity, nie przeczuwając najmniejszych problemów.

Zawrócił, odbijając się od ściany basenu i przyspieszył. Co spowodowało, że rozpałała się w nim na nowo niebezpieczna namiętność? Dziecko? Odkrycie, że samowolna, bezczelna Rebeka jest matką? Kiedy zobaczył, jak kołysze w ramionach małego chłopca, zalało go dziwne ciepło, a jednocześnie poczuł się... zdradzony.

Rebeka w żadnym razie nie może się dowiedzieć, że przełamała jego obronę. Wziął głęboki wdech i zanurkował na dno basenu, pragnąc się uwolnić od lęku, że nie zazna spokoju, póki się nie wtuli w jej nagie ciało.

Rebeka wpatrywała się przez okno w ciemną, wzburzoną wodę, podziwiając wspaniałą, nagą postać Damona. Każdy miesiąc, wgłębienie, krągłość tonęły w księżycowej poświacie. Zamknęła oczy, żeby odpędzić zdumiewające, wywołujące ściskanie w dołku obrazy. Ogarnęło ją pożądanie.

Nigdy wcześniej żaden mężczyzna tak na nią nie działał.

Nawet Aaron, którego kochała za jego opiekuńczość i troskliwość i który dał jej siłę i przywrócił wiarę w marzenia, wspierając przy założeniu Dream Occasions. Nigdy jednak nie budził w niej tyle namiętności, ile Damon samą tylko swoją obecnością.

Z Asteriadesem łączył ją niezrozumiały związek duchowy, instynkt pierwotny. Aż do dzisiejszego wieczoru sądziła, że jej uczucia były nieodwzajemnione. Jednak kiedy usłyszała jego oddech, zobaczyła w jego oczach niechcianą, dręczącą go namiętność, zrozumiała, że jej pragnie jak ona jego. Na moment obudziła się w niej nadzieja. Wtedy on ją odepchnął. Przerwał więź, pozostawiając ją płonąca z pożądania.

Rebeka źle spała w nocy i kiedy następnego ranka zeszła z T.J.-em na śniadanie, Damon już siedział przy stole zatopiony w lekturze porannej gazety.

- Przepraszam, ale zaspaliśmy. Bardzo się spóźniliśmy? - spytała speszona.

- Nie. Poprosiłem Johnny'ego, żeby zaczekał, aż wstaniecie, żebyście mogli zjeść ciepłe śniadanie. - Obrzucił ją chłodnym spojrzeniem. Nim powrócił do czytania, posłał krótki uśmiech chłopcu.

Rebeka ułożyła na krześle dwie poduszki i pomogła T.J.-owi wdrapać się na nie, po czym sama usiadła przy stole.

- Nie róbcie sobie kłopotu z naszego powodu.

- Nakarmienie dziecka to żaden problem - odparł z twarzą pozbawioną wyrazu.

Rebecę zrobiło się przykro, że została pominięta.

- Nie chcę być dla ciebie ciężarem. Wystarczy jakiś owoc i kawa...

- Chłopiec potrzebuje bardziej wartościowych posiłków - przerwał jej.

- Oczywiście. - Upokorzona splonęła rumieńcem. - T.J. nie musi jednak jeść ciepłych śniadań. Wystarczą płatki i owoce.

- Mamo, chciałbym jajecznicę na toście - poprosił nieśmiało chłopiec.

- I jabłko - powiedziała twardo Rebeka, ignorując karcące spojrzenie Asteriadesa.

- No dobrze. - T.J. uśmiechnął się wesoło, zadowolony z małego zwycięstwa.

Małpison! Rebeka czule potargała czuprynę dziecka.

Damon obrzucił ją zaskoczonym spojrzeniem. Zapadła niezręczna cisza, którą przerwało wtargnięcie do kuchni drobnej brunetki w dzinsach i kwiecistej koszuli.

- Ty zapewne jesteś Rebeka? - zawołała dziewczyna z wyczuwalnym obcym akcentem.

Demetra, domyśliła się zaskoczona Rebeka. Spodziewała się raczej kogoś bardziej powściągliwego, bardziej greckiego. Młoda kobieta była piegowata i nie nakładała makijażu.

Rebeka uśmiechnęła się i dziewczyna odpowiedziała jej tym samym.

- A kim jest ten przystojniak?

- Mój syn, T.J.

Demetra obeszła stół i usiadła obok chłopca.

- Co lubisz robić najbardziej na świecie? - spytała.

- Bawić się pociągami. - Roześmiał się wesoło i sapnął „puf, puf”.

- Niewiele wiem o pociągach, ale założę się, że mi pomożesz się czegoś o nich dowiedzieć. Ja za to najbardziej na świecie lubię kopać w ogrodzie.

- Ja też, ale wolę pociągi.

- Masz swoje ulubione?

- Tak, Thomasa i Gordona. Są najfajniejsi. Są niebiescy - rozemocjonował się.

- Mam nadzieję, że zaraz po śniadaniu mnie z nimi zapoznasz. Teraz muszę pilnie znaleźć Jane.

- Kogo? - zainteresowała się Rebeka.

- Kucharkę Damona. Przychodzi tu gotować. Przyrządza wspaniałości. Zaczekaj, aż skosztujesz.

- A jajecznicę? - zaniepokoił się T.J.

- Masz ochotę na jajecznicę, słoneczko?

- I tosta.

- Załatwione.

Demetra wstała i ruszyła w kierunku drzwi.

- Poproś też Jane o pokrojone jabłko - zawołał za nią Damon. - I dla Rebeki o kawę i owoce.

- Oczywiście - odpowiedziała i zniknęła.

Serce Rebeki podskoczyło radośnie. Z ulgą odkryła, że narzeczona Savvasa była energiczna, wesoła i emanowała ciepłem.

Nic dziwnego, że się w niej zakochał. Uśmiechnęła się szeroko do Damona, po raz pierwszy, od kiedy ponownie wtargnął do jej życia.

- Demetra jest bardzo miła.

- Wyraźnie lubisz to słowo - zauważył, unosząc brew. Rebeka zarumieniła się i postanowiła go ignorować. Po krótkiej chwili wróciła Demetra, niosąc trzy talerze.

Przez całe śniadanie Damon niepytany praktycznie się nie odzywał, zostawiając rozmowę paniom. Demetra okazała się wspaniała. Zaproponowała, że się zajmie T.J.-em i Rebeka będzie mogła odwiedzić Soułę w szpitalu. Wyznała również, że jest przerażona weselem.

- Wielkie, huczne przyjęcia są nie dla mnie. Savvas mówi, że jego rodzinie zależy na wystawnym przyjęciu, mojej zresztą też. Zdaję się więc na ciebie, Rebeko. Spraw przyjemność naszym rodzinom. Nie chcę, żebyś konsultowała ze mną szczegóły. Chcę jedynie zobaczyć wcześniej miejsce i chciałabym wybrać tort. Oczekiwałam też twojej pomocy przy wyborze sukni. Reszta należy do ciebie.

- Postaram się, abyście wy również dobrze się bawili na weselu - zapewniła, oczarowana osobowością Demetry.

- Ja chcę tylko Savvasa. Kocham go! Ale dobrze, już dość tych zwierzeń panny młodej. Idę teraz na dół, do sali gimnastycznej, żeby poćwiczyć - oświadczyła i wyszła.

Zapadła cisza. Rebeka oddzieliła cząstki obranej pomarańczy i położyła na talerzu T.J.-a, który pochłoniął je z wyraźną przyjemnością. Po brodzie kapał mu słodki sok.

- Chłopiec może odejść od stołu, jeśli chce - zauważył Damon.

- Ma na imię T.J.

- Skąd takie dziwaczne imię?

- Tak się nazywa i koniec - warknęła poirytowana Rebeka, ścisząc głos.

- I będzie mógł odejść od stołu, jak skończy jeść pomarańczę.

- Denerwuje cię, jak się do niego zwracam?

- To człowiek, żywa osoba, i ma imię.

Położyła na talerzu T.J.-a kolejne dwie cząstki. Dziecko wepchnęło do buzi jedną, po czym wzięło w klejące rączki drugą i z wesołym uśmiechem ześlizgnęło się z krzesła. Zanim Rebeka zdążyła zareagować, T.J. podbiegł do Damona i wręczył mu pomarańczę. Rebeka rzuciła się ku nim, chcąc ratować drogi garnitur Asteriadesa. On jednak przyjął od chłopca owoc i włożył go do ust.

- Pyszne, dziękuję. - Uśmiechnął się szeroko. T.J. zapiszczał z radości.

- Pyśne, pyśne - powtórzył, opierając lepkie rączki o spodnie Damona.

Rebeka chwyciła T.J.-a w ramiona, zanim zdążył poczynić więcej szkód.

- Przepraszam - wybąkała, spoglądając na plamy.

- Nie szkodzi. Upierze się. - Wzruszył ramionami, uśmiechając się do T.J.-a.

- Wybacz. - Rebeka wzięła serwetkę ze stołu i skierowała się do drzwi.

- Około południa zabiorę cię do matki do szpitala. Przygotuj się.

Gdy przechodzili przez drzwi, T.J. wychylił się zza ramienia Rebeki i pomachał Damonowi.

- Lubię go - wyszeptał jej do ucha.

Rebeka przeżyła szok, gdy zobaczyła Soułę osłabioną, bladą, leżącą bez ruchu w szpitalnym łóżku. Na odgłos otwieranych drzwi chora otworzyła oczy, które pojaśniały, gdy ujrzała Rebeke.

- Jak dobrze, że jesteś - ucieszyła się, próbując się unieść, nie zważając na przypiętą kroplówkę.

- Mamo! - Damon podbiegł do niej. - Leż spokojnie.

- Nie przesadzaj. Jeszcze żyję. Wyłącz telewizor i podnieś mi oparcie łóżka.

Rebeka podeszła do Souli głęboko poruszona jej wyglądem. Z dawnej energicznej, dumnej kobiety pozostały jedynie ciemne bystre oczy.

- Wyglądam koszmarnie.

Rebeka nie odezwała się, tylko zmusiła się do uśmiechu. Najwyraźniej jednak Soula musiała dostrzec w wyrazie jej twarzy przerażenie.

- Nic nie mówisz? W gruncie rzeczy to lepsze od kłamstw całej rodziny. Wyobraź sobie, że moja siostra Iphegenia powiedziała mi dzisiaj, że mogę zawstydząć wyglądem moje równolatki. Kłamczucha! Mogę cię jednak zapewnić, że jest lepiej, niż na to wygląda. Białe to okropny kolor. Biała koszula, biała pościel, wszystko białe. Zupełnie nie pasuje do starszej pani. Tylko podkreśla bladość.

Rebeka pochyliła się i czule pocałowała Soule w policzek.

- Nonsens. Prawdziwe piękno pochodzi ze środka. Nikt ci o tym nie mówił?

Ich spojrzenia się spotkały. Soula wyciągnęła ramiona i przytuliła Rebeke.

- Dobrze, że przyjechałaś, moje dziecko. Już się zaczynałam niepokoić.

- Przyznaję, że martwi mnie to, co tu zastałam - wyszeptała Rebeka, czując gulę w gardle. - Kiedy cię stąd wypuszczą?

- O czym ty mówisz? Mama potrzebuje fachowej opieki - oburzył się Damon, siadając na łóżku.

- Już wkrótce. Nie zostanę tu dłużej, niż muszę. Popatrz na mnie.

Natychmiast trzeba się zająć moimi włosami i powinnam zrobić manikiur.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? Zamówiłbym kosmetyczkę i fryzjerkę. Kogokolwiek...

- Nic z Savvasem nie rozumiecie. Jestem kobietą, a w środku dnia muszę nosić okropną koszulę nocną i myć się mydłem antybakteryjnym, którego zapachu nie jestem w stanie znieść.

- Ani ja - dodała Rebeka, którą napadły przykre wspomnienia związane ze szpitalem, w którym przebywał przed śmiercią jej brat.

Soula spojrzała na nią surowo.

- Tylko doświadczenia ludzi starych i chorych mogą wywoływać tego typu złe skojarzenia.

- Być może - odparła enigmatycznie Rebeka, zdając sobie sprawę, że niepotrzebnie powiedziała za dużo.

Soula poklepała ją po dłoni.

- Pewnego dnia opowiesz mi o tym.

Raczej nie, pomyślała, odwracając wzrok. Za bardzo ją bolało. Życie odebrało jej każdego, kogo kochała. Rodziców, Jamesa, Aarona, Fliss.

Z Damonem wszystko się popsło, zanim się zaczęło, i teraz miała tylko T.J.-a, którego kochała nad życie.

- Przepraszam, nie chciałam cię zasmucić.

Rebeka otrząsnęła się z przykrych rozmyślań. Teraz powinna skoncentrować uwagę na matce Damona.

- Chodź, dziecko, porozmawiajmy lepiej o przyjemniejszych rzeczach. - Skinęła dwuznacznie na Damona. - A ty przestań patrzeć spode łba i lepiej zrób coś pożytecznego. Przynies Rebecce i sobie kawę - powiedziała do syna.

Rebeka skrzywiła się, czekając na wybuch Asteriadesa, ale on tylko rzucił jej wrogie spojrzenie i wyszedł. Gdy zostały same, Soula zapraszająco poklepała miejsce obok siebie.

- Usiądź. Powiedz, co myślisz o weselu, które doprowadziło mnie do takiego stanu.

Rebeka uniosła brew i usadowiła się na łóżku.

- Gdzie masz kosmetyczkę? Będziemy rozmawiać, a w międzyczasie poprawię twoją urodę.

Po dwudziestu minutach Damon wrócił do sali. Panie prowadziły lekką rozmowę i Rebeka malowała jego matce paznokcie. Starsza pani miała uczesane i upięte kruczoczarne włosy w elegancki kok. Na policzkach widać było delikatny róż, a usta zdobiła pomadka w odcieniu, który znał od lat. Soula znów przypominała siebie.

Bez ostrzeżenia roześmiała się głośno i Damon poczuł, jak powoli odchodzą od niego uczucia lęku i bezsilności, które go ogarnęły, gdy matka

zatelefonowała do niego z informacją, że zabierają ją do szpitala.

Niespodziewanie wszystko wokół pojaśniało. Matka wyzdrowieje. Na pewno nie umrze. Powinien podziękować Rebecce za tę przemianę. Wszedł do pokoju, zamykając za sobą nogą drzwi. Głowy obu kobiet zwróciły się ku niemu.

- Kawa dobrze ci zrobi - powiedziała Soula do Rebeki. - Postaw na stoliku
- zwróciła się do syna.

- Dwie łyżeczki cukru? - spytał. Nie mógł nie zwrócić uwagi na to, jak wspaniały kontakt mają ze sobą obie kobiety. Dlaczego wcześniej tego nie zauważył? Zawsze widział tylko różnice. Dumna grecka matka rodu, wdowa po jednym z najbogatszych biznesmenów na południowej półkuli, i wychowana w rodzinach zastępczych kobieta wątpliwej moralności. Ta pierwsza niechcąca się poddać upływowi czasu, ta druga młoda i uwodzicielska. Dlaczego nie dostrzegł, że obie cechuje niezwykła siła woli, determinacja w działaniu i zacięty wyraz twarzy?

Patrzyły teraz na niego, oczekując odpowiedzi na pytanie, którego nie usłyszał. Wymieniły spojrzenia.

- Przepraszam, nie usłyszałem.

- Mówiłam o tym, że zapamiętałeś, ile łyżeczek słodzi Rebeka. -

Zachwycona matka uśmiechnęła się do niego.

- Pewnie mi powiedziała - wyjaśnił, choć wiedział, że to nieprawda.

Mimowolnie zawsze się interesował wszystkim, co robiła. Nienawidził tego, ale nic na to nie mógł poradzić. Jedyne, co mógł zrobić, to udawać, że tak nie jest. I traktować ją, jakby nie istniała.

- Wcale ci nie powiedziała - rzuciła tryumfalnie matka. - Pamiętałeś jeszcze z dawnych czasów.

- Być może - burknął.

- W końcu niewiele kobiet słodzi dwie łyżeczki - przyszła mu z pomocą Rebeka. - Trudno byłoby zapomnieć. Zdaję sobie sprawę, że jestem uzależniona od cukru.

- Nie musisz się tym martwić - skwitował bez zastanowienia. - Przy twojej figurze możesz jeść do woli. - Na widok zaskoczonej miny Rebeki i uśmiechu matki natychmiast pożałował swoich słów.

Na szczęście Soula powstrzymała się od komentarza, wracając do tematu wesela Demetry i Savvasa i Damon odetchnął z ulgą.

- Nie mogę się przestać martwić o Demetrę. Jak sobie poradzi w małżeństwie z wyższych sfer? Ona jest taka... - przerwała, szukając odpowiednich słów.

- Żywiołowa? - podpowiedziała Rebeka z uśmiechem. - Ale w tym tkwi cały jej urok. Nie przejmuj się, Savvas ją kocha, więc wszystko będzie dobrze.

- Mam nadzieję. Tylko że ona w ogóle się nie interesuje przygotowaniem do ślubu. Jedyne, co ma dla niej jakiegokolwiek znaczenie, to dom, który Savvas dla nich kupił, i ogród.

- Niektórym kobietom nie zależy na wielkiej uroczystości. - Rebeka wzruszyła ramionami. - To jeszcze nic nie znaczy.

- Ma inne atuty. Jest architektem zieleni - oświadczył Damon.

- O tak, i ma wspaniałe podejście do dzieci. - Oczy Souli zapaliły się. - Nie mogę się doczekać, kiedy przytulę pierwszego wnuka. Damon wciąż się ociąga.

Damon miał ochotę wybuchnąć, ale w ostatniej chwili się powstrzymał i spojrzał na Rebeke. Po co matka wyciąga te sprawy? Nawet Rebeka poczuła się niezręcznie.

- Skoro mowa o dzieciach, muszę wracać do domu. T.J. będzie się martwił, że mnie nie ma.

- Nie mogę się doczekać, kiedy poznam twojego syna. Czy jest do ciebie podobny?

- Nie bardzo, choć jest w nim trochę rodzinnego podobieństwa. Ma oczy zupełnie jak... - przerwała, blednąc.

- Ma twoje czarne włosy. - Pospieszył z pomocą Damon.

- Słucham? - spytała bez wyrazu

- Tak, tak, no właśnie.

W czarnych oczach Rebeki, które tak bardzo się różniły od oczu T.J.-a, Damon dostrzegł wyraz bólu. Duże niebieskie oczy widocznie T.J. odziedziczył po ojcu. W rysach chłopca było jednak coś znajomego, choć nie do końca wiedział co.

- Szybciej, szybciej. - Przeszując z nogi na nogę, Rebeka z niecierpliwością dźgała palcem przycisk windy. Usłyszała za sobą charakterystyczne kroki Damona i wcisnęła ręce do kieszeni.

- Dokąd się tak spieszysz? - Jego dźwięczny głos przyprawił ją o dreszcze.

- Muszę wracać do T.J.-a. Nigdy nie zostawiam go na tak długo.

- Nawet kiedy pracujesz?

- To co innego. Mój syn zna swoją opiekunkę Dorothy praktycznie od urodzenia. Demetra jest dla niego obcą osobą. Poza tym znalazł się w nieznanym otoczeniu. - Bardziej jednak od powrotu do T.J.-a pragnęła uciec od trudnych pytań Damona i przykrych skojarzeń związanych ze szpitalem.

W końcu zjawiła się winda, w której była już pielęgniarka krzątająca się przy szpitalnym łóżku. Pacjent, młody mężczyzna około dwudziestki, miał złamaną rękę, a na twarzy liczne rany. Reszta ciała schowana była pod prześcieradłem. Wyglądał, jakby przywieziono go z wyjątkowo poważnego wypadku samochodowego. Rebeka weszła do windy poruszona, zapominając o obecności Damona. Pacjent jęknął i odwrócił głowę. Przerazona Rebeka odwróciła wzrok. Ogarnęły ją mdłości i poczuła zawroty głowy.

- Muszę stąd wyjść.

- To w końcu szpital.

- Nie znoszę takich miejsc - jęknęła, czując dławienie w gardle.

- Dziękuję, że przyszłaś. Bardzo pomogłaś matce.

- Nie ma o czym mówić.

- Przeciwnie. - Posłał jej badawcze spojrzenie. - Czy poród T.J.-a był trudny?

Rebeka z trudem przełknęła ślinę zakłopotana nagłą zmianą tematu. Co mu miała powiedzieć? Wszystkie porody są trudne, ale nagroda jest warta poświęcenia.

- Twój syn może być z ciebie dumny. Doskonale sobie radzisz, samotnie go wychowując.

- Dziękuję.

- Byłaś krótko w szpitalu zaraz po tym jak... - przerwał w pół zdania.

- Po śmierci Fliss. Tak, jeden dzień - odparła cicho Rebeka. Drzwi windy otworzyły się i Rebeka pospiesznie wyszła na parking.

Damon ruszył za nią.

- To wtedy narodziła się w tobie niechęć do szpitali?

- Fobii nabawiłam się już wcześniej - odparła szczerze, spoglądając mu w twarz. James, nie mogła przestać myśleć o Jamesie. Ciągłe pobyty w szpitalu, bolesne terapie, tragiczny, brutalny koniec. Jej serce przeszył spazm bólu. Przypomniała sobie noc, kiedy umarła Fliss. Tak bardzo płakała, kiedy Fliss wymykała się życiu.

Zamrugnęła powiekami i spojrzała na Damona. Miał przymknięte oczy, ale w jego twarzy nie było złości. Po raz pierwszy, kiedy wspomniała o Fliss, Damon nie wpadł w szal. To był już postęp. Rebeka westchnęła. Nie chciała z nim dłużej walczyć. Miała dość. Widok słabej, chorej Souli do głębi ją poruszył. Ogarnął ją nagły lęk. Co będzie z T.J.-em, jeśli coś jej się stanie? Poczowała silny ból w głowie i cały świat zawirował wokół niej. Oparła się o ścianę.

- Dobrze się czujesz?

Zaskoczona, stwierdziła, że Damon trzyma ją za ramiona, lekko nią potrząsając. Przez chwilę miała ochotę przytulić się do niego, położyć mu głowę na ramieniu i się rozplakać. Nie wolno jej jednak było okazać przed nim słabości. Uniosła twarz i uśmiechnęła się do niego.

- Nic mi nie jest, czuję się lepiej, gdy tylko opuścimy to miejsce.

- Więc chodźmy stąd - zaproponował, ale nie drgnął.

Wyraz twarzy Rebeki poruszył coś w sercu Damona. Był w nim smutek i bezbronność, jakich nigdy wcześniej nie widział.

A może raczej nigdy nie chciał zobaczyć. Z obcą dla siebie spontanicznością pochylił się i złożył na ustach Rebeki kojący pocałunek. Dotyk jej miękkich warg i pełne zaskoczenia westchnienie obudziły w nim falę pożądania. Ogarnęło go pierwotne pragnienie. Miał ochotę przycisnąć ją do ściany, wpić się w jej usta, poczuć na sobie jej ciało i rozpląnąć się w jej ciepło. Wziąć ją i zatrzymać dla siebie na zawsze. Powstrzymało go przed tym jedynie zmieszanie, jakie dostrzegł w jej oczach, i nieoczekiwana słabość, którą przed nim odsłoniła.

Nie. Nie powinien. Zbyt wiele przeszła. Odsunął się od niej i pogłaskał ją tylko delikatnie dłonią po policzku. Rebeka z trudem łapała oddech. Jej ciemne, szeroko otwarte oczy zamglily się i rozchyliła kusząco usta. Pachniała kwiatami, słodko i pociągająco. Damon resztkami sił ugasił płonące w nim pożądanie. Starając się panować nad zmysłami, pochylił się ku niej i delikatnie cmoknął ją w nos.

- Łaskocze. - Uśmiechnęła się, marszcząc nos.

- Tak? - Coś w nim zmiękło. Dziś zobaczył nową Rebeke. Tak inną od samolubnej, skoncentrowanej na sobie kobiety, jaką znał. Cierpliwą i kochającą w stosunku do syna. Współczującą, wrażliwą, potrafiącą pocieszyć i zręcznie odegnąć lęki gnębiące jego matkę.

- Tak - mruknęła, trzepocząc rzęsami.

Ogarnęła go nowa fala pożądania. Z niewytłumaczalnych powodów pragnął obu jej osobowości: i czulej kobiety, i seksownej wampirzycy. Czy Savvasa ujęły jej wrażliwość i ciepło? Bez wątplenia musiał docenić jej walory fizyczne. Czy jej pocałunki działały na jego brata równie oszałamiająco jak na niego? Czy Rebeka wywoływała równie przerażający zamęt w głowie Savvasa?

- Trzymasz się na nogach? - rzucił trochę za ostro. Przytaknęła ruchem głowy, starając się pozbierać. - Chodźmy. T.J. czeka - dodał.

Czego właściwie oczekiwał? Niewiele kobiet w wieku Rebeki miało tylko jednego kochanka. Pragnienie i chęć posiadania jej nic nie znaczyły. W końcu pożądać kobiety nie znaczy się z nią żenić.

I tak ją zdobędzie, obiecał sobie. Wkrótce. Przeszli przez parking do samochodu. Rebeka milcząca i wycofana. Nadszedł czas, żeby przestał walczyć z pożądaniem, które w nim rozbudzała. A kiedy się oczyści, będzie mógł spokojnie odejść, pozostawiając za sobą Rebeke i całą przeszłość.

Rebeka jęknęła. Miała ochotę bić głową w kierownicę.

Piękny początek piątkowego poranka. Przez prawie dwa dni z powodzeniem udawało jej się unikać Damona, wykorzystując ślub jako wymówkę, żeby spędzać jak najwięcej czasu poza domem. Korzystając z uprzejmości Demetry, która zaopiekowała się ubóstwiającym ją T.J.-em, starała się załatwić jak najwięcej spraw związanych z weselem.

Odwiedziła w szpitalu Soule, żeby skompletować listę gości, którą potem uzgodniła z Demetrą. Wiele osób przyleci bezpośrednio z Grecji, dlatego zebrała oferty ich zakwaterowania do akceptacji dla Damona. Odwiedziła drukarnię, gdzie wybrała wzór zaproszeń.

Dzisiaj umówiła się na obejrzenie kilku lokali, z których miała wybrać najodpowiedniejszy na wesele. Przed chwilą właśnie się okazało, że w samochodzie, który wypożyczył jej Damon, wysiadł akumulator, z jej winy oczywiście. Poprzedniego wieczoru, kiedy wróciła ze szpitala, zapomniała zamknąć bagażnik i światło w aucie paliło się przez całą noc.

Wysiadła z samochodu, rozważając możliwe opcje. Dziesięć minut wcześniej Demetra wyjechała z T.J.-em do parku nakarmić kaczki. Rebeka uprzedziła ją o zamiłowaniu T.J.-a do wody i Demetra obiecała, że będzie go strzegła jak oka w głowie. Później zamierzała go zabrać do swojego nowego domu na lekkie drugie śniadanie, po którym mieli sadzić w ogrodzie zioła.

Rebeka przez chwilę się zastanawiała, czy nie odwołać umówionych spotkań w hotelach.

- Jakiś problem? - usłyszała miękki, męski głos i zamarła. Odwróciła się i spojrzała na niego. Wyglądał wspaniale w czarnym stylowym garniturze i białej koszuli. Rebeka wzięła głęboki oddech, starając się opanować burzące się w niej emocje. Jeśli mu powie, co się stało, może będzie mógł pożyczyć jej inny samochód. Spojrzała na zegarek, dochodząc do wniosku, że jeśli teraz wyjedzie, zdąży jeszcze na pierwsze spotkanie. Wyjaśniła mu, jaki ma problem, czekając, aż ją skrytykuje.

- Zabiorę cię - zaproponował niespodziewanie i otworzył pilotem drzwi garażu, za którymi ukazał się srebrny mercedes.

- Nie musisz.

- Chodź, bo inaczej się spóźnisz - ponaglił ją, wyjmując komórkę. Rebeka usłyszała, jak instruuje asystentkę, by przelożyła wszystkie jego spotkania i przysłała kogoś, żeby naładował akumulator. Kiedy ją spytał, dokąd ma jechać, odpowiedziała mu nieśmiało. Spodziewała się, że Damon zostawi ją w hotelu San Lorenzo, ale on zamiast odjechać, poszedł za nią do lobby. Rebeka spięła się. Ze wszystkich miejsc w Auckland to przywoływało najwięcej bolesnych wspomnień. Ale posiadało również największą salę balową w mieście. Jej przykre skojarzenia nie mogły być powodem wykluczenia go.

Andre, szczupły elegancki Francuz, powitał Rebekę jak dawno niewidzianego przyjaciela.

- Wracasz do interesu?

Z wymuszonym uśmiechem Rebeka odpowiedziała, że robi przysługę znajomemu. Usłyszała, jak Damon mamrocze coś pod nosem o tym, jak w obecnych czasach drogie są przyjacielskie usługi.

- Monsieur Asteriades, to honor gościć pana w naszych progach. Jesteśmy do usług - zawołał entuzjastycznie Francuz, z opóźnieniem rozpoznając Damona.

Rebeke ściągnęło w żołądku. Nie po raz pierwszy była świadkiem, jak ludzie usiłują się przypodobać Asteriadesowi, gdziekolwiek się pojawia.

Zwiedzili pomieszczenia recepcyjne i przeszli do sali balowej. Wystrój wewnątrz zmienił się, od kiedy była tu ostatni raz, ale sala balowa nadal wyglądała reprezentacyjnie i doskonale się nadawała na przyjęcia dla elit.

- Naprawdę bierzesz pod uwagę to miejsce? - rzucił Damon przez zaciśnięte zęby, kiedy Andre oddalił się po listę win.

- To jeden z najbardziej eleganckich lokali w Auckland. Może pomieścić ponad tysiąc osób.

- Nie!

- Słucham?

- Nie zgadzam się. Goście będą się tu wspaniale bawić, ale ja nie.

Czyżby wspomnienie Fliss, szczęścia, które dzielili tamtej nocy, było dla niego nie do zniesienia? Niespodziewanie naszała ją straszna myśl. A może myliła się przez te wszystkie lata? Może Damon naprawdę kochał Fliss? Jeśli tak było, nigdy się nie pogodzi z tym, co zrobiła Rebeka w przeddzień jego ślubu. Ona jednak zrobiła tylko to, co uważała za słuszne.

- Masz rację. Sala balowa jest zbyt duża i może się wydać Demetrze przytłaczająca - wybrnęła.

- Więc chodźmy stąd - rzucił krótko.

Kolejnym miejscem na liście Rebeki był stary klub jachtowy wychodzący na Port Waitemata. Był mniej imponujący, sala balowa bardziej kameralna, ale widok na słynny w Auckland most Harbour zniewalający. Gdy menedżer klubu zakończył oprowadzanie, Damon przestał zaciskać pięści i powoli zaczął się odprężyć.

Asteriadesa przeraziły uczucia, które wywołała w nim wizyta w hotelu San Lorenzo. Powróciła złość na Rebeke i nieprzyjemne wspomnienie tarć między nimi. Dlaczego stale ze sobą walczyli? Dlaczego mu powiedziała, że nie powinien się żenić z Fliss, prowokując go kuszącym ciałem i żądając jego

pocałunków? Kiedyś chciał, żeby Rebeka była taka jak Felicity, nieśmiała i podziwiająca go. Felicity była wspaniałą panną młodą. Jednak nawet to wspomnienie było splamione. Zawiódł ją i ona go opuściła. Czy wiedziała, że ją zdradził w przedślubną noc?

Rebeka umówiła się na spotkanie z szefem kuchni i Damon sięgnął do kieszeni po kluczyki od samochodu.

- To na razie tyle - zwróciła się do menedżera klubu. - Następnym razem przywiozę tu pannę młodą, żeby oceniła, czy państwa lokai odpowiada jej gustom.

Rebeka wracała do samochodu zamyślona. Coś nie do końca jej się podobało w jachtklubie, coś, czego nie potrafiła określić.

- Czas na lunch. - Jej rozmyślania przerwał głos Damona.

- Nie chcę cię dłużej zatrzymywać.

- Oboje musimy jeść, poza tym chciałbym coś z tobą omówić. Przez ostatnie dwa dni nie mogłem cię w ogóle znaleźć. Czyżbyś mnie unikała?

- Skądże, dlaczego tak sądzisz? - odparła piskliwie.

- Ponieważ muszę ci asystować przez cały ranek, żebyśmy mogli pobyć ze sobą choć przez chwilę na osobności.

- Myślę...

- Nie myśl. Zjedz ze mną lunch w mojej ulubionej restauracji. To bardzo blisko stąd. Ja będę mówił, a ty tylko będziesz słuchała i jadła. - Uśmiechnął się. Musi mu chodzić o coś więcej niż tylko rozmowę. Spojrzała na niego podejrzliwie, ale skinęła głową na zgodę.

Po dwudziestu minutach jazdy w głąb wsi, skręcili w aleję wysadzaną drzewami pohutukawy. Powitał ich drewniany, ręcznie zdobiony drogowskaz zapraszający do Lakeland Lodge. Przez drzewa Rebeka dostrzegła ogromny wiejski dom, za którym błyszczała srebrna tafla jeziora.

Zapało jej dech w piersi.

- Jak tu pięknie!

Budynek emanował spokojem. Hol udekorowany był bogato wiejskimi kwiatami. Rebeka zatrzymała się przy wielkim oknie, z którego rozciągał się widok na kolorowy park ciągnący się do jeziora.

- Wspaniałe ogrody - wyszeptła. Damon się uśmiechnął.

- Byłem pewien, że ci się tu spodoba.

Po chwili oboje ruszyli do restauracji, gdzie zajęli miejsce przy stoliku z pięknym widokiem na park.

- Jak odkryłeś to miejsce? - spytała Rebeka, gdy złożyli zamówienie.

- Zaprosił mnie tu partner w interesach na obchody swojego srebrnego wesela.

- Nigdy nie słyszałam o tym lokalu.

- Punkt dla mnie. Sądziłem, że nie ma w Auckland restauracji, której byś nie знаła. - Obdarzył ją oszczędnym uśmiechem. Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, kelner podał im wędzonego łososia. Zapadła niezręczna cisza.

- To było doskonale. - Rebeka odłożyła widelec i westchnęła. Musiała się dowiedzieć od Damona, po co ją tu przywiózł. - Chciałeś ze mną o czymś porozmawiać.

Jego oczy przybrały poważny i skupiony wyraz. Czyżby coś podejrzewał? Rozpracował ją? Nie, to niemożliwe.

- Muszę ci się do czegoś przyznać, czegoś, z czym od bardzo dawna walczę i nie mogę sobie poradzić.

- Co to takiego? - spytała pośpiesznie.

Damon milczał. Bładość jego twarzy przestraszyła ją. Uśmiechnęła się sztucznie.

- Rozchmurz się, nie może być aż tak źle.

Czyżby coś się stało Souli? Niemożliwe, rozmawiała z nią pół godziny temu. Starsza pani żartowała, że niedługo nie będzie już potrzebowała wózka i będzie mogła tańczyć. A może chodziło o samego Damona? Ogarnęło ją przerażenie. Pomyślała o Jamesie, o szoku po odczytaniu diagnozy.

- Jesteś chory?

- Nie, nic z tych rzeczy. Pragnę cię - oświadczył, czerwieniąc się. Rebeka zmieszała się pod jego pełnym pożądania spojrzeniem. Po chwili jednak znów założył na twarz maskę, opanowując się, i Rebeka pomyślała, że miała halucynacje. Zamrugła powiekami. Raz i drugi. Nadal miała przed sobą wyniosłego, zimnego mężczyznę.

- Co powiedziałeś?

- Chcę się z tobą kochać. - Jego głos był beznamiętny, a twarz pozbawiona ekspresji. Jakby mówił o czymś nieważnym.

- To niemożliwe.

- Jestem mężczyzną, a ty kobietą. Dlaczego nie? - Na jego twarzy malowało się rozbawienie.

- Nie - odpowiedziała gwałtownie.

- Tak.

Rozłożyła ręce i wrzuciła bezsilnie ramionami. - Nie możemy.

- Dlaczego nie? - Damon brnął dalej. - I nie myśl, że znajdziesz powód, którego wcześniej sam nie odrzuciłem.

- Ale... - Rebeka nie wiedziała co powiedzieć. - Przecież ty mnie nawet nie lubisz.

Spojrzał na nią spokojnie.

- Masz rację, ale miałem nadzieję, że to się zmieni.

- Więc jak możesz rozważać pójście ze mną do łóżka? - W jej umyśle panował zamęt. Jej ciało ogarnęło rosnące podniecenie.

- Zrozumiałem, że muszę coś w tobie lubić, skoro cię pragnę. - Cień uśmiechu zapalił się w jego oczach.

- A to pech! Będziesz sobie musiał jakoś poradzić z pożądaniem, ponieważ między nami do niczego nie dojdzie. W żadnym razie. - Czy naprawdę myśli, że mu ulegnie po tym wszystkim, co się wydarzyło, tylko dlatego że jest zdesperowana?

Niestety miał rację. Wystarczyło, by pstryknął palcami, a ona już była na jego zawołanie. Przyjechała za nim do Auckland, a przed chwilą zgodziła się na wspólny lunch, choć wiedziała, że to zły pomysł. Żalodne. Zachowywała się przy nim jak ćma lecąca do ognia. Dość tego! Nie pozwoli mu się zniszczyć. Będzie się musiał bardziej postarać. Ostatecznie czekała na niego wystarczająco długo.

- Rebeko, przestań się opierać. Pragnę cię i będę cię miał. Im szybciej to zaakceptujesz, tym lepiej.

Boże, czy on musi być taki arogancki?

- Nie ma mowy. Przeszłam przez ciebie przez piekło!

- Mylisz się. To ty prawie wysłałaś mnie na wieczne potępienie! Zrobiłaś wszystko, co mogłaś, by wprowadzić zamęt w moim życiu! Nic dla ciebie nie znaczyłem, byłem tylko kolejnym wyzwaniem, zdobyczą.

Byłeś dla mnie wszystkim. Byłeś moim światem, życiem, a zlekceważyłaś mnie! Miała ochotę mu to głośno wykrzyczeć, ale się powstrzymała. Zamiast tego parsknęła:

- Nie dam się nabrać.

Co miała powiedzieć? Co miała myśleć? Mężczyzna, który wzbudzał w niej emocje, jakich wcześniej nie znała, pożądał jej, jednocześnie nienawidząc swego pragnienia. Musiałaby być głupia, żeby mu ulec.

Mimo to kusił ją.

Odepchnięcie go będzie najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek przyszło jej zrobić.

- Czy pomoże, jeżeli powiem, że ostatnio nabrałem dla ciebie podziwu? Zauważyłem, że jesteś odważna, nieustępliwa i że potrafisz być troskliwa. Nigdy wcześniej cię o to nie posądzałem. Chyba oceniałem cię zbyt ostro i teraz żałuję.

Po raz pierwszy w jego oczach dostrzegła szczerą i ciepłą. Poczuli się przy nim bezpieczni.

- Polubiłem cię i to nawet bardzo. Chciałbym cię lepiej poznać. Dużo lepiej.

Rebeka rozczuliła się. Słowa Damona podziałały kojąco na ranę w jej sercu. Ogarnęło ją wewnętrzne ciepło. Wzięła go za rękę i splotła swoje palce z jego.

- Zgoda - powiedziała powoli. - Spróbujmy.

Jedli posiłek, rozmawiając luźno o wspólnych zainteresowaniach. Mimo to przez cały czas wisiało nad nimi erotyczne napięcie wywołane propozycją Damona. Rebeka czuła się jak zauroczona nastolatka na pierwszej randce. Odłożyła widelec, rozglądając się dookoła i przez cały czas się starając uniknąć wzroku Damona, aby się nie domyślił, jak bardzo go pragnie.

Okna restauracji ozdobione były ciężkimi, udrapowanymi zasłonami w delikatne kwiatki. W każdym innym miejscu wyglądałyby okropnie, ale tu doskonale się komponowały z widokiem na ogród. W rogu sali stało starodawne pianino, na ścianach wisiały obrazy, przedstawiające malownicze pejzaże wsi. Wysoki, lekki strop nadawał pomieszczeniu lekkość, wprowadzając niezobowiązującą, sympatyczną atmosferę.

- Wiesz - zamyśliła się niespodziewanie - to miejsce byłoby idealne na wesele Savvasa i Demetry.

- Masz rację - przyznał.

- Oczywiście! - ucieszyła się. - Musielibyśmy ograniczyć liczbę gości, ale może się uda. Ta sala spokojnie pomieści czterysta osób, a weranda kolejne dwieście. Demetra będzie zachwycona.

Obejrzała się na Damona. Ich oczy się spotkały. Posłał w jej kierunku wdzięczny uśmiech.

- Teraz rozumiem, dlaczego jesteś tak dobra w tym, co robisz. Masz dar dopasowywania ludzi do miejsc.

- Nie przesadzaj - zignorowała jego pochwałę, próbując uciszyć bicie własnego serca. - Po prostu słucham i staram się obserwować.

- Zapewne znasz wiele pięknych miejsc. A gdzie ty chciałabyś wziąć ślub?

- Tego nie znałam - odpowiedziała wymijająco. - Muszę ci podziękować, że mnie tu przywiozłeś.

- Ta restauracja działa od niedawna. Wcześniej była to prywatna posiadłość. Nie mogłaś o niej wiedzieć. A teraz opowiedz mi o swoim wymarzonym weselu.

- Słucham? - Rebeka spojrzała na niego speszona.

- Planujesz śluby innym. A jaki byłby twój ślub? - Damon wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Szewc chodzi bez butów. Mieliśmy z Aaronem zwyczajny, cywilny ślub. Nic wielkiego. Nie było czasu na myślenie o wielkiej uroczystości.

- W takim razie opowiedz mi, jakie chciałaś mieć wesele.

- Hmm... - Zamyśliła się. - Wystarczyłoby coś prostego. Skromna ceremonia i potem miłe chwile sam na sam z mężczyzną, którego poślubiłam i którego kocham. - Zerknęła na Damona. - Wesela często trzymają narzeczonych w napięciu, a panna młoda jest śmiertelnie przerażona. Chciałabym, żeby to była uroczystość mająca prawdziwe znaczenie. Żeby przysięga, którą składamy, była trwała.

Rebeka zauważyła, że zaskoczyła go jej szczerłość. Wpatrywał się w nią ze zdziwieniem. Wyjawiała mu więcej, niż planowała. Przez chwilę myślała, że ją skrytykuje. By rozluźnić nastrój, zaśmiała się głośno.

- Fantazja pozostaje fantazją. Nie zamierzam wychodzić za mąż.

- Dlaczego? - Zmarszczył brwi.

- Już raz to zrobiłam.

- Możesz to zrobić po raz drugi.

Nie miała ochoty rozmawiać o małżeństwie. Nie z Damonem.

- Po co? Żeby mieć dzieci? Mam już T.J.-a.

- To nie jedyny powód, dla którego ludzie biorą ślub. Są takie rzeczy jak namiętność, zrozumienie, miłość...

- Nie mów mi, że wierzysz w bajki - przerwała mu.

- Właśnie dlatego Savvas i Demetra się żenią.

- Tak, ale oni nie są tacy jak my. My jesteśmy realistami, twardo stąpamy po ziemi. Małżeństwo to umowa finansowa. Wierność i dzieci w zamian za majątek, czyż nie?

- Bolało ją granie adwokata diabła, ale właśnie w to Damon musiał uwierzyć.

- Jesteś cyniczna. Mimo wszystko zawsze pozostaje jeszcze seks. To kolejny powód, dla którego ludzie tacy jak my biorą ślub.

- Seks?

- Tak. Gorący, namiętny. Splecione ciała...

- Nie muszę po to wychodzić za mąż. Wystarczy, że znajdę sobie kochanka.

Damon zeszywniał.

- Ilu ich miałaś?

Gdyby tylko wiedział! Zatrzepotała rzęsami.

- Na takie pytania się nie odpowiada.

- Nie? Ale potrafisz całować?

- Oczywiście - odparła jednym tchem.

Nim się zorientowała, Damon zdążył wstać z krzesła i złożyć na jej ustach ognisty pocałunek. Poczula, że płonie. W pieszczotach jego ust nie było czułości. Jedynie czyste pożądanie. Smakował kawą, śmietaną i wszystkim, czego pragnęła.

- O tak. Umiesz całować - wyszeptał. - Najwyższy czas, żebyś sobie znalazła kochanka - mruknął złowieszczo.

- Możliwe - odpowiedziała, wytrzymując jego spojrzenie. - Powinnam się zacząć rozglądać.

- O nie! - Potrząsnął głową - Nie będziesz nikogo szukać. Ja będę twoim kochankiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kilka godzin później Rebeka nadal nie mogła uwierzyć, jak doszło do tego, że go nie odepchnęła. Wycofała się w głąb ciszę, płonąc od środka pożądaniem. W drodze do domu wcisnęła się w skórzany fotel samochodu i zamknęła oczy. Czuła na sobie spojrzenie Damona, który przez całą drogę praktycznie się nie odzywał. W aucie panowała dusząca, przytłaczająca atmosfera. Gdy Damon wjechał na podjazd rezydencji, Rebeka pospiesznie wyskoczyła z samochodu, wymamrotała „dziękuję” i uciekła. Kolejne godziny, zanim wróciła Demetra z T.J.-em, spędziła w swoim pokoju, robiąc listę rzeczy potrzebnych na wesele i wykonując telefony do kwiaciarni, firmy cateringowej oraz sklepu z sukniami dla druhen. Chciała się czymś zająć, byleby tylko nie myśleć o propozycji Damona.

„Będę twoim kochankiem” - rozbrzmiało jej w uszach, kiedy kąpała małego T.J.-a.

Damon zamieszał jej w głowie. Dlaczego nie przyszedł za nią na górę po tym, jak wrócili do domu, skoro jej pragnął? Pewnie jej nienawidził.

Ale przecież powiedział, że ją polubił. Zacisnęła powieki, by zablokować napływ kotłujących się w jej głowie myśli. Gdy je otworzyła ponownie, T.J. wpatrywał się w nią, trzymając w dłoniach namydloną gąbkę. Wzięła ją i zaczęła go myć.

- Mamusiu, Demetra kupiła dużą, grubą rybę z błyszczącą skórą! - zaszczębiotał malec, rozwiewając jej rozterki.

- Łuską - poprawiła Rebeka. Po dniu spędzonym z Demetrą T.J. wrócił szczęśliwy, zmęczony i umorusany w błocie, nie okazując wcale, że się stęsknił

za matką. Opowiedział jej o kaczkach w parku i stawie z rybkami, który pomógł wykopać w ogrodzie.

Jej myśli powróciły do Damona. Dlaczego przestał ją nienawidzić i raptem ją polubił, a ona jest mu za to wdzięczna? Chce zostać jej kochankiem. Dlaczego? W głębi duszy wiedziała, że połączyła ich dziwna chemia. Ich wzajemne pożądanie nie zgaśnie, póki nie zostanie zaspokojone. Damonowi chodziło tylko o to, żeby ją zwabić do łóżka. Dlatego był miły. Domyślił się, że zależało jej na jego szacunku, na tym, żeby ją polubił i poznał.

Żalodne.

Plusk wody sprowadził ją do rzeczywistości. T.J. zachichotał. Wydała z siebie pomruk i przyciągnęła do siebie jego mokre ciało. Sięgnęła po ręcznik, opatulila nim chłopca i wytarła.

- Demetra kupiła też siatkę na staw, żeby ptaki nie zjadały rybek. Karmiliśmy ptaki w parku. Bardzo łakome kacki - zauważył z dezaprobatą. - Demetra obiecała, że następnym razem weźmiemy więcej chlebka.

Wystarczyło parę dni, by rodzina Damona przygarnęła T.J.-a pod swoje skrzydła. Powrót do domu będzie pewnie bolesny. T.J. może się poczuć osamotniony. Rebeka złożyła na jego czole pocałunek.

- Mamusiu, możemy zbudować u siebie staw? Z rybkami i kackami? Proszę...

- Zobaczymy. - Spróbowała się uśmiechnąć.

Może sadzawka pomogłaby mu przywyknąć do separacji? T.J. był w wieku, w którym stworzenia i woda bardzo go fascynowały. Za kilka lat kupi mu wędkę.

Kiedy mu będzie brakowało ojca. Rebeka westchnęła i odwiesiła ręcznik. Odwróciła się i zobaczyła, jak T.J. wkłada piżamę na lewą stronę. Podeszła, żeby mu pomóc.

- Nie, ja sam - burknął z determinacją.

Jej dziecko dorastało bez ojca, który mógłby mu dać wskazówki. Z drugiej strony miał ją. Nie potrzebował nikogo więcej. I jak oznajmiła wcześniej Damonowi, nie miała powodu, żeby wychodzić za męż. Nigdy. A już na pewno nie dla seksu.

Nie zostanie kochanką Damona.

Weekend minął jej jak z bicza strzelił. W sobotę, gdy zeszła z T.J.-em do jadalni, Damon już tam był, ubrany w sprane dżinsy i biały T-shirt. Na powitanie posłał jej zabójczy uśmiech, od którego poczuła ściskanie w żołądku.

- W poniedziałek lecę do Los Angeles w interesach, więc pomyślałem, że moglibyśmy się dziś udać na piknik.

- Chciałabym spędzić trochę czasu z T.J.-em. Prawie go nie widuję...

- Oczywiście dziecko pojedzie z nami. - Wskazał na wiklinowy kosz. - Jane wypełniła go już różnymi smakołykami.

- Piknik, piknik! - krzyczał uradowany T.J., podskakując.

Dzień spędzili na Goat Island, w rezerwacie morskim, godzinę jazdy od Auckland. Słońce grzało niemiłosiernie, a fale morskie pieniały się malowniczo, uderzając o brzeg.

- Trudno uwierzyć, że miasto jest tak blisko - zauważyła Rebeka, mocząc nogi w morzu.

Po południu zjedli pyszny posiłek przygotowany przez Jane. Następnie Rebeka położyła się na ręczniku i z przyjemnością się przyglądała T.J.-owi i Damonowi, jak budują zamek z piasku. Dziecko kipiało energią, a Damon... Damon przyprawiał ją o zawrót głowy. Przypatrywała się jego muskularnej budowie, umięśnionemu brzuchowi. Nie potrafiła się oprzeć jego urokowi. Pragnęła go. Próbowwała z tym walczyć, oprzytomnieć. Wiedziała, że jest dla niej niebezpieczny.

Mimo to wieczorem zgodziła się przyjąć jego zaproszenie na obiad. Zanim ruszyli do miasta, złożyli wizytę Souli. Starsza pani obrzuciła uważnym spojrzeniem cygańską spódnicę Rebeki i top z odkrytymi ramionami.

- Wychodzicie? - spytała, udając zaskoczenie.
- Mamy rezerwację w Shipwrecks. Obiecałem Rebecie owoce morza...
- Byliśmy dzisiaj z T.J.-em na Goat Island - wyjaśniła pośpiesznie

Rebeka. - Byłam rozczarowana, że w rezerwacie nie można łowić ryb, więc Damon zaproponował mi...

- Rozumiem. - Soula uśmiechnęła się chytrze.

Kolacja minęła jak jedna chwila. Damon był cudownym kompanem. Jego oczy były pełne ciepła i zachwytu. Często się uśmiechał, gdy tylko się odzywała, a jego uśmiech powodował, że miękły pod nią kolana. Rebeka marzyła, by ten wieczór trwał wiecznie. Wiedziała, że musi się skończyć, ale nie miała pojęcia jak. Gdy Damon odprowadził ją pod drzwi sypialni, poczuła się zakłopotana. Ale on tylko powiedział „dobranoc”, nawet jej nie całując w policzek.

W niedzielę rano czekał na nich z niespodzianką. Miał zaplanowaną wycieczką do Zoo. T.J. biegał podekscytowany od wybiegu do wybiegu, podziwiając z zachwytem lwy, nosorożce i słonie. Rebeka przez cały dzień starała się nie patrzeć na Damona, który zdawał się nie zauważać wiszącego w powietrzu napięcia i wesoło bawił się z dzieckiem.

Wieczorem, kiedy T.J. padł zmęczony do łóżka, Rebeka zaczęła się zastanawiać, jaki to wszystko przybierze obrót i co z deklaracją Damona, że jej pragnie?

W poniedziałek, po ciężkim dniu spędzonym z Demetrą na wybieraniu sukni ślubnej, Rebekę zaskoczyło pojawienie się Damona na podwieczorku. Demetra opowiadała Savvasowi o okropnych mękach, jakie musiała przejść u krawców, którzy zawijali ją w zwoje różnorodnych materiałów i wbijali w nią setki szpilek. Rebeka zaczęła się śmiać.

- To twoja wina - zarzuciła jej z rozbawieniem Demetra.
- Przyznaj się, podobało ci się. - Rebeka usiadła pomiędzy Damonem i

Savvasem.

- I to bardziej, niż myślałam - przyznała Demetra. - Ciekawe, że wiedziałś, co mi przypadnie do gustu.

- To moja praca. - Uśmiechnęła się, po czym zwróciła się do Damona - Myślałam, że poleciałeś do Los Angeles?

- Odwołał lot. Przez niego wszyscy wpadli w panikę. Miał się spotkać z jednym z naszych amerykańskich bukmacherów - skwitował zdenerwowany Savvas.

- Polecę do Stanów w przyszłym tygodniu - odparł Damon.

- Nie rozumiem, co jest tak ważne, że postanowiłeś zostać w Auckland?

- Spokojnie, nie denerwuj się - zakończył rozmowę Damon.

Rebeka rzuciła mu przelotne spojrzenie i zamarła. Wpatrywał się w nią płonąca żądaniem oczyma. Wstrzymała oddech, a jej puls przyspieszył. Znała odpowiedź na pytanie Savvasa. Ona była powodem jego decyzji o pozostaniu. Chaotyczne myśli wirowały jej w głowie. Dlaczego w takim razie nie wykonał żadnego gestu w jej kierunku? Dlaczego zabierał ją i T.J.-a na romantyczne weekendy, jeżeli jedyne, co go interesowało, to seks?

Żałowała, że nie potrafi czytać w jego myślach.

Jego intencje z dnia na dzień stawały się mniej wyraźne. Wielokrotnie zabierał ją na kolację, do kina czy na koncert. Był troskliwy, czarujący i zabawny, zupełnie niepodobny do siebie sprzed lat.

Przez cały piątek Rebeka chodziła załamana. Miała za sobą pracowity tydzień, jednakże to nie ślub był powodem jej rozterki, lecz Damon. Nie próbował jej zaciągnąć do łóżka, nie dotykał i nie całował, co doprowadzało ją do obłędu.

Pogubiła się i była pewna, że on o tym wie.

Umówili się o siódmej na tarasie na drinka. Żyła jak w letargu. Zapomniała zapytać Demetrę i Savvasa, czy się zaopiekują T.J.-em. Damon miał wszystko pod kontrolą, włącznie z nią samą. Nie wiedziała, czy zniesie kolejną noc niepewności.

Wybiła siódma, gdy Rebeka udała się na taras rozświetlony purpurowymi promieniami zachodzącego słońca.

Damona ścisnęło w gardle na jej widok. Obcisłe czarne spodnie i szpilki dodawały jej wzrostu i seksapilu. Jego wzrok przeniósł się teraz na niebieską bluzkę uwydatniającą kształtny biust. Zauważył, że miała na szyi drogi naszyjnik, który podkreślał jej pięknie opaloną skórę. Niedługo będzie jego. Będzie nosiła biżuterię, którą on jej ofiaruje.

- Punktualna co do minuty. U kobiety cecha droższa niż złoto.

Spojrzała na niego nerwowo, po czym posłała mu seksowny uśmiech, który przyprawił go o dreszcz. W jednej chwili zapomniał o bożym świecie.

- Trudno wykorzenić stare nawyki - powiedziała, siadając na krześle i biorąc w dłonie kieliszek białego wina.

- Zawsze miałaś opinię profesjonalistki. Rumieniec oblał jej twarz.

- O czym myślisz?

- O niczym - odparła, dotykając łańcuszka na szyi.

- Powiedz.

Wzięła głęboki wdech.

- To Aaron wykształcił u mnie punktualność. Twój komplement przypomniał mi o tym, jak wielu rzeczy mnie nauczył.

Damon próbował nie patrzeć na jej naszyjnik. Nie chciał myśleć o jej zmarłym mężu ani o swojej zmarłej żonie. Jedyne, czego pragnął, to intrygującej, siedzącej obok niego kobiety.

Jego kobiety. Od tego wieczoru.

Dopóki mu się nie znudzi. Wiedział, że kiedyś tak będzie.

Przysunął swoje krzesło bliżej do niej i zmienił temat.

- Jak ci smakuje wino?

- Mmm... Doskonale. Chardonnay. - Podniosła kieliszek na wysokość oczu, tak że rozbłysły w nim ostatnie promyki światła. - Wspaniały kolor. - Upiła kolejny łyk. - Dobrze schłodzone. Wyczuwam w nim nutkę słodyczy.

- Melon? Ananas?

- Myślę, że miód - rzuciła mu cierpkie spojrzenie.

- Miód?

Miód przypomniał mu o ich pocałunku. Rebeka smakowała jak miód. Słodko. Przeszył go dreszcz podniecenia. Rebeka zdrętwiała, ogarnięta pragnieniem, które zniewoliło Damona. Zadrżała i roztarła rękami ramiona.

- Jest ci zimno? - zapytał, doskonale wiedząc, że to nie chłód jest powodem gęsiej skórki na jej ciele.

Potrząsnęła głową.

- Rebeko...

- Gdzie jest Demetra? - przerwała. - Gdzie jest Savvas?

Damon oparł się wygodnie, starając się odprężyć.

- Demetra chciała pooglądać świetliki, więc Savvas zabrał ją do Waitomo. Planują również spływ pontonem. Nie wrócą wcześniej jak w niedzielę. Nie musisz się o nich martwić.

- A Jane? - Podenerwowana Rebeka wypila kolejny łyk wina.

Damon przysunął się bliżej, z satysfakcją się przyglądając, jak Rebeka traci pewność siebie. Pragnął zderzyć z niej maskę nieprzystępności i doprowadzić do utraty kontroli.

- Jane wyszła jakieś pół godziny temu. Zostawiła kolację w lodówce. Zjemy, jak zgłodniejesz. Na razie noc jest jeszcze wczesna.

- A Johnny?

- Wróci jutro. Jest u córki.

- To znaczy, że... - Jej głos stał się suchy i niewyraźny.

- ...że zostaliśmy sami - dokończył Damon. - Nie licząc T.J.-a.

- On... śpi - wyszeptała.

Rebeką wstrząsnął dreszcz. Damon dotknął delikatnie jej ręki. Lśniący, jedwabisty materiał rękawa bluzki przylgnął do jego palców. Jego dłoń

powędrowała ku szyi. Położył wskazujący palec na jej podbródku. Odchyliła głowę.

Jej śliczne oczy były pełne lęku, pod którym krył się ogień.

- Wiesz, co chcę zrobić, prawda?

- Tak - wyszeptała.

- Zamierzam cię pocałować.

Musnął jej usta. Delikatnie.

Drażnił się z nią. Ale ona wiedziała, że sam również płonie. Im bardziej będzie ją kusił, tym bardziej będzie jej pragnął. Coraz bardziej, coraz mocniej.

Westchnęła, rozchylając usta.

Damon nie był w stanie dłużej czekać. Wpił się w nie namiętnym, niecierpliwym pocałunkiem. Jego język smakował jej wargi, jej ciało. Słodkie jak miód. Zapomniał o wszystkim, rozkoszując się chwilą. Przyciągnął ją do siebie, sadzając na kolanach. Poczul jej kobiece kształty. Miała wiotkie, delikatne ciało. Jęknęła, wyzwalając w nim falę podniecenia.

Drżącymi rękoma rozpiął górny guzik jej bluzeczki. Wsunął dłoń pod jedwabisty materiał, odnajdując jej piersi. Słyszał jej przyspieszony oddech i bicie serca. Pod dotykiem jego palców jej sutki stwardniały. Pieścił je powoli, zataczając koła, muskając je. Rebeka jęknęła. Damon zamknął jej usta pocałunkiem. Miał ochotę ją zjeść, tracił zmysły. Głaskał ją, bawił się nią, czuł, jak wstrząsają ją dreszcze. Płonął, twardy i nienasycony. Każdy ruch jej pośladków, każdy jęk coraz bardziej go rozpałały. Z trudem łapał powietrze.

To wszystko było jak sen. Niewiarygodne. Pożądanie, które nim zawładnęło, sprawiało, że czuł się jak chłopiec. Porywczy, spontaniczny, niecierpliwy.

- Chodź. - Wziął jej rękę i poprowadził do drzwi werandy.

- Dokąd?

- Wewnątrz będzie cieplej. Nadciąga chłodna morska bryza.

- Słucham? - Jej oczy stały się dzikie, zaślepione pożądaniem.

- Dziś w nocy będę twoim kochankiem.

- Tak - szepnęła.

Na taką odpowiedź czekał. W końcu mu się poddała. Pragnęła go tak bardzo jak on jej. Chciał, by się stała rozwiązła, niepohamowana, by straciła kontrolę, by się stała kochanką, jakiej nie znał żaden z jej partnerów.

- Masz taką gładką skórę. - Jego dotyk był zaskakująco czuły, gdy rozpinął ostatni guzik jej bluzki. Narysował palcem linię wyznaczającą przedziałek między jej piersiami. Rebekę wstrząsnął dreszcz. Leżała na jego łóżku ubrana, zdążyła tylko zdjąć szpilki i naszyjnik, który Damon pomógł jej odpiąć drżącymi rękoma. W głowie jej się kręciło od słodkich pocałunków, którymi obsypywał jej twarz, szyję i piersi. Nie była przygotowana na takie doznania.

- Powiedz mi, co lubisz najbardziej? Chcę wiedzieć o tobie wszystko. - Jego dłoń spoczęła na jej piersi, pieszcząc sutek. Rebeka przestała oddychać.

- Podoba ci się? - Jego oczy zaiskrzyły. - Tak! O tak! - zawołał triumfalnie, nie przestając jej gładzić.

Rebeka jęknęła. Zerwał z niej bluzkę i stanik, uwalniając nabrzmiałe piersi.

- Jesteś piękna - wyznał, pieszcząc delikatnie jej miękkie krągłości.

Rebeka mimowolnie się wygięła, podsuwając mu piersi. Wpatrywał się w nią jak sparaliżowany, aż jego usta odnalazły jej sutki.

Rebeka nigdy wcześniej nie czuła tak mocno mężczyzny. Pomiędzy jej udami płonął ogień. Jęczała cichutko, błagając o więcej.

Biła z nich dzika namiętność. Cała uwaga Damona była skupiona tylko na niej. Nic więcej się nie liczyło.

O takim mężczyźnie zawsze marzyła.

Rozsunęła kolana. Damon dokładnie wiedział, czego pragnęła. Naparł na nią całym sobą, nakrywając ją słodkim ciężarem.

Wypełnił sobą przestrzeń pomiędzy jej udami, rozpalając ją do czerwoności. Całowała zachłannie jego policzki, uszy, rozkoszując się jego westchnieniami. Smakował słono i męsko. Lizła jego skórę, pragnąc czuć więcej i więcej. Jego silne ciało zadygotało. Usłyszała rozpinanie rozporka. Jego ręka zsunęła z niej czarne, satynowe majteczki. Ubrania w okamgnieniu znalazły się na podłodze. Rebeka podziwiając jego wspaniałe nagie ciało, rozchyliła uda, by mógł się w nią wsunąć. Damon wbił się w nią silnym ruchem bioder. Ich ciała zaczęły się wolno, rytmicznie poruszać, a potem szybciej i szybciej.

- Pragniesz mnie? - spytał Damon. - Powiedz to, powiedz, jak bardzo mnie pragniesz.

- Pragnę cię!

- Mów więcej!

Jego twarz była napięta, spocona. Nie było w niej łagodności ani czułości.

Czy to możliwe, by czekał, aż mu wyzna, że go kocha? Miała się przed nim otworzyć? Dać mu przewagę? Wtuliła się w niego mocniej, zacieśniając łączącą ich więź. Damon zamknął oczy i odwrócił głowę.

- Co ze mną zrobiłaś!? Dlaczego? Dlaczego ty? - jęczał wypełniony podnieceniem. Był bezwolny jak nigdy wcześniej.

Nagle zrozumiała. Otoczyła ramionami jego szyję i spojrzała mu w oczy.

- Jeszcze nigdy nikogo tak nie pragnęłam - wyszeptała.

- Nikogo?

- Nikogo - przysięgła.

Damon wydał z siebie jęk i ponownie się w niej zanurzył. Stopili się w jedno ciało.

- Zostań. Zostań ze mną na zawsze - załkała Rebeka, odpływając w krainę rozkoszy. Zniknął świat i wszystko wokół. Pozostały tylko namiętność i nieopisana rozkosz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nazajutrz Rebeke obudził krzyk.

Przenikliwy, dziecięcy, po którym nastąpiła złowroga cisza. Drzwi do pokoju T.J.-a były otwarte, a te prowadzące z jej sypialni na korytarz lekko uchylone. Skoczyła na równe nogi, a jej zaspane oczy szybko się rozbudziły.

- T.J.?

Cisza. Paniczny strach pobudził ją do działania. Wpadła do pokoju syna. Na dywanie leżały porozrzucane lokomotywy. Ani śladu dziecka. Kolana się pod nią ugięły. Wyskoczyła na korytarz, nie zważając, że miała na sobie jedynie nocną koszulę.

- T.J.! - krzyknęła i ruszyła pędem po schodach na dół, zatrzymując się dopiero w holu.

Ponownie usłyszała krzyki. Tym razem kogoś dorosłego. Dochodziły z ogrodu. Wydawało jej się, że to głos... Johnny'ego. Spojrzała na zegarek. Dochodziła siódma.

Nie mogąc złapać tchu, ruszyła dalej.

W tym momencie obok niej przebiegł mężczyzna. Miał na sobie tylko bokserki.

Damon.

Po chwili zniknął w salonie, pędząc, jakby go goniło stado wilków. Rebeka dostrzegła otwarte drzwi prowadzące na basen i zamarła ze zgrozy.

- Proszę, nie! Tylko nie to! T.J....

Wypadła na taras, skąd zobaczyła, jak Damon wskakuje do basenu i znika pod wodą. Rozległ się plusk. Zszokowana, przerażona wpatrywała się w tafle wody.

Gdzie jest T.J.?

Ktoś krzyczał. Niekończącym się, nieludzkim rykiem rozpacz. Johnny przytrzymał ją za rękę. Nagle zrozumiała, że to był jej własny krzyk. Wyrwała się i podbiegła do krawędzi basenu.

- Czekał, nie skacz - wołał do niej zdesperowany Johnny. - Dzwon po karetkę. Do doktora Campbella. Jego numer jest przy słuchawce. Szef uratuje chłopca.

Rebeka otrząsnęła się i ruszyła ślepo przed siebie, by jak najszybciej dostać się do telefonu. Wykreśliła numer pogotowia trzęsącymi się dłońmi.

- Szybciej, szybciej... - powtarzała.

Łzy spływały jej po policzkach. Gdy wreszcie usłyszała w słuchawce kobiecy głos, w pośpiechu podała szczegóły i adres. Następnie zadzwoniła do doktora Campbella. Recepcjonistka przekazała, że doktor zaraz przyjedzie.

Pobiegła ponownie do basenu. Zobaczyła, jak Damon wyciąga T.J.-a z wody.

T.J. Jej dziecko żyje! Zamgliło jej wzrok, przetarła nerwowo dłońmi oczy, które były mokre od łez. Uklękła przy synu, który wymiotował w ramionach Damona.

- Mamusia tu jest, kochanie. - Łzy kapały na bladą skórę chłopca, który wolno zaczął oddychać. - Dzięki Bogu!

T.J. leżał na kanapie, wyczerpany i senny. Rebeka pochyłona nad nim, nie otrząsnęła się jeszcze z szoku. Od czasu do czasu głaskała go po głowie, upewniając się, że nic mu nie jest.

Damon zbliżył się do niej i mocno ją przytulił.

- Doktor Campbell mówi, że nic mu nie będzie.

- Wiem... ale gdy sobie wyobrażę, co się mogło wydarzyć. Boże! - Jej ciało zadrżało.

- Nie myśl. Nic się nie stało - uspokajał ją Damon, tuląc i kołysząc w ramionach.

- Nie rozumiesz... O mało go nie straciłam... - załkała.

Rozumiał. Jak miał jej to wytłumaczyć? Nienawidził tej bezradności. Nic, co mógłby powiedzieć czy zrobić, nie ukołoby teraz jej bólu. W ciszy przycisnął ją mocniej do siebie i wyszeptał:

- Będzie dobrze.

- To moja wina. - Pociągnęła nosem.

- Nie, to moja wina. Powinienem był pomyśleć o zamknięciu tych drzwi.

Damon ponuro wpatrywał się w ścianę. Zeszłej nocy przygotował plan uwiedzenia kobiety, którą teraz trzymał w ramionach, przerażoną i cierpiącą. Był skupiony na własnej przyjemności, a zupełnie zapomniał o cholernych drzwiach. Obiecywał jej, że zawsze będą zamknięte. Zawiódł ją. Jej syn mógł zapłacić za jego bezmyślność życiem.

- Nie powinno do tego dojść - wykrztusiła Rebeka.

- To się na pewno nie powtórzy - zapewnił ją. Przeszył go dreszcz, gdy sobie przypomniał widok topiącego się T.J.-a.

- To by się nie wydarzyło, gdybym była lepszą matką.

Maska, pod którą ukrywała wszystkie uczucia, zniknęła. Wciąż ubrana w koszulę nocną, z potarganymi włosami i zaczerwienionymi od płaczu oczami, nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie, tak bezbrinnie.

Pocałował ją w czoło.

- Nie obwiniaj się. Jeżeli ktoś jest winny, to tylko ja. Nie zamknąłem drzwi, a powinienem. Nie znam lepszej matki od ciebie.

- Jestem okropną matką! Nie nadaję się!

- Rebeko. - Potrząsnął nią. - Posłuchaj mnie! Nikt nie byłby w stanie cię zastąpić! Jesteś cierpliwa i kochająca. Czego więcej dziecku potrzeba?

- Nie zasługuję na T.J.-a - zaszlochała.

- Gdybyś mnie zapytała cztery lata temu, jaką matką będziesz w przyszłości, odpowiedziałbym bez wahania, że okropną i samolubną. Ale teraz za każdym razem, kiedy cię widzę z T.J.-em, zdumiewasz mnie. Imponujesz mi.

Podziwiam twoją cierpliwość. Nawet gdy jest nieznośny, ty wiesz, jak się zachować.

- Nic nie rozumiesz.

- Wy tłumacz mi - powiedział spokojnie.

- Nie mogę. - Potrząsnęła głową, tak że kosmyki włosów opadły jej na oczy. - Są rzeczy, o których ci nie mówiłam. Rzeczy, o których powinieneś się dowiedzieć, zanim poszliśmy do łóżka.

- Teraz się tym nie przejmuj.

- Muszę. Odsuwanie problemów ich nie rozwiąże. Tak się boję...

Z powrotem przyciągnął ją do siebie, na tyle blisko, że czuł na sobie każdy jej oddech. Wbił spojrzenie w jej twarz, na której malował się wyraz bólu.

- Uspokój się. Rozchorujesz się.

Rebeka ogarnięta wyrzutami sumienia wyglądała jak kupka nieszczęścia.

- Nie jestem dobrą matką dla T.J.-a - wyjąkała.

- Wydaje mi się, czy się nad sobą uzalasz? Weź się w garść.

Uśmiechnęła się do niego smutno.

- Zawsze jesteś takim tradycjonalistą. Czasami zapominam, że sprowadziłeś się do Nowej Zelandii, kiedy miałeś osiem czy dziewięć lat.

- Dziesięć - poprawił ją, zaskoczony nagłą zmianą tematu. - Mój ojciec uznał, że to kraj wielkich możliwości. Kiedy przyjechaliśmy ani ja, ani Savvas nie umieliśmy słowa po angielsku. A ty gdzie mieszkałaś, kiedy byłaś mała?

- U państwa Austinów. Byli najlepszą rodziną zastępczą, jaką miałam. - To wtedy musiała się rozstać z Jamesem. Austinowie mieli dwie własne córki i nie chcieli wziąć chłopca. Za to przyjęli dwie dziewczynki. Tą drugą była Fliss. Biedna, znerwicowana, dopiero co straciła rodziców w wypadku na łodzi. Rebeka rozdzielona po raz pierwszy w życiu z Jamesem, przeżywała razem z Fliss utratę bliskiej osoby. Nic dziwnego, że dziewczynki bardzo się ze sobą zżyły.

- W ilu rodzinach zastępczych byłaś?

- W sumie w czterech - odparła ponuro.

- T.J. ma szczęście, że jesteś jego matką.

- To raczej ja mam szczęście, że go mam. Bardzo go kocham. - Podniosła na niego spojrzenie pełne szczerego uczucia i oddania. Damona ukłuła zazdrość na myśl o związku, jaki Rebekeę łączył z dzieckiem.

- Jesteś wspaniałą matką. Obserwowałem cię. Nawet nie próbuj myśleć inaczej.

- Dziękuję. Twoje słowa wiele dla mnie znaczą. Mnie matka porzuciła. Nie wiem, kto jest moim ojcem.

- Nie jesteś taka jak ona. Wspaniale wychowujesz syna. Możesz być z niego dumna. - Cmoknął ją w czoło. Nie miało znaczenia, kim byli jej rodzice. Jej przeszłość wyjaśniała, dlaczego zawsze była taka samodzielna i niezależna. Ku swemu zaskoczeniu Damon zapragnął stać się częścią rodziny, którą stworzyła, dzielić z nią i z dzieckiem radosne chwile.

Rebeka przez cały dzień nie opuszczała T.J.-a.

Damon przeniósł chłopca do pokoju na górze, gdzie spał spokojnie do południa. Kiedy się obudził, rozplakał się i obiecał matce, że nigdy więcej nie będzie pływał. Rebeka przytuliła roztrzęsionego malca, mając nadzieję, że to tylko chwilowa awersja. Za jakiś czas powinna mu zorganizować lekcje pływania. Później usadowili się razem na podłodze, żeby się pobawić pociągami. Po kilku godzinach usłyszeli pukanie do drzwi, które się otworzyły i stanął w nich Damon z niepewnym wyrazem twarzy.

- Moja matka jutro rano wraca do domu.

- Pewnie bardzo się cieszysz - powiedziała Rebeka, starając się bez powodzenia przejechać lokomotywą Gordonem przez skrzyżowanie kolejowe. - Czy aby na pewno jest wystarczająco silna?

- Doktor Campbell twierdzi, że tak. Chciał też zbadać T.J.-a, ale powiedziałem mu, że zjadł śniadanie i że jest teraz z tobą. Zadzwoń do niego

później, gdyby cię coś niepokoiło. Mogę wejść? - Spojrzał z zaciekawieniem na chłopca.

- Pobawis się ze mną pociągami? - spytał T.J., nieświadomy rosnącego napięcia.

- A chcesz?

Dziecko pokiwało entuzjastycznie głową.

- Ten zielony to Henry. Carny parowóz nazywa się Diesel i był dziś niegzcny.

- A co takiego zrobił? - zainteresował się Damon, siadając.

- Wpadł do stawu z kackami. Asteriades zbladł.

- Nie zrobił tego celowo. Chciał tylko popływać.

- Myślę, że Diesel powinien wziąć kilka lekcji pływania - zasugerowała Rebeka.

- Nie! - odparł surowo T.J. - On już nigdy więcej nie będzie pływał.

Damon posłał ukradkiem Rebecce bezradne spojrzenie.

- Diesel tak jak ty uwielbia się kąpać. Dzięki lekcjom nauczy się dobrze pływać.

- A jeśli się boi?

- Nic w tym złego. Każdy od czasu do czasu ma prawo do strachu.

- Ale ty nie. Ty jesteś dołosty i duży. Rebeka z trudem powstrzymała uśmiech.

- Nawet ja. Bałem się, kiedy moja mama się rozchorowała. I dzisiaj rano również się przestraszyłem.

- Ja też. - Spojrzał na Asteriadesa dużymi okrągłymi oczami.

- To naturalne.

Rebeka nie mogła uwierzyć, jak doskonale Damon sobie radzi z chłopcem. Poczwała wdzięczność i coś jeszcze, od czego ścisnęło ją w gardle, coś słodkiego, a zarazem gorzkiego, grożącego łzami.

Tak bardzo kochała tego mężczyznę.

Wieczorem, kiedy T.J. zasnął, Damon namówił Rebeke, żeby zeszła na dół odpocząć po całym dniu spędzonym w pokoju na górze. Żeby mogła się czuć swobodnie i odetchnąć po porannej traumie, dał wolne Johnny'emu. Gdy tylko ten zniknął w swoim apartamencie, zostali nareszcie sami. Savvas i Demetra mieli wrócić następnego dnia przed południem i Damon postanowił ich nie informować telefonicznie o wypadku T.J.-a. Wkrótce i tak się dowiedzą.

Rebeka zwinęła się na sofie naprzeciw niego. Miała podkrążone oczy, w których widać było zmęczenie. Miał ochotę usiąść przy niej i ją przytulić, ale się powstrzymał, obawiając się, że pomyśli, że chodzi mu tylko o seks, co było ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowała.

- Wszystko w porządku?

Podniosła na niego oczy i pokiwała głową. Zapragnął ją pocałować, zdjąć z niej to napięcie. Wszystkie uprzedzenia zniknęły. Kobieta, którą kiedyś uważał za próżną i samolubną, była pełną poświęcenia matką. Była dobra dla Souli.

Przypomniawszy sobie, jak opiekuńcza była w stosunku do Fliss. Do tego stopnia, że stanęła przed nim, błagając go, żeby się nie żenił z Felicity. Oskarżyła go, że zmusza jej przyjaciółkę do małżeństwa, którego będzie żałowała. Uznał wtedy prośby Rebeki za machinacje, za próbę uzyskania tego, czego chciała, czyli jego. Teraz jednak już nie miał pewności, czy na pewno o niego chodziło. Może...

- Damon. - Rebeka przerwała jego rozmyślenia.

- Tak?

- Nieważne. - Odwróciła wzrok, a na jej bladych policzkach pojawiły się rumieńce.

- O co chodzi?

- Czy możesz mnie przytulić? - spytała pośpiesznie, spoglądając mu niepewnie w oczy.

- Oczywiście. - Usiadł przy niej, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

Rebeka położyła głowę na jego torsie, lekko wzdychając. Pachniała pudrem i czymś słodkim. Miał ochotę unieść jej twarz i całować aż do utraty tchu. Powstrzymał się jednak i musnął delikatnie wargami jej włosy.

Cofnął się myślami do przeszłości. Dlaczego Rebeka była przeciwna jego małżeństwu? Dlaczego Felicity odeszła? Czy Rebeka wiedziała coś, o czym on nie wiedział? Na pewno miała rację co do jednej rzeczy: Felicity nie była szczęśliwa w małżeństwie. Starła się to ukryć, ale jej się nie udało. Ta sytuacja frustrowała go. Zasypywał swoją młodą żonę prezentami, a ona przyjmowała je, ale przez cały czas emanował od niej wewnętrzny smutek.

Poświęcał jej wiele uwagi, zabierał do kina, do teatru i do najlepszych restauracji. Miała wszystko, czego mogłaby zapragnąć kobieta wychowana w biedzie. Wszystko oprócz jego miłości.

Czyżby to przez niego była nieszczęśliwa? Nigdy wcześniej nie brał tego pod uwagę. Zresztą zbyt szybko od niego odeszła. Był wściekły i poniżony faktem, że żona opuściła go sześć tygodni po ślubie. O wszystko obwiniął Rebeke. Nienawidził jej za publiczne upokorzenie go. Chciał odzyskać Felicity, ale matka mu doradziła, żeby zaczekał, nabrał dystansu. Soula była przekonana, że Rebeka nie była winna odejściu Felicity. Ale nienawiść do Rebeki zjadała go od środka. A potem Felicity umarła.

Jej trumna przystrojona była białymi, żywymi kwiatami. Podczas pogrzebu z nikim nie rozmawiał, oprócz najbliższej rodziny. Po złożeniu do grobu uciekł z cmentarza, bojąc się, że rozszarpie Rebeke tam, gdzie stała, nad hałdą żółtawej ziemi. Jak zawsze nieskazitelnie ubrana. Tylko jej zaczerwienione oczy zdradzały, że Felicity coś dla niej znaczyła. Następnego dnia uspokoił się, ale ona zniknęła, zanim zdążył zażądać od niej jakichkolwiek wyjaśnień. Mógł wynająć agencję ochrony, żeby ją odnalazła i sprowadziła z powrotem, jednak pozwolił jej odejść. Wiedział, że nie będzie potrafił

powstrzymać swojej złości i że jego reakcja będzie go kosztowała więcej, niż chciał zaryzykować utratę kontroli.

Potrząsnął głową, starając się odpędzić złe wspomnienia. To już przeszłość, przeszłość. Czas zapomnieć, ruszyć do przodu. Wtulona w niego Rebeka była taka pełna życia, jej ciało miękkie i ciepłe. Damon przytulił swój nieogolony policzek do jej gładkiej twarzy.

- Czy możesz się ze mną kochać? - spytała niespodziewanie.

- Teraz? - Jego ciało ożyło.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu?

- Ależ oczywiście, że nie. Jesteś pewna, że tego pragniesz?

- Przeżyłam dzisiaj jeden z najgorszych dni w moim życiu, chcę zrobić coś, co pozwoli mi zapomnieć. Oddzielić wydarzenia dzisiejszego poranka od tego, co będzie jutro. Czy to takie straszne, że szukam ukojenia w twoim ciele?

- Nie - zapewnił. - Wcale nie. Powiedz, co mogę zrobić, by złagodzić twój ból.

- Kochaj się ze mną.

T.J. ścisnął mocniej Rebeke za rękę, gdy wchodzili do domu w niedzielne przedpołudnie. Rebeka zaczęła się zastanawiać, czy jej podekscytowanie na myśl o tym, że zobaczy Damona, nie udziela się jej synkowi. Zeszłej nocy kochali się powoli, długo i namiętnie. Zasnęła wtulona w jego ramiona. Kiedy T.J. obudził ją rano, Damona już nie było w jej łóżku. Odgłos plusku wody podpowiedział jej, że pływał w basenie. Rebeka pospiesznie ubrała się w białe szorty i czerwony podkoszulek na ramiączkach. Włożyła tenisówki i zeszła z T.J.-em na śniadanie. Po chwili dołączył do nich Damon, jeszcze z mokrymi włosami. Cmoknął ją czule w policzek. Po śniadaniu Rebeka z T.J.-em poszli do pobliskiego parku, a Damon pojechał do szpitala po Soule.

- Wszystko w porządku - zapewniła Rebeka T.J.-a, kiedy weszli do przestronnego holu. - Nie pójdziemy na taras ani nad staw.

Chłopiec zwolnił kroku na wspomnienie o sadzawce i Rebeka szybko zmieniła temat.

- Pamiętasz, opowiadałam ci o mamie Damona. - T.J. skinął głową. - Zaraz będziesz mógł ją poznać. Słyszę jej głos. Wróciła dziś ze szpitala. Mów do niej Kyria Soula lub po prostu Kyria.

T.J. się zawahał, po czym ruszył za Rebeką do salonu.

Damon siedział przy matce, rozmawiali po grecku. Rebeka wprowadziła T.J.-a do pokoju. Damon przerwał rozmowę i wstał, posyłając jej ciepły uśmiech. T.J. wysunął się zaciekawiony z ukrycia za nogami matki.

- Chodź. - Damon uśmiechnął się serdecznie do chłopca.

- Proszę, nie wstawaj - zwróciła się Rebeka do Souli, wypuszczając rękę dziecka. Spojrzała na dzbanek z herbatą i stojące obok puste filiżanki.

- Nalać ci jeszcze herbaty? - zaproponowała Rebeka. - Jak się czujesz?

- Zdecydowanie lepiej, bo jestem w domu. Jestem już zmęczona ciągłym leżeniem i siedzeniem. Muszę rozprostować nogi. Za herbatę dziękuję.

Matka Damona wstała i uściśniła Rebece.

- A gdzie twój synek? - spytała, rozglądając się. Nadeszło nieuniknione. Rebeka patrzyła, jak matka Damona szeroko otwiera usta ze zdziwienia.

- Te oczy! Mój Boże! Jest podobny jak dwie krople wody do... - przerwała, wbijając wzrok w Rebece.

Rebeka odpowiedziała jej spojrzeniem z nadzieją, modląc się, żeby Soula zatrzymała swoje odkrycie dla siebie. Soula zerknęła kątem oka na Damona, odwróciła się do niego i wyciągnęła szeroko rękę.

- *The mou*, powinieneś był mi powiedzieć.

- Ale co?

- Że macie z Rebeką dziecko!

Wyraz wstrząsu na twarzy Rebeki był niczym w porównaniu do zszokowanej miny Damona.

- Dziecko? O czym ty mówisz?

- Nie wiesz? - Soula zakryła usta dłonią.

- Czego nie wiem? - Obrzucił kolejno spojrzeniem Rebeke, T.J.-a i matkę, powoli zaczynając dodawać dwa do dwóch.

- Nie. - Rebeka zrobiła krok do przodu. - Mylisz się.

- Jestem taka szczęśliwa - zawołała starsza pani i pocałowała Damona w policzek, obejmując go ramieniem. - Tak bardzo tego pragnęłam. Mój wnuk! Rebeko, podejdź do mnie. - Objęła ją, przytulając oboje młodych. - Uszczęśliwiłaś starą kobietę. Modliłam się przez lata, żebyście oboje zdali sobie sprawę, że istniejące między wami napięcie nie jest nienawiścią.

Rebeka nie śmiała spojrzeć na Damona.

- Czy dziecko jest ochrzczone?

Rebeka przytaknęła ruchem głowy.

- Ale nie w greckim obrzędzie. Musimy się tym zająć. Powinniście wziąć ślub. Nie chcę, żeby Iphegenia i reszta rodziny plotkowała na wasz temat.

- Nie będzie ślubu. T.J. nie jest synem Damona. Poza tym nie powinniśmy rozmawiać na ten temat przy dziecku.

Soula pokiwała głową. W jej czarnych oczach lśniła ciekawość.

- Mamo, mogę ciasteczko? - poprosił T.J.

- Oczywiście, kochanie, zaraz ci podam serwetkę.

Rebeka pospieszyła do komody, na której znajdował się stos papierowych serwetek. Trzęsącymi się dłońmi sięgnęła po jedną z nich.

Damon dotarł tam przed nią.

- Co moja matka miała na myśli? - mruknął odwrócony plecami do Souli.

- Do kogo jest podobny jak dwie krople wody?

- Na pewno nie do ciebie - wyszeptała.

- Chyba że to było niepokalane poczęcie. Czyim synem jest T.J.? Mojego brata?

Rebeka odwróciła się. Przeszył ją ból, który zaczął narastać, im bardziej otaczał ją lodowaty chłód.

- Moja matka bardzo chce mieć wnuka - powiedział cicho Damon.

- Przestańcie tam szeptać - wtrąciła się Soula. - Rebeka ma rację, to nie jest moment na takie rozmowy. Nalałam ci, kochanie, filiżankę herbaty. Chodź, usiądź przy mnie. Damon, a ty masz ochotę na herbatę?

Rebeka rzuciła Asteriadesowi pełne desperacji spojrzenie. Miał bladą twarz, pulsowała mu skroń.

- Nie, dziękuję - burknął, kierując się do drzwi. Rebeka z serwetką w ręku podeszła do Souli i usiadła przy niej z T.J.-em.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Mam rację, prawda? - Damon, ciężko oddychając, stanął w drzwiach sypialni Rebeki. - Czy T.J. jest synem Savvasa? Moja matka zauważyła, że jest do niego podobny.

Rebeka chciała zatrzasać drzwi przed nosem wściekłemu Damonowi, ale on zastawił je nogą i otworzył silnym pchnięciem. Rebeka blada na twarzy wpatrywała się w niego, starając się znaleźć jakąś ripostę, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Damon był przekonany, że spała z Savvasem.

- Odpowiadaj! - zażądał ze złością, zbliżając się do niej.

- Przestań mnie pytać, kto jest ojcem T.J.-a. To nie twoja sprawa.

- Przeciwnie. Mój brat był twoim kochankiem. Savvas jest ojcem dziecka.

Rebeka cofała się, aż się zatrzymała na krawędzi łóżka.

- Savvas nie jest ojcem T.J.-a.

- Kiedy chłopiec się urodził?

- T.J. Pamiętasz? Ma na imię T.J.

- No dobrze... Kiedy T.J. się urodził?

Z bijącym sercem podała mu datę, powtarzając sobie w myślach, że to o niczym jeszcze nie świadczy. T.J. urodził się kilka tygodni wcześniej. Na

szczęście lekarz powiedział, że nie ma powodów do niepokoju, żartując, że gdyby się nie znał, to oceniając po wyglądzie, mógłby przysiąc, że dziecko jest starsze.

- Nie rób ze mnie kretyna. Potrafię dodawać. Wszystko doskonale pasuje. Umawiałaś się z moim bratem zaraz po moim ślubie. Urodziłaś jego dziecko i trzymałaś to w tajemnicy przed nim i przede mną. Co z ciebie za kobieta?

Rebeka miała ochotę krzyknąć i okładać go pięściami. Jak mógł to wszystko tak niewłaściwie zinterpretować? Odliczyła do pięciu i wolno powiedziała:

- Wyciągasz pochopne wnioski.

- Więc jak mi to wyjaśnisz? Był jeszcze inny mężczyzna?

- Nie! - krzyknęła, zakrywając sobie uszy dłońmi.

Damon chwycił ją za nadgarstki i odsunął jej rękę. Spojrzał jej w oczy.

- Posłuchaj mnie.

- Nie. - Wyszarpnęła się z jego uścisku.

Damon zdał sobie sprawę, że wyprowadził Rebeke z równowagi. Wziął kilka głębokich, uspokajających oddechów.

- Posłuchaj, nie mogłem pozwolić, żeby moja matka odkryła prawdę. Mogłaby się zdenerwować. W jej stanie mogłoby to doprowadzić do ataku serca, a nawet ją zabić.

- Prawdę? - Roześmiała się ze złością. - Sam nie wiesz, co jest prawdą. Nawet gdybym ci ją wbijała młotkiem w głowę.

- Tylko nie młotkiem - odparł z pozornym spokojem.

Rebeka wyglądała na zdolną do wykonania groźby. Z zaciśniętymi pięściami, wysuniętym do przodu podbródkiem i opadającymi bezładnie włosami wyglądała pięknie. Ogarnęło go pożądanie. Nawet teraz, w takim momencie.

- Żałuję, że tu wróciłam, że zbliżyłam się do ciebie. Wiem, nie jestem bez winy. - Rozprostowała palce i założyła włosy za uszy. - Posłuchaj, jestem ci winna...

- Co powiesz Savvasovi? - przerwał jej. - Czy wiesz, jak bardzo skrzywdzisz Demetrę?

- Bardzo ją lubię i nie skrzywdzę jej!

- Felicity podobno kochałaś jak siostrę, była twoją najlepszą przyjaciółką, a zrobiłaś wszystko, żeby nas rozdzielić.

- Ponieważ wiedziałam, że do siebie nie pasujecie. Myślałam, że...

- Że ty do mnie pasujesz? - prychnął.

- Nie! Tak! To znaczy...

- Widzisz, nie potrafisz nawet odpowiedzieć szczerze na proste pytanie. - Z przerażeniem stwierdził, że mało brakowało, a dałby się jej omotać. Zupełnie jak jej świętej pamięci mąż. Ogarnęło go uczucie paniki.

- Ostatniej nocy próbowałaś mnie schwytać w swoje sidła. Usidliłabyś mnie i jak biedny Grainger przysiągłbym ci miłość aż po grób...

- Zostaw Aarona w spokoju. Nic nie wiesz.

- Cały czas mi to powtarzasz. Nic nie wiem o Felicity, o Graingerze, nic nie wiem o tobie. Ale ja cię dobrze znam.

- Przywarł do niej ciałem, świadomy, że jest usidlona między nim a łóżkiem. Poczul na sobie jej krągłe piersi, otoczył go jej świeży, podniecający zapach. Nienawidził jej, a jednocześnie pragnął.

- Przestań.

- Ani mi się śni. Nie okręcisz mnie sobie wokół palca.

- Ja ciebie? - Zaśmiała się nerwowo.

- Tak. - Westchnął, owładnięty jej czarem, i napał na nią mocniej ciałem.

Rebeka opadła na łóżko, a on obok niej. Pragnął ją pocałować, ukarać za to, jak bardzo jej pożądał. Miesza mu w głowie i wywraca jego życie do góry nogami. Wtedy dostrzegł zdziwienie w jej oczach. Jej spojrzenie zdawało się

prześwietlać jego serce. Przeraziło go to, co mogła w nim zobaczyć.

Momentalnie ostygło w nim całe pożądanie. Poczł się zmęczony i zagubiony. Pewien był już tylko jednego. Nie chciał jej stracić. Nie teraz, kiedy właśnie ją odnalazł.

- I co teraz będzie? - spytał.

- Jesteś draniem - rzuciła rozdrażniona.

- Tylko nie mów tego mojej matce - starał się uśmiechnąć.

- To nie jest śmieszne.

- Nie. Oczywiście. Wszystko się tak poplątało. Ogarnęła go frustracja jak dusząca czerwona mgła.

Uderzył pięścią w nocny stolik, aż zadrżała stojąca na nim lampka i zsunęła się na podłogę torebka. Rebeka zadrżała, a jej oczy zrobiły się wielkie.

- Przepraszam - westchnął. - Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Oczy Rebeki zasły mgłą. Oblizwała koniuszkiem języka dolną wargę. Ich spojrzenia się spotkały. Serce Damona zaczęło bić szybciej. Odruchowo pochylił się ku niej, chcąc ją pocałować.

- To nie jest dobry pomysł. Musimy porozmawiać.

Miała rację. A on powinien się pozbierać, gdyż uległ jej niebezpiecznemu urokowi. Odsunął się od niej i wstał, podnosząc leżącą na podłodze torebkę, która się otworzyła. W środku znajdowało się zdjęcie przystojnego, ciemnowłosego mężczyzny. Nieznajomy stał przodem do obiektywu z wbitymi w kieszenie wytartych dżinsów rękami. Uśmiechał się zuchwale, w jego oczach błyskały niebezpieczne diabluki.

- Kim on jest? Kolejny naiwny kochanek?

- Przestań!

- Dlaczego? Oboje wiemy, że jesteś atrakcyjna.

- Daj spokój. - Rebeka wyglądała na zmieszana.

Kiedy Damon pierwszy raz ją zobaczył, dostrzegł, jak bardzo jest zmysłowa i pociągająca. Czy to możliwe, żeby nie zdawała sobie sprawy z tego, jak emanuje seksem? Musiała. A może nie?

- Może nie kusisz mężczyzn celowo - westchnął - może to tylko twoja uroda, zwykła chemia i wyzywający sposób bycia.

- Więc już nie jestem intrygantką zdziwą? - Na twarzy Rebeki pojawił się wyraz bólu połączonego ze złością, jakby ją skrzywdził. Przecież nigdy tak do niej nie powiedział. A może?

- Powiedzmy, że potrafisz wykorzystać dary, którymi obdarzyła cię natura.

Spojrzała na niego.

- Nie odpowiedziałś na moje pytanie. Kto to jest, do diabła? - Palila go ciekawość. Miał ochotę odnaleźć nieznanego i rozedrzeć go na strzępy. Jakim prawem nosi zdjęcie innego mężczyzny w torebce, skoro się z nim kochała? - Jak on się nazywa?

- James.

- Gdzie on teraz jest?

- Nie żyje. - Jej odpowiedź wstrząsnęła nim. Rebeka już na niego nie patrzyła. Miała nieobecny wyraz twarzy i oczy pozbawione życia. Damon miał ochotę potrząsnąć nią, pocałować i powiedzieć, żeby się skupiła na nim, ponieważ on żyje.

- Przykro mi - wybąkał, choć wcale nie żałował, że mężczyzna, którego kochała, odszedł. Nie potrzebował rywala. Kiedy stało się dla niego tak ważne, by być jedynym mężczyzną w życiu Rebeki? Dlaczego obchodzili go inni? Przecież teraz należała do niego. James, Aaron i Savvas to przeszłość. Teraz był tylko on. I nie zamierzał dopuścić, aby było inaczej.

- Zapomnij o Jamesie. - Zrobił dwa szybkie kroki i usiadł przy niej na łóżku. Położył ją i przytulił. Pocałował zachłannie, z pożądaniem. Jęknęła i oddała mu pocałunek.

- Ha! - Owładnęło nim poczucie tryumfu. Wycofał się i spojrzał w jej płonąca twarz. - Czy James cię tak całował? Czy dawał ci tyle rozkoszy co ja?

- Zostaw mnie.

- Przyznaj, że ci się podoba. - Pochylił się, żeby ją znowu pocałować.

Rebeka odepchnęła go.

- Zejdź ze mnie! - Puścił ją i usiadł.

- Nic dla ciebie nie znaczył, prawda?

- Bo pożeram mężczyzn jak czarna wdowa? Okręcam ich sobie wokół palca i kolekcjonuję jak trofea myśliwskie? Ponieważ jestem niezdolna do miłości?

Damon nie śmiał spojrzeć w jej pełne wyrzutu oczy. Bolała go myśl o tym, że kochała Jamesa. Nie chciał, żeby kochała kogokolwiek poza nim. Pragnął, żeby wszystkie jej uczucia, pożądanie, były tylko dla niego. Był zazdrosny. Zanim zdążył się zastanowić, jak do tego doszło, ujrzał na jej policzkach łzy i ścisnęło go w sercu. Rebeka nigdy nie płakała. A teraz zdarzyło się to już po raz drugi w ciągu dwóch dni. Naprawdę kochała tego Jamesa. Załamał się. Odwrócił się, zastanawiając się, jak sobie poradzi z prawdą.

- Przepraszam. - Tym razem jego słowa były szczerze. Nie chciał widzieć, jak cierpi.

- Za co? Że kogoś kochałam? A może szkoda ci Jamesa? Sądzisz, że jego również doprowadziłam do samobójstwa?

Damon wzdrygnął się na jej gorzkie słowa.

- Posłuchaj uważnie. James był chory, nieuleczalnie. Zabawne, ale zginął w wypadku samochodowym. Szczęśliwe zakończenie, tak mi wszyscy powtarzali. Ale wiesz co? To mi wcale nie pomogło. Bardzo za nim tęsknię. - Rozpłakała się.

- Cii... - Damon usiadł przy niej i przytulił ją, delikatnie kołysząc w ramionach.

- Aaron, James, obaj nie żyją - szlochała.

- Nie płacz - wyszeptał, nie wiedząc co powiedzieć.

Jak to możliwe, że znany, zamożny biznesmen, odpowiedzialny za tysiące pracowników, doskonały negocjator, podziwiany przedsiębiorca, mężczyzna szcycący się, że w każdej sytuacji potrafi zachować kontrolę, nie umie sobie poradzić z kobietą rozpaczającą w jego ramionach?

- Aaron, James i Fliss. Wszyscy, których kocham, umierają. Wczoraj o mało nie zginął T.J. - Wzdrygnęła się.

Zależało jej, żeby uwierzył, że kochała Aarona i Jamesa. Na swój sposób może coś do nich czuła, ale był jeszcze Savvas. Może nie była typem kobiety, która przeżywa w życiu tylko jedną wielką miłość, tak jak jego matka.

Starał się sobie wytłumaczyć, że to nie ma znaczenia, ale tak nie było. Płacz Rebeki rozdzierał mu serce. Przytulał ją mocno, starając się wymyślić sposób, jak ją pocieszyć.

- Kiedy mój ojciec umarł, byłem na niego wściekły, że tak nagle nas zostawił. Bardzo cierpiałem. Nie wiedziałem, co było gorsze, ból czy złość. - To była prawda, czuł się opuszczony przez ojca, który był dla niego jak bóg. Silny, potężny, stojący ponad śmiercią. Damon pogłaskał Rebeke po głowie. - Ból przeminie, zobaczysz. Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam.

Rebeka niespodziewanie odsunęła się od niego. Chciał ją objąć, ale nie pozwoliła mu, zachowując dystans. Odwróciła się i dojrzał w jej oczach rozpacz.

- James nie był moim kochankiem, był moim bratem.

Od jej wyznania poraziło go jak piorunem. Zaparło mu dech.

- Nie wiedziałem, że miałaś brata.

- Kiedy miałam dziesięć lat, zostaliśmy oddani do różnych rodzin zastępczych. Przez cały czas utrzymywaliśmy kontakt. James zaczął się buntować, zrobił się trudny. Na moment zszedł na złą drogę. Potem poznał dziewczynę.

- Prędzej czy później zawsze się jakaś pojawia - rzucił sucho Damon.

- Zakochali się w sobie. Ona jednak przestraszyła się jego porywczosci. Brak poczucia bezpieczeństwa i potrzeba stabilizacji zmusiły ją do odejścia. James się załamał. Po jakimś czasie się pozbierał, stanął na nogi i znów do siebie wrócili. Potem niespodziewanie się rozchorował, myśleliśmy, że to grypa

- przerwała i spojrzała dziwnie na Damona. - Wkrótce się okazało, że to rak.

- Chodź. Pozwól, że cię przytulę.

- To takie dziwne. Przez całe życie zawsze byłam twarda jak skała. Fliss zawsze mogła znaleźć u mnie oparcie. To ja walczyłam o pomoc dla Jamesa, tuliłam ich, kiedy płakali, pocieszałam, gdy się czuli samotni. Nigdy jednak nie było nikogo, kto by mnie podtrzymał na duchu.

- A Felicity?

- To ona zawsze była w potrzebie. Nic dodać, nic ująć. Kochałam ją, a ona mnie.

- Ale też cię wykorzystywała - powiedział wolno.

- Tak.

- A James był twoim bratem. Nie opiekował się tobą?

- Już ci mówiłam, rozdzielono nas, a on wpadł w złe towarzystwo, brał narkotyki. - Westchnęła.

- Więc i on zawsze potrzebował pomocy.

- No tak. Jego rodzice zastępczy mieli syna nastolatka i nie chcieli, żeby James miał na niego zły wpływ. Przekonałam ich, żeby mu zorganizowali leczenie. Trwało dwa lata i pochłonęło dużo pieniędzy, z których część ja musiałam wyłożyć. Na szczęście udało mu się oczyścić akta. Ja już wtedy pracowałam dla Aarona.

Patrzyła na niego niewidzącymi oczyma, z których bił smutek odbijający duchy przeszłości. Damona ścisnęło w gardle. Pocałował ją pogrzipajaco w czubek głowy.

- Więc tak się poznaliście. Przytaknęła ruchem głowy

- Zaprosił mnie na randkę, ale odmówiłam. W końcu czego tak zamożny mężczyzna mógłby oczekiwać ode mnie, oprócz wiadomego? Byłam młoda, ale nie głupia.

Damon nie mógł uwierzyć, jak mogła się tak nisko oceniać. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę jej dzieciństwo, nic w tym dziwnego.

- Aaron Grainger był mądrym mężczyzną. - Znacznie mądrzejszym od niego. - Dostrzegł w tobie inteligentną, bystrą, zabawną kobietę.

- Tak sądzisz? - spytała z niedowierzaniem.

- Ja to wiem. Opowiedz mi o Graingerze.

- Aaron nie przyjął do wiadomości mojej odmowy, stale ponawiał zaproszenie.

Trudno się dziwić. Była piękna i młoda, pomyślał.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Osiemnaście.

Wstrętne. Grainger był od niej przynajmniej o piętnaście lat starszy.

- Co było potem?

- Fliss chciała zostać szefem kuchni. Zaliczyła kilka lokalnych kursów gotowania, ale marzyła o tym, aby odbyć praktykę we Francji. James miał wtedy kłopoty.

Damon zamknął oczy, spodziewając się, co dalej usłyszy. Pamiętał, jak był dumny z talentów kulinarnych swojej żony. Nie miał jednak pojęcia, dzięki komu i za czyje pieniądze je zdobyła. Nie dość tego, bezczelnie pouczał Rebeke, że powinna wziąć jakiś przepis od Fliss i zamiast udawać przedsiębiorcę, nauczyć się czegoś pożytecznego jak jej przyjaciółka.

Do diabła, ależ był arogancki. Tak bardzo żałował, że nie może cofnąć wszystkich podłych, okrutnych komentarzy.

Rebeka nigdy się nie broniła ani nie skarżyła, że na niej spoczywały wszystkie ciężary, kiedy jej najbliżsi zawsze oczekiwali od niej wsparcia i pomocy. O czym jeszcze mu nie powiedziała?

- Poprosiłaś Graingera o pieniądze, a on zażądał, żebyś w zamian wyszła za niego? - spytał, przytulając ją.

- Nie! - Obrzuciła go jednym ze swych niezgłębionych spojrzeń. - Zwróciłam się do Aarona o pożyczkę na bilet lotniczy dla Fliss i kurs Cordon Bleu. Znalazłam też dobrego terapeuta dla Jamesa. Aaron był wspaniały. Odmówił przyjęcia odsetek od pożyczki. Powiedział, że i tak ciężko pracuję. Zaczęłam codziennie zostawać po godzinach, żeby zrekompensować mu stratę. Bardzo go polubiłam.

- Nie dziwię się. - Damon doskonale pamiętał, jak Grainger potrafił być ujmujący. Ogarnęła go złość, Aaron wspaniale wykorzystał sytuację. Jak osiemnastoletnia dziewczyna mogła mu się oprzeć? Rebeka tak bardzo pragnęła, żeby ktoś się nią zaopiekował, zwrócił na nią uwagę. Nie miała życia towarzyskiego, tylko dług do odpracowania. Była łatwą zdobyczą.

- Miło było znaleźć kogoś, na kim można się było oprzeć. Opowiedziałam mu o moich marzeniach. Chciałam być niezależna. Pragnęłam założyć własną firmę. On mnie do tego zachęcał i zaproponował pożyczkę.

- Tym razem również bezodsetkową? - spytał Damon z irytacją.

- Nie, tym razem wzięłam kredyt bankowy. Ale on mi pomógł załatwić niskie oprocentowanie. W dniu, kiedy odeszłam od niego z biura i zaczęłam pracę we własnej firmie Dreams Occasions, zabrał mnie na obiad, zamówił szampana, prawdziwego francuskiego, i poinformował, że zarekomendował mnie wielu swoim przyjaciołom i znajomym. Troszkę się przestraszyłam, ale wtedy powiedział, że mnie kocha, i poprosił mnie o rękę.

- Nie musiałaś za niego wychodzić.

- Wiem, ale byłam bardzo młoda. Co można wiedzieć o życiu, gdy się ma dziewiętnaście lat? Zawsze pragnęłam poczucia bezpieczeństwa i Aaron mi je dawał. Sądziłam, że spełniły się moje marzenia. Wszystko się wydarzyło tak szybko.

W ten sposób Rebeka została łowczynią posagów roku. Upolowała zamożnego biznesmena, jedną z najlepszych partii w Auckland.

- Krążyło o tobie wiele plotek - wycedził powoli Damon. - I o moim kochanku, narkomanie. To był James.

- A inni?

- Jacy inni?

- Twoi kochankowie.

- O co ci chodzi? - Obrzuciła go nieodgadnionym spojrzeniem.

- Opowiedz mi o nich - zażądał.

- Nie będę ci się spowiadać z mojego życia osobistego - odparła.

- Zasluguje przynajmniej na to, żebyś mi powiedziała prawdę o moim bracie - mruknął, czując przeszywający ból w piersi.

Rebeka wyrwała się z jego ramion.

- Już ci mówiłam, nigdy nie był moim kochankiem. - Usiadła plecami do niego, na brzegu łóżka.

- Kiedy mi o tym mówiłaś?

Odwróciła się do niego.

- Kiedy mi zarzuciłeś, że Savvas jest ojcem T.J.-a.

- Niezupełnie. Zaprzeczyłaś tylko temu, że jest ojcem dziecka, a nie że był twoim kochankiem.

- Może i tak - odparła po chwili zastanowienia. Czy mógł jej ufać?

Damon podniósł się i ujął dłonią jej podbródek, zaglądając w oczy. Były jak czarna czeluść pełna tajemnic.

- Więc kto, do diabła, jest ojcem T.J.-a?

- A czy to ma znaczenie?

Jej sekrety zżerały go od środka. Chciał o niej wiedzieć wszystko.

- Nie chcę pewnego dnia wejść do domu i stanąć twarzą w twarz z mężczyzną, który jest ojcem dziecka. Nie bez uprzedzenia.

- Uwierz mi, nigdy do tego nie dojdzie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- No dobrze, może nadszedł czas, żebym ci powiedziała prawdę o T.J.-u. Zbyt długo z tym zwlekałam, ale obawiałam się... - przerwała w pół zdania.

- Czego? - Damon przysunął się do niej bliżej. Rebeka spojrzała na mężczyznę, którego tak bardzo kochała.

- Niedawno powiedziałaś, że jestem najsilniejszą kobietą, jaką znasz. W rzeczywistości jednak bardzo się boję.

- Powiedz mi czego? - Odsunął opadający jej na twarz kosmyk włosów.

Damon był zawsze twardy i pewny siebie. Dlaczego Rebeka sądziła, że prawda może go zranić?

- Boję się wielu rzeczy, ale najbardziej utraty tych, których kocham. Doskonale o tym wiesz.

Spojrzenie Damona złagodniało. Bez słów wziął ją za rękę. Jego dotyk był ciepły i kojący. Dodał jej odwagi. Wzięła głęboki oddech i ciągnęła dalej:

- Nie chcę ranić ludzi, a w szczególności ciebie.

- Nie przejmuj się, nie skrzywdzisz mnie. Jestem twardy. Więc w końcu wyrzuc z siebie tę czarną tajemnicę.

Rebeka zamknęła oczy i ścisnęła Damona mocno za rękę.

- T.J. jest synem Fliss. Ja go zaadoptowałam.

Zapadła głucha cisza. Świat zamarł. Damon wypuścił dłoń Rebeki i wstał. Był blady jak ściana. W końcu jego . usta się poruszyły.

- T.J. jest moim synem?

- Nie.

- Powiedziałaś, że jest synem Fliss. Dlaczego ukrywałaś to przede mną? - rzucił oskarżycielsko.

- Chciałam ci powiedzieć.

- Kiedy?

- Próbowałam, zanim... - Wciągnęła ciężko powietrze.

Zanim się kochaliśmy, dokończyła w myślach. Nie mogła wykrztusić z siebie słowa, kiedy stał przed nią taki blady i zły. Sfrustrowana zamknęła oczy.

- Ty... - przerwał. - Odebrałaś mi syna.

- Uspokój się! - krzyknęła. - T.J. nie jest twoim synem!

- Co!? Jak to? Ale przecież powiedziałas, że jest synem Fliss - rzucił wstrząśnięty.

- Nie chciałam ci o tym mówić.

- O czym?

- Fliss... - Jej głos się załamał.

- Mów, do diabła, prawdę.

- Fliss kochała mojego brata. Poprosił ją, żeby za niego wyszła.

- James - wydusił bezbarwnym głosem. - Twój brat wyszedł z nałogu, tak? Więc dlaczego za niego nie wyszła, skoro wszystko tak idealnie się ułożyło?

- Ponieważ nie czuła się przy nim bezpiecznie. Zrozum. Straciła rodziców, kiedy miała dziewięć lat. Bała się zmian. Nade wszystko pragnęła stabilizacji i bezpieczeństwa. Choroba Jamesa ją przerażała. Nie była w stanie być przy nim i patrzeć, jak umiera. Wtedy poznała ciebie.

- Chcesz powiedzieć, że byłem dla niej przepustką do lepszego świata?

- O, nie, nie. To było coś więcej. Byłeś silny, godny zaufania, szanowany. Fliss pragnęła tego wszystkiego. Przy tobie nic złego nie mogło jej się przydarzyć.

- A jednak zostawiła mnie po sześciu tygodniach od ślubu. Bez słowa wyjaśnienia spakowała się i wyjechała z tobą. Młoda żona zniknęła zaraz po miodowym miesiącu.

Rebeka zrozumiała, że Damon był wściekły w związku z tym, co się wydarzyło. Uważał, że stał się pośmiewiskiem dla całego miasta.

- Śmiałyście się z Fliss, czytając artykuły w prasie? - Damon spojrzał na nią spod oka. - Widziałaś, co o mnie pisali? Zastanawiali się, jakim jestem potworem.

- Nie czytałyśmy gazet. Nastąpił nawrót choroby Jamesa. Rak się rozprzestrzenił. Odejście Fliss go załamało. Zdecydował się na naświetlania. Przyjechałam wtedy powiedzieć o tym Fliss. Odeszła od ciebie, ponieważ James chciał się z nią zobaczyć przed rozpoczęciem kuracji. Bał się. Myślę, że Fliss wtedy dorosła. Nie mogła schować głowy w piasek. On ją kochał i potrzebował jej.

Świat wokół Rebeki zasnuł się mgłą. Zamrugła oczyma. Po policzkach zaczęły jej płynąć gorące łzy. Niecierpliwie wytarła je dłonią.

- I pojechała z tobą?

- Tak. Początkowo tylko na jeden dzień. James był w Auckland na ostatniej konsultacji przed rozpoczęciem leczenia. Kiedy go zobaczyła... - Jak ma mu wyjaśnić, co czuła wtedy Fliss?

Miała okropne wyrzuty sumienia, że opuściła Jamesa, że go zdradziła, wychodząc za innego mężczyznę, mimo że nadal go kochała. Przepelniało ją poczucie winy, że nie było jej przy nim, kiedy stawiano ostateczną diagnozę. W końcu jednak zrozumiała, że dłużej nie może uciekać, że chce spędzić resztę czasu, jaka im została, u jego boku. James miał raka, ale istniała nikła nadzieja, że przeżyje. Tym razem Fliss wybrała, że zdradzi Damona i małżeńską przysięgę.

- Przez kilka dni przed rozpoczęciem leczenia mieszkali u mnie. Po naświetlaniach odkryli, że Fliss jest w ciąży. To był cud.

- Była wtedy nadal moją żoną - warknął Damon.

- To było jedyną rysą na ich szczęściu. Musieli czekać dwa lata, aż Fliss będzie mogła się z tobą rozwieść. James bał się, że tego nie dożyje. Dlatego postanowili żyć pełnią życia, wykorzystując każdy dzień. James był przekonany, że dziecko było znakiem i że mu się uda. Jednak sześć miesięcy później nastąpił

nawrót choroby. Tym razem lekarze nie byli już tak optymistyczni. James i Fliss nie chcieli się z tym pogodzić. Byli przekonani, że zwalczą raka.

Tyle że oboje zginęli. James miał dobry tydzień. Dziecko wkrótce miało się urodzić. Zdecydowali się pojechać na przyjęcie zorganizowane na jego cześć, żeby uczcić chwilową poprawę zdrowia i poczęcie dziecka. Fliss kwitła i James bardzo chciał żyć. Dla ukochanej i dla dziecka. Nikt nie przewidział jednak wypadku samochodowego. James zginął na miejscu. Fliss odwieziono do szpitala w stanie ciężkim. Straciła wiele krwi, przeszła liczne transfuzje, ale nim odeszła, zdążyła podpisać dokument przekazujący Rebecce opiekę nad dzieckiem, nadać mu imię Tyler James i potrzymać je w ramionach.

Rebeka wyszła z wypadku z dużą liczbą siniaków i ogromnym poczuciem winy kogoś, kto przetrwał.

- Szkoda, że planując szczęśliwą przyszłość z twoim bratem, nie raczyła mnie poinformować, dlaczego odeszła. Nawet nie zadzwoniła. Chyba była mi winna jakieś wyjaśnienia?

- Bała się. Myślała, że po nią przyjedziesz. Zamierzała ci wtedy powiedzieć.

- Nie sądzę - burknął. - Podejrzewam, że miała nadzieję, że ty wszystko wytłumaczysz, kiedy się zjawię. Tylko że ja jej nie szukałem.

- Nie, wysłałeś jej tylko do podpisania umowę o separacji i umyłeś ręce.

- I dałem jej sporą sumę pieniędzy. Co się z nimi stało? Reбекę zalała złość. Uniosła dumnie podbródek.

- To spadek po Fliss. Zainwestowałam go dla T.J.-a. Dostanie te pieniądze z zyskiem, kiedy skończy dwadzieścia pięć lat. Możesz go pozwać do sądu.

- Nie zrobiłbym tego chłopcu. Nie potrzebuję pieniędzy. - Damon wbił w Reбекę badawcze spojrzenie. - Dlaczego Felicity za mnie wyszła, skoro kochała kogoś innego?

- Sama wielokrotnie zadawałam sobie to pytanie. Może się bała, że nie wyjdzie im z Jamesem. Mój brat nie chciał mówić o swojej chorobie, udawał, że

jej nie ma, odmawiał poddania się terapii. Fliss była przerażona, że zostanie sama po jego śmierci. Jestem przekonana, że wierzyła, że z czasem cię pokocha. - Rebeka miała nadzieję, że małżeństwo Damona i Fliss się ułoży. Tylko to mogło zrekomensować jej cierpienia.

- A ty? Co ty o tym wszystkim myślałaś?

Odwróciła wzrok.

- To nie ja podejmowałam decyzje.

- Ale ich nie pochwałałaś.

To było stwierdzenie, nie pytanie. Zaskoczona spojrzała na niego.

- Nie, powiedziałam jej, że nie powinna wychodzić za ciebie za mąż.

- Mnie również. - Skrzywił usta. - Co jeszcze jej powiedziałaś?

- Że to wszystko było nie w porządku w stosunku do ciebie, że cię oszukuje. Musiałam to natomiast zataić przed tobą. Jej związek z moim bratem nie był moim sekretem. Staralam się ją przekonać, że oboje na tym ucierpiecie, jeżeli nie zerwie zaręczyn.

- Szkoda, że żadne z nas nie posłuchało twojej rady. Byłem aroganckim kretynek. Źle oceniłem motywy twojego działania. Po prostu byłem przekonany, że chciałaś mnie mieć dla siebie. Byłem za bardzo zapatrzonny w siebie. Powinienem był zauważyć, że od momentu kiedy zacząłem się umawiać z Felicity, przestałaś ze mną flirtować.

- To niezupełnie prawda. - Uśmiechnęła się smutno - Pamiętasz próbę na dzień przed ślubem?

- Kiedy mnie błagałaś, żebym się nie żenił z Fliss, twierdząc, że ona tego pożałuje? Nie chciałem cię wtedy słuchać, a ty rzuciłaś się na mnie i mnie pocałowałaś. Jak mógłbym zapomnieć?

- Oddałaś mi pocałunek - przypomniała po chwili milczenia.

- Dziwisz się? Byłaś jak grzech, czysta rozkosz. Nie mogłem się powstrzymać. Powinienem był wtedy otrzeźwieć. Zamiast tego doszedłem do wniosku, że oszalałem skuszony przez kobietę...

- Której nienawidziłeś.
- Właśnie - odparł cicho. - Okłamywałem siebie. Zadziałał instynkt samozachowawczy. Przeraziłaś mnie.
- Więc odepchnąłeś mnie i zakazałeś się zbliżyć do Fliss.
- Pamiętam też, że obrzuciłem cię kilkoma okropnymi epitetami. Część gniewu, który we mnie wzbudziłaś, był skierowany przeciwko mnie samemu. Nie chciałem uwierzyć, że oddałem ci pocałunek, że byłem słaby na tyle, żeby zdradzić Fliss. Zawsze uważałem się za człowieka z zasadami.
- Zachowałeś się podle i arogancko. Ona była moją najlepszą przyjaciółką i wiedziałam, że zrobi wszystko, co zechcesz. Czułam się zdradzona przez was oboje. Złamałeś mi serce. Dlatego następnego dnia bezwstydnie flirtowałam z tobą na parkiecie.
- Zraniłem cię. Potraktowałem jak śmiecia. Zachowałem się podle. Jednego jednak nie rozumiem. Nie flirtowałaś ze mną, od kiedy zacząłem się z nią spotykać, i nigdy nie odnosiłaś się do niej wrogo. Dlaczego?
- Miałam nadzieję, że Fliss odzyska rozum i przypomni sobie o Jamesie. Poza tym była dla mnie jak siostra. Kochałam ją. Mój brat również. Jak mogłabym ją nienawidzić lub flirtować z mężczyzną, który był nią zainteresowany.
- Mimo że ukradła ci mężczyznę, którego pożądałaś? Zrobiła to ze złych pobudek, a ty nadal ją kochałaś?
- Tak i nadal ją kocham.
- Podziwiam twoją lojalność. Szkoda, że Felicity nie odwdzieczyła ci się tym samym.
- Sądzę, że nie zdawała sobie sprawy, co do ciebie czułam - wyznała. Damon spojrzał na nią z niedowierzaniem. Rebeka spłonęła rumieńcem.
- Aż tak było po mnie widać? Musiałeś się dobrze bawić. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś podobnego do mężczyzny. Moje pragnienie ciebie znalazło

się poza kontrolą. Sądziłam, że to, co nas połączyło, to było coś niezwykłego, że byliśmy sobie przeznaczeni.

- Przepraszam. - Poglądził ją po policzku. - Byłem okrutny.

- Tak. - Odwróciła twarz.

- Źle cię oceniłem. Sam jestem sobie winien. Uwierzyłem w plotki rozpowszechniane przez intrygantów. Słyszałem tylko to, co chciałem usłyszeć.

- Nie byłam w stanie walczyć z plotkarzami. Niektórzy starali się mnie wykorzystać...

- A ty posłałaś ich do diabła?

- Mniej więcej.

- Więc oni popsuli ci reputację.

- Raczej nie chcieli, żeby ich koledzy pomyśleli, że im dałam kosza. -

Wykrzywiła usta. - Historie o moich podbojach urosły do legend.

Damon przeczesał włosy palcami.

- Wiele się wydarzyło przez te ostatnie kilka dni. Muszę to wszystko przemyśleć. Potrzebuję czasu.

- Chcesz, żebyśmy z T.J.-em wyjechali?

- Nie, w żadnym razie. Po prostu muszę się zastanowić. Dowiedziałem się, że wiele rzeczy, w które wierzyłem, było nieprawdą. Odkryłem też w sobie kilka cech, które bardzo mi się nie podobają. Potrzebuję czasu, żeby sobie to wszystko poukładać.

- Rozumiem - odparła Rebeka.

- Nie sędzę - westchnął. - Posłuchaj, leczę...

- Rebeko, wróciliśmy - usłyszeli głos Demetry.

Chwilę później otworzyły się drzwi i stanęła w nich narzeczona Savvasa.

- Oj, przepraszam.

Damon mruknął coś po grecku. Podniósł się z łóżka i pospiesznie wyszedł, zostawiając Demetrę wpatrującą się ze zdziwieniem w Rebeke.

Demetra spytała bez ogródek:

- Coś przerwałam? Co mnie ominęło? Opowiadaj mi zaraz wszystko.

Rebeka patrzyła, jak T.J. zasypia, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

Pospieszyła otworzyć, żeby hałas nie obudził dziecka.

- Przyszedłem się pożegnać - oświadczył Damon.

Serce Rebeki zatrzymało się na moment, przestała oddychać.

Damon musiał zauważyć zaskoczenie w jej oczach, gdyż natychmiast wyjaśnił:

- Lecę do Los Angeles na dwa tygodnie. Pamiętasz?

Podróż służbowa. Oczywiście. Dlaczego była taka roztrzęsiona? Bała się pożegnać. Poza tym Damon powiedział jej, że potrzebuje czasu, i w głębi duszy obawiała się, że to koniec ich związku.

- Wejdz - zaprosiła.

- Nie, dziękuję. Chciałem ci tylko dać czek.

- Jaki czek?

- Za pracę, jaką włożyłaś w przygotowanie wesela, i żebyście mieli na wydatki, kiedy mnie nie będzie.

- Nie mogę go wziąć.

- Nie bądź śmieszna. Zarobiłaś te pieniądze. Po to wróciłaś do Auckland.

Weź go.

- Wcale nie dlatego wróciłam. Jesteś ślepy?

- Więc dlaczego?

- Ponieważ twoja matka była chora i bardzo się o nią martwiłem.

- Oszczędź sobie. Nie mogę teraz rozmawiać. - Rzucił jej czek.

Rebeka nie patrząc na kwotę, podarła go.

- Nie przyjmę tego. To niezgodne z kontraktem.

- Jakim kontraktem?

- Kiedy sprzedawałam Dream Occasions, podpisałam umowę o zakazie konkurencji.

- Przecież sprzedawałaś firmę cztery lata temu.

- W umowie określono pięcioletni okres karencji. Przykro mi, nie mogę przyjąć zapłaty.

- Więc dlaczego?

- Przed chwilą ci wyjaśniłam.

- Nie o to mi chodziło. - Machnął niecierpliwie rękoma. - Dlaczego się zgodziłaś pomóc przy weselu?

- Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię? Nie mogłam się do was odwrócić plecami. Przecież twoja matka była w szpitalu i mogła umrzeć, a ty bardzo cierpiełaś.

- I to był jedyny powód? Po tym, ile sama wycierpiałaś, nie chciałaś zostawić mnie samego z umierającą matką? Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Ależ ze mnie kretyn. Powinnaś mi była jednak od razu powiedzieć, że nie przyjmiesz zapłaty.

- Mówiłam ci, ale mnie nie słuchałeś.

- A ja byłem przekonany, że się zgodziłaś przygotować wesele, dlatego że podwoiłem ofertę. Powiedziałaś mi, że twoja matka porzuciła ciebie i Jamesa i że nie znałaś ojca. Doszedłem wtedy do wniosku, że dlatego tak ważne są dla ciebie pieniądze, i przestałem się wściekać, że muszę zapłacić fortunę, żeby cię sprowadzić z powrotem do Auckland. Jak zwykle wszystko zepsułem. Najwyraźniej nie mam pojęcia, co się dzieje w twojej pięknej główce. - Zakrył twarz rękoma. - Czy to się kiedyś zmieni?

- Naprawdę to nie ma znaczenia.

- Przeciwnie. - Odwrócił się i odszedł.

Po wyjeździe Damona Rebeka nie mogła sobie znaleźć miejsca. W końcu postanowiła pojechać na kilka dni do Tohungi. Ale dopiero po tym, jak wypełni listę zadań zaplanowanych na najbliższy tydzień. Zaczęła od ustalenia z Soulą nakryć weselnych, co oczywiście zupełnie nie zainteresowało Demetry. Odnalazła starszą panią w salonie.

- Kochanie, nie stój w drzwiach. Chodź, usiądź przy mnie. Chciałam z tobą porozmawiać. T.J. pojechał z Demetrą?

Rebeka przytaknęła.

- Uwielbia jej pomagać. Domyślam się, że największą przyjemnością jest dla niego robienie błota. Dzisiaj czeka go duża frajda. Ogrodnicy będą sadzili palmy we frontowym ogrodzie Demetry. T.J. od rana nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy dźwig.

Rebeka się zawahała.

- Muszę ci coś powiedzieć. Nie wiem, jak zacząć.

- Tylko mi nie mów, że wyjeżdżasz i nie zorganizujesz wesela.

- Muszę zrobić kilkudniową przerwę i wyjechać do Tohungi, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku w cukierni i w domu. Ale nie obawiaj się, wkrótce wrócę i wszystko dokończę.

- Wcale się nie przejmuję ślubem. Martwię się, że jeśli wyjedziesz, to możesz już nie wrócić.

- Wrócę - obiecała Rebeka. - Wyjadę w piątek przed południem.

- Damon o tym wie?

- Nie będzie go przez dwa tygodnie. Będę przed jego powrotem.

- Cóż mogę powiedzieć? Skoro musisz, to jedź. Ale teraz opowiedz mi o T.J.-u.

- Co chciałabyś wiedzieć? - Twarz Rebeki zbladła.

- Kiedy zamierzasz mi powiedzieć, że nie jest twoim synem?

- Skąd wiesz? - Spojrzała roztrzęsiona na starszą panią.

- Drogie dziecko, oprócz czarnych włosów jest jak dwie krople wody podobny do Fliss.

- Skoro wiesz, dlaczego wczoraj udawałaś, że T.J. jest synem moim i Damona?

- Chciałam w końcu naprowadzić mojego syna na właściwą drogę. - Soula uśmiechnęła się chytrze. - Chcę, żeby wszystko się dobrze ułożyło. Ty zatrzymasz T.J.-a, którego kochasz, a chłopiec odzyska naturalnego ojca.

- Chwileczkę. T.J. nie jest synem Damona.

- Oczywiście, że jest. Ma oczy Asteriadesów.

- Odziedziczył oczy po Fliss.

- Fakt, kształtem, kolorem przypominają oczy jego matki, ale mój mąż i Damon mają dokładnie taki sam kolor oczu.

Rebeka przysunęła się bliżej do Souli i ujęła jej dłoń.

- Muszę ci wyznać szokującą prawdę. Fliss nie kochała Damona, lecz innego mężczyznę.

- Doskonale o tym wiem.

- Jak to? Skąd?

- Jestem matką. Od początku zdawałam sobie sprawę, że Fliss nie kocha mojego syna. Zresztą on również jej nie kochał. Biorąc ślub, każde z nich realizowało swój plan. Nie pochwalałam tego, byłam bardzo zawiedziona tym, co zrobił Damon.

- T.J. jest synem...

- Nie mów niczego, czego możesz później żałować. T.J. jest synem Damona, a wasz ślub wszystko przypieczętuje.

- Ależ my nie zamierzamy się pobierać. Nic by z tego nie wyszło.

- Posłuchaj, kazałam mojemu upartemu synowi nie wracać do Auckland bez ciebie. Choć raz w życiu zrobił to, o co go prosiłam. Myślę, że się bał, że umrę. A ja chciałam, żeby zobaczył ciebie i znów się w tobie zakochał. Marzę o wnukach.

Soula najwyraźniej uknuła podstęp. Była chora i wykorzystała to, żeby manipulować synem. Nieprzypadkowo nosiła nazwisko Asteriades. Cel uświęca środki. Rebeka nie potrafiła się jednak na nią gniewać.

- Prawdziwa z ciebie intrygantka. Choć, szczerze mówiąc, wolałabym, żebyś nie mieszała się do naszego życia.

- Przynajmniej nie oszukiwałam co do choroby. - Spojrzała na Rebeke z poczuciem winy. - Jest jeszcze jedna rzecz, którą zrobiłam, a o której ci nie powiem, ponieważ potencjalnie może pogorszyć sytuację. Powinnam była zostawić sprawę swojemu biegowi i nie starać się was połączyć.

- Ale wtedy byśmy się więcej nie zobaczyły. W kącikach oczu Souli zalśniły łzy.

- Jesteś dla mnie jak córka, której nigdy nie miałam. Taka słodka i kochana.

Rebeka poczuła gułę w gardle.

- Nie pamiętam mojej matki, ale w moich marzeniach jest taka jak ty. - Pochyliła się i pocałowała Soule w czoło. - Jednak niczego nie da się zrobić na siłę. Pomiędzy Damonem i mną coś jest. Daliśmy sobie trochę czasu i przestrzeni, żeby wszystko przemyśleć. Będę za tobą tęsknić, kiedy pojedę do Tohungi. Wrócę, ale obiecaj mi, że nie będziesz się więcej wtrącać. Sami z Damonem musimy dojść do porozumienia.

- Przysięgam, nie będę się mieszać. Ale mój uparty syn czasami zachowuje się jak kretyn i potrzebuje klapsa.

Rebeka nie mogła się powstrzymać i roześmiała się.

Był piątek po południu w Los Angeles i sobota w Auckland. Zamiast planować kolejny tydzień, Damon stał na balkonie hotelowego apartamentu wpatrzony w zatokę Santa Monika. Co robili teraz Rebeka i T.J.? Nie mógł przestać o nich myśleć. Kiedy się z nią zegnał, miała w oczach lęk. Pewnie myślała, że wyjeżdża i zrywa z nią na zawsze. W końcu dał jej ku temu powody. Jego prośbę o trochę czasu musiała odczytać jako zerwanie. Cztery lata wcześniej popełnił niewybaczalny błąd. Wybrał pannę młodą, którą podpowiadał mu rozum. W swojej arogancji nie zauważył, jaka jest naprawdę Rebeka. Nawet jego matka znała ją lepiej.

Był tchórzem. Nigdy nie potrafił się przyznać do tego, co do niej czuł. Jeśli chce być częścią życia Rebeki, stworzyć z nią rodzinę, musi pokonać lęk. Obrócił się na pięcie i pospiesznie wszedł do apartamentu. Sięgnął po telefon leżący na stole w salonie i wykręcił numer do domu. Odebrała Demetra i powiedziała mu, że Rebeka pojechała do Tohungi, i że nie wie, kiedy wróci. Damon rozłączył się i spojrzał na zegarek. Pewnie teraz była w Chocolatique. Po chwili zastanowienia doszedł do wniosku, że to, co ma jej do powiedzenia, powinien powiedzieć twarzą w twarz.

Spojrzał na leżący na stoliku do kawy plan spotkań. Jednym szybkim ruchem długopisu przekreślił go. Wszystkie terminy muszą zostać przesunięte, ponieważ bierze od zaraz dwa tygodnie urlopu. Inwestycja w jego przyszłość. Następne posunięcie należało do niego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Był poniedziałek rano. Rebeka wjechała na elegancki podjazd rezydencji Asteriadesów. Ostatni raz, obiecała sobie w duchu. T.J. podekscytowany wiercił się na foteliku na tylnym siedzeniu. Jego beztroska radość potęgowała w Rebecce lęk. Po telefonie Souli w piątek nie mogła się pozbierać przez dwa dni. Nadal nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała od matki Damona. Poprosiła jedynie Soule, żeby pozwoliła jej samej przekazać nowinę Damonowi. Cały piątkowy wieczór spędziła, płacząc. O świcie w sobotę podjęła decyzję, co musi zrobić.

Soula otworzyła drzwi. Na jej twarzy pogłębiły się zmarszczki. Wyglądała, jakby jeszcze bardziej się postarzała. Jej mina mówiła, że to już koniec. Rebeka bez słowa rzuciła jej się w ramiona. Wtuliły się w siebie mocno. Starsza pani drżała. W końcu Rebeka wypuściła ją z objęć.

- Jest Damon?

- Jego samolot wylądował godzinę temu. Powinien być tu lada chwila.

Wejdz do mnie do pokoju, dam ci wyniki.

- Czy mogłabyś się zająć T.J.-em, kiedy będę rozmawiała z Damonem?

Soula skinęła głową, a jej oczy zaszyły łzami.

Damon wszedł do holu. Czekala tam na niego Rebeka, która na zewnątrz starała się zachować spokój, a wewnątrz drżała.

- Myślałem, że jesteś w Tohundze - powitał ją zaskoczony.

- Przyjechałam zwrócić ci syna. - Rebeka wstała. Uginały się pod nią kolana.

- Słucham? - Damon zmarszczył brwi.

- T.J. jest twoim synem. Soula zrobiła test DNA. Bez mojej wiedzy wysłała do Australii włosy twoje i T.J.-a. Choć postąpiła nagannie, wyniki testu są jednoznaczne. Proszę, oto one. On jest twoim synem, twoim i Fliss. - Do oczu Rebeki napłynęły łzy. - Przysięgam, nic o tym nie wiedziałam. W kopercie jest świadectwo urodzenia T.J.-a. Przed śmiercią Fliss podpisała dokumenty, stwierdzając, że James jest jego ojcem.

Damon wyjął papiery.

- Tyler James. Mój syn nazywa się Tyler James. Fliss zawsze chciała, żeby nasz syn nazywał się Tyler.

- Przykro mi. Wyobrażam sobie, co teraz przeżywasz. Czuję się winna. Po urodzeniu T.J.-a podpisałam oświadczenie jako najbliższa krewna Jamesa, że to jego dziecko. Wierzyłam w to, podobnie jak James. Nie mogę sobie wybaczyć, że przeze mnie straciłeś tyle lat, nie będąc z własnym synem. Nigdy nie będę mogła ci tego zwrócić. Będziesz mógł teraz zmienić nazwisko T.J.-a na swoje, a w jego dokumentach umieścić prawdziwe nazwisko ojca. Sąd na pewno uzna wyniki badania DNA. Ja podpiszę zrzeczenie się praw rodzicielskich do Tylera.

- O czym ty mówisz? - Wbił w nią spojrzenie.

- Adoptowałam go. Może będziesz chciał zmienić zarówno imię, jak i nazwisko na akcie urodzenia. Zrobię wszystko, żeby naprawić to, co się stało. -

Drżącymi rękoma wytarła łzy płynące jej z oczu. - Wszystkie jego rzeczy są na górze w pokoju. Będzie cię teraz bardzo potrzebował. Na początku będzie mu na pewno trudno. Mimo wszystko chciałabym go widywać od czasu do czasu.

- Co ty, do diabła, opowiadasz?

- Sprzedam dom w Tohundze i Chocolatique. Znajdę coś w Auckland, żeby być bliżej was.

- Możesz zostać tutaj.

- Nie mogę, on jest twoim dzieckiem.

- A ty jego matką. - Potrząsnął głową, patrząc na nią w osłupieniu.

- Fliss jest jego matką.

- Ale to ty go wychowujesz i go kochasz.

- A ty jesteś jego prawdziwym ojcem i jego miejsce jest przy tobie.

- Naprawdę jesteś do tego zdolna. - Zrobił krok w jej kierunku, po czym się zatrzymał. - Oddasz mi kogoś, kogo kochasz ponad życie?

- T.J. należy do ciebie.

- A ty do nas.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie pozwolę ci odejść. Kocham cię. - Podbiegł do nie chwytając ją w ramiona. - Zrobię nareszcie to, co powinienem był zrobić cztery lata temu. Ożenię się z tobą.

- Naprawdę mnie kochasz i chcesz się ze mną ożenić? - spytała drżącym głosem.

- Tak - odparł, przytulając ją mocniej.

- Ale nawet nie wiesz, czy ja cię kocham.

- Oczywiście, że tak. Przed chwilą dałaś mi tego dowód. Byłaś gotowa oddać mi T.J.-a i odejść. Ale ja już nigdy na to nie pozwolę.

- Kocham cię - wyszeptała, całując go.

Podczas obiadu Damon i Rebeka ogłosili, że zamierzają się pobrać. Soula rozpląkała się ze wzruszenia. Cała rodzina usiadła przy stole. Patrząc na nich, Rebecę zakreśliły się łzy w oczach. Tyle bliskich jej osób, tyle miłości.

- Kto przygotowuje wesele dla Rebeki? - spytała Demetra.

- Ja się tym zajmę - odparł zdecydowanie Damon. - Myślę, że wiem, o czym marzy panna młoda. - Uśmiechnął się zalotnie i puścił oko do narzeczonej.

- Jeśli mama się ozeni z tatą, będę mógł mieć kacki? - wtrącił się T.J., ciągnąc Damona za rękaw.

- Cokolwiek zechcesz...

- Pomyślmy o tym - przerwała Rebeka. - Nie wykorzystuj sytuacji, młody człowieku. - Spojrzała na syna, mrużąc oczy.

- Ale ja nigdy nie miałem taty. - Uśmiechnął się T.J.

- A ja syna - dodał Damon. - A wkrótce będę miał żonę. Czego więcej może pragnąć mężczyzna?

Późnym wieczorem Damon i Rebeka upojeni rozkoszą leżeli nago, wtuleni w siebie. T.J. mocno spał w swoim pokoju. Damon czule pogłaskał narzeczoną po ramieniu.

- Wybaczysz mi, że odebrałam ci syna na tyle lat? - spytała.

- Przecież nie zrobiłaś tego celowo.

- Wierzysz mi?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się.

- Twoje zaufanie wiele dla mnie znaczy.

- Dlaczego? - Ułożył głowę na poduszce obok niej i zajrzał jej w oczy.

- Zawsze muszę walczyć o to, żeby ludzie mi wierzyli przerwała, po czym dodała: - To wszystko nie było prawdą..

- Co nie było prawdą? - Objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej do siebie, aż poczuł, jak rozgrzewa się od jego ciepła.

- Że Aaron zostawił mi fortunę, a ja ją sprzeniewierzyłam. Popełnił samobójstwo, ponieważ został przyłapany na defraudacji setek tysięcy dolarów.

Bank nie chciał, żeby to wyszło na jaw, więc zatuszował sprawę. Bano się, że zła opinia wpłynie na obniżenie cen akcji i wiarygodność instytucji. Aaron nie powiedział mi, co zrobił. Domyślałam się, że coś jest nie tak, ale nie przyszło mi do głowy, że to może być coś tak poważnego.

Damon przytulił ją czule. Jak Grainger mógł do tego dopuścić? Miał przecież wszystko. Pieniądze. Sukcesy. I przede wszystkim Rebeke.

- Był dobrym człowiekiem - powiedział łagodnie Damon. - Stanowisko, jakie zajmował, oferowało mu wiele pokus, którym nie potrafił się oprzeć. Nie chciał, żebyś wiedziała, że popadł w tarapaty.

Asteriades podejrzewał, że Grainger był przywiązany do wygodnego życia i wysokiego statusu społecznego, jaki osiągnął. Nie chciał tego utracić. Bał się procesu i afrontów, na jakie byłby narażony po wyjściu z więzienia.

- Po jego śmierci przeżyłam koszmarnie chwile. Okazało się, że otworzył wiele kont za granicą, na które nielegalnie przelewał pieniądze. Staralam się pomóc bankowi, na ile mogłam. Komornik zajął wszystkie nasze środki. Zostałam bez niczego. Aaron powinien był mi powiedzieć. Wspierałabym go, nigdy bym go nie opuściła.

Damon pogłaskał Rebeke po plecach. Wierzył, że nie opuściłaby męża. To Grainger okazał się tchórzem, zostawiając młodą żonę z problemami, a ona go broniła.

Kim była ta kobieta? Świętą?

Damona zalał wstyd. Słyszał o niej różne historie i jak kretyn we wszystko wierzył. Teraz poznał prawdę. Rebeka nie sprzeniewierzyła fortuny Aarona ani nie pchnęła go do samobójstwa. Nawet teraz, po jego śmierci, szanowała jego pamięć. Nigdy go nie wydała, żeby bronić swojego honoru.

Rebeka wtuliła się w Damona, obejmując go rękami za szyję. Pocałował ją w usta długo i namiętnie.

- Nie zasługuję na twoją miłość. Nie jestem wart tego, żebyś mi dała drugą szansę.

- Uważaj, mówisz o mężczyźnie, którego kocham.

- Kiedy po raz pierwszy cię ujrzałem, zapragnąłem cię. Było w tobie tyle namiętności, pasji, że zamiast podjąć wyzwanie, uciekłem przed tobą.

Wycofałem się, stawiając ci Felicity za wzór kobiety idealnej. Powiedziałaś, że byłem ślepy, ale ja byłem głupi.

- Nieprawda. Fliss była wspaniała.

- Jesteś lojalna aż do bólu. Ożeniłem się z nią z niewłaściwych powodów. Ponieważ moja matka chciała wnuka, Fliss była mi posłuszna i tak bardzo różniła się od ciebie. Nie była w stanie zawrócić mi w głowie ani skraść mi serca. Brakowało mi w niej twojej twardości.

- Fakt, była słaba, ale to nie jej wina. Miała ciężkie życie.

- Miała ciebie. Mimo to poślubiła mężczyznę, którego ty pragnęłaś, i zostawiła cię, żebyś się opiekowała człowiekiem, którego kochała. Jak możesz jej bronić?

- Muszę. Kochałam ją i dała mi T.J.-a.

- Naszego syna.

- Tak. A teraz mam ciebie i ty mnie kochasz. Czego więcej mogłabym pragnąć? - Spojrzała na niego, a w jej uśmiechu promieniowało szczęście.

Dwa tygodnie później, z dala od zgiełku Auckland, na pustej złotej plaży stała samotna para. Kobieta o nagich stopach, w prostej, długiej, białej sukience z błękitnym naszyjnikiem z opali na złotym łańcuszku, który odbijał promienie popołudniowego słońca. Miała na sobie nowe kolczyki i bransoletkę - prezent ślubny od narzeczonego. Pan młody ubrany był w jasny garnitur, idealny na upały i wilgoć panujące na wyspie. Towarzyszył im chłopiec w kolorowych szortach i brązowej podkoszulce. Nie było druhen, gości ani weselnego zgiełku. Tylko panna młoda, pan młody i ich syn.

- Czy tak miał wyglądać twój wymarzony ślub? - spytał Damon Rebeke.

- Nie potrzebuję niczego do szczęścia, oprócz ciebie i naszego syna - odparła, unosząc ku niemu twarz.

- Jesteś pewna, że nie chcesz wielkiej uroczystości, gości i prezentów?

- Uwierz mi, jak wrócimy do domu, będzie czekała na nas góra prezentów. - Roześmiała się Rebeka. - Nie mam co do tego wątpliwości. Choć ja już dzisiaj dostałam najwspanialszy podarunek. Mam ciebie, a T.J. po raz pierwszy dzisiaj pływał, śmiejąc się.

Pan młody ujął czule jej twarz w dłonie i zajął w oczy. Rebeka przekreśliła głowę i cmoknęła go w dłoń. Nigdy jeszcze nie była taka szczęśliwa.

- Kocham cię. Czy już ci dzisiaj o tym mówiłem?

- Tak, ale możesz mi to powtarzać bez końca.

- A ja będę się cieszył każdego dnia, że odnalazłem ciebie i syna.

Schylił się ku niej i wpił się w nią namiętnym pocałunkiem.

Rebece zalała fala pożądania. Książę zakaszłał. Przez chwilę Rebeka myślała, że Damon zignoruje jego obecność, ale on wyszeptał, odrywając od niej usta:

- Dokończymy później.

- Zebraliśmy się tutaj dzisiaj, aby przypieczętować związek małżeński dwojga kochających się ludzi...